

GORĄCY ROMANS®



Charlene Sands

Zaręczyny
w błysku fleszy

 HARLEQUIN®
TM

CHARLENE SANDS

Zaręczyny w błysku fleszy

Tłumaczenie:

Krystyna Rabińska



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Fake Engagement Favor*

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2021

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2021 by Charlene Swink

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9520-8

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Naprawdę to zrobimy? – zapytała Gianna.

Siedzieli na tarasie, skąd rozciągał się widok na wspaniale utrzymaną posiadłość rodziny gwiazdora muzyki country, Gage'a Tremaine. Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się udawać jego narzeczoną.

- Masz chłopaka albo kogoś, kto zgłosi zastrzeżenia?

- Właściwie... - zająknęła się. – Teraz nie.

- W takim razie sądzę, że to zrobimy – stwierdził Gage swoim aksamitnym, uwielbianym przez fanów głosem. – Przepraszam, że to mówię, ale idealnie nadajesz się do tej roli. Media się tobą nie interesują, masz szanowany zawód. Posiadasz wiele zalet i od dawna przyjaźnisz się z naszą rodziną. Ta historia ma ręce i nogi.

Wszystko, co mówił, było prawdą, ale słuchając Gage'a, Gianna pomyślała o sobie, że wygląda raczej nieciekawie.

- Nie jestem w twoim typie.

Nie jest ani elegancka, ani modnie ubrana. Nosi okulary, a włosy zazwyczaj upina w byle jaki węzeł

na czubku głowy.

- Profesor Marino, czyżbyś chciała powiedzieć, że przerastasz mnie intelektem?

Nie zaczynaj, pomyślała. Czasami podejrzewała, że wcale aż tak bardzo go nie lubi. Zawsze się z nią droczył, robił docinki na temat jej inteligencji i wyglądu. Później uśmiechał się i przeproszał, a ona mu wybacziała.

- Wiesz, że to prawda.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wiem. – Jego niewiarygodnie niebieskie oczy pociemniały, twarz spoważniała. – Zdaję sobie sprawę, że proszę o bardzo wiele, ale znalazłem się w cholernie trudnym położeniu i Regan Fitzgerald, moja menedżerka, wpadła na pomysł, jak poprawić mój wizerunek w mediach. Nie jestem święty, ale nie jestem aż tak zły, jak ludzie sądzą. Nawet sprzedaż moich płyt spadła.

- I starasz się o rolę w „Niedzieli w Montanie”.

- Niegrzeczni chłopcy nie dostają głównych ról w filmach familijnych.

- Rozumiem, ale... - znowu się zająknęła. – Na pewno jest mnóstwo innych dziewczyn chętnych pobawić się z tobą w dom, nawet jeśli tylko na niby.

- Nikomu poza tobą nie zaufałbym. Gdyby sprawa wyszła na jaw, byłbym skończony.

- Naprawdę?

Ma do mnie aż takie zaufanie? – zdziwiła się w duchu. Właściwie powinien. Nigdy nie zdradziłaby żadnego Tremaine'a. Jej matka i Rose Tremaine, matka Gage'a, kochały się jak siostry. A gdy Tonette zachorowała, Rose pomogła zapłacić rachunki za szpital, na które młodej pracownicy naukowej lokalnego uniwersytetu Fairmont nie było stać.

- Regan mówi, że gdyby wyszło na jaw, że wynająłem kogoś do roli fałszywej narzeczonej, to po wszystkich skandalach, które wywołałem w ciągu ostatniego roku, byłbym skończony.

- Kilka skandali rzeczywiście było – przyznała Gianna. – Ostatnim razem omal nie straciłeś życia.

Gage ostrożnie dotknął świeżej blizny na szyi, pozostałości po bójce w barze, w której został raniony stłuczoną butelką.

- Nie przypominaj mi. Odebrałem dobrą lekcję.

- Żeby nie spieszyć damie na ratunek?

- Żeby się nie wtrącać, kiedy dziewczyna kłóci się z chłopakiem. Na swoją obronę powiem, że dla mnie wyglądało to tak, jak gdyby pijany kowboj napastował kobietę wbrew jej chęciom.

Gdy przyjechała policja, bar był zdemolowany, a z szyi Gage'a lała się krew. Na dodatek dziewczyna agresywnego kowboja wzięła go w obronę. Gage'a oskarżono o wszczęcie bójki i zmuszono do zapłacenia za szkody. Tabloidy na pierwszych

stronach zamieściły zdjęcia zajścia. Reputacja Gage'a doznała kolejnego uszczerbku.

Pozostałe dwa skandale nie były związane z przemocą, ale zszargały mu opinię. Oszukiwanie partnerki – i znokautowanie reportera, który zadał mu pytanie na ten temat – nie jest sposobem na zdobycie przyjaciół czy wpływów. Gage utrzymywał, że jest niewinny, ale to nie miało znaczenia. Paparazzi używali sobie na nim do woli.

Z domu wyszła Rose z tacą, na której stał dzbanek z herbatą i ciasteczkami. Na jej widok Gianni przypomniały się szczęśliwe czasy, kiedy jej matka i Rose popijały herbatę na tym samym tarasie.

Żołądek jej się ścisnął. Strata matki była wciąż świeżą raną.

- Napij się herbaty, Gianni. – Rose postawiła tacę na stoliku. – Gage, nalejesz?

- Oczywiście, mam. – Wstał i spojrzał na tacę. – Ale przyniosłaś tylko dwie szklanki.

- Tak. Porozmawiajcie sobie. Przyszłam tylko powiedzieć Gianni, że jeśli ci odmówi, nikt nie będzie wywierał na nią nacisku. – Rose położyła dłoń na ramieniu Gianny. – Wiem, że prosimy o bardzo wiele.

- Pamiętaj, że kiedy pojedziemy w trasę, zawsze będziemy mieli apartament z dwiema sypialniami – odezwał się Gage. – I będziesz miała mnóstwo czasu na swoje badania.

- Umawiamy się tylko na jeden miesiąc, tak?

- Sześć albo siedem tygodni. Wystarczająco długo, żebym wywiązał się ze wszystkich terminów i zaklepał rolę.

Czyli prawie całe lato.

- Co potem?

- Cóż, jeszcze nie opracowaliśmy konkretnego planu. Ale kiedy lato się skończy, musisz wracać do pracy, tak? – Gianna przytaknęła. – Miejmy nadzieję, że do tego czasu burza wokół mnie przycichnie, o ile nie będzie żadnych nowych plotek ani skandali. Czyli kiedyś w przyszłości będziemy mogli rozstać się po cichu.

- Kiedyś w przyszłości? W jak dalekiej przyszłości?

Gage wzruszył ramionami.

- Nie wiem. To ważne?

Rose posłała mu twarde spojrzenie.

- Oczywiście, że ważne. Gianna nie może zawiesić swojego życia na kołku.

Jego założenie, że nie ma życia uczuciowego, zezłościło Giannę. Od czasu do czasu umawia się z kimś na randkę. Podobał jej się Timothy Bellamy, profesor historii na tej samej uczelni, ale byli tylko kilka razy na kawie. Nie zaiskrzyło, bo akurat teraz, z powodu żałoby po matce, nie była w nastroju do romansów.

- Przepraszam, nie pomyślałem.

Gage potarł szorstki podbródek.

Rose złapała spojrzenie Gianni.

- Pamiętaj, jeśli dojdiesz do wniosku, że jednak nie możesz tego zrobić, zrozumiemy to. I zawsze będziesz częścią naszej rodziny.

- Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Rose pocałowała ją w policzek i weszła do domu, a Gianna zwróciła się do Gage'a:

- Twoja mama zawsze daje mi odczuć, że jestem tu mile widziana.

- Kocha cię po prostu.

- Tęskni za mamą prawie tak jak ja.

- Twoja mama była niezwykłą kobietą.

- I twoją fanką, nawet jeszcze zanim zostałeś sławny. – Chociaż Gianna nie rozumiała, dlaczego. Nie przepadała za muzyką country. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że jej nie ma.

Każdego dnia serce jej krwawiło i pomyślała, że pomaganie Gage'owi przynajmniej w pewnym stopniu odwróci jej uwagę od żałoby.

- Nie potrafię kłamać – wyznała. – Jestem zwolenniczką mówienia prawdy.

Gage zamrugał, odwrócił głowę i wpatrywał się w Giannę, jak gdyby przetrawiał jej deklarację.

- Większość tego, co powiemy, to prawda. Przyjaźniliśmy się jako dzieci, tego lata odnowiliśmy znajomość i nagle stwierdziliśmy, że łączy nas uczucie...

- Nagle, czyli po tej bójce w barze?

- Widzisz? Całkiem dobrze ci idzie.

- Potrafię rozwiązywać problemy, ale nie kłamać. Musimy opracować wspólną wersję, zanim pokażemy się publicznie.

- To znaczy, że się zgadzasz?

Kiwnęła głową. Wciąż miała wątpliwości, ale nie mogła nie pomóc Gage'owi. Nawet jeśli musiała złamać wszystkie swoje zasady.

- Kiedy odbędą się zaręczyny? – zapytała.

Gage wyszczerzył zęby w uśmiechu. Ma okazję sprawdzić swoje umiejętności aktorskie. I zda ten test celująco. Ale czy Gianna mu dorówna?

- Wiesz, że ostatnia osoba, która tu mieszkała, zakochała się w moim bracie? – zapytała Lily, siostra Gage'a i Cade'a.

- Poznałam Harper. Idealnie pasuje do Cade'a.

- Wiem. I bardzo się cieszę, że to ja spiknęłam ich ze sobą. Chociaż zrobiłam to bez żadnych ukrytych zamiarów. Kto wie, co się zadzieje między tobą a Gage'em?

Lily uśmiechnęła się do Gianny.

- Błagam, przestań. Między mną i Gage'em nic się nie zadzieje. On... – zająknęła się – nie jest w moim typie.

- Masz swój typ?

- Nie. Tak. Chyba. To ktoś, kto interesuje się sztukami pięknymi, historią i filozofią.

- Rozumiem. Nie ktoś, kto zarabia na życie śpiewem i komu kobiety ścielą się do stóp?

Gianna przewróciła oczami.

- Nie robi to na mnie wrażenia.

Lily nie była przekonana.

- Gage potrafi być czarujący. Może czeka cię niespodzianka?

- Jestem przygotowana na niespodzianki i poradzę sobie z Gage'em. Kiedy przyjdzie czas.

Całymi dniami mogła toczyć z nim dyskusje jak równy z równym. Niepokoiło ją jednak coś innego. Zawsze była wierna swoim zasadom i uczuciom. Uprzedziła Gage'a, że jest zażartą zwolenniczką mówienia prawdy.

- Ten czas może przyjść szybciej, niż myślisz. Do czwartego lipca i rodzinnej fety z okazji Święta Niepodległości został tydzień. To wtedy Gage chce ogłosić zaręczyny.

Wszystko stawało się coraz bardziej realne. Za tydzień zacznie się mistyfikacja z jej udziałem i jakaś niewielka część niej cieszyła się, że będzie miała

okazję skupić się na czymś innym niż żałoba. Dominowały jednak niepewność, wątpliwości i obawy. Wstała z kanapy i podeszła do okna z szybami fazowanymi, w których zobaczyła swoje odbicie. Błądą kobietę w okularach i zwyczajnym ubraniu. Odwróciła się do Lily.

- Naprawdę sądzisz, że ktoś uwierzy, że Gage i ja jesteśmy parą zakochanych?

- Gage ich przekona.

Ale Gianni to nie wystarczyło. Potrzebowała czegoś więcej. Musiała nabrać pewności, że udźwignie czekające ją zadanie.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- W czym?

- Jesteś dekoratorką wnętrz i masz talent do tych rzeczy. Czy zajmujesz się stroną zewnętrzną?

- Czasami. Odnawiałam i przebudowywałam patia, werandy i tym podobne. Właśnie skończyłam zmieniać otoczenie basenu w posiadłości Goldenów, którzy mieszkają kawałek dalej.

- Mówię o ludziach.

- Chcesz zmienić wygląd?

- Nie chcę, ale chyba muszę. Trudno grać rolę narzeczonej, kiedy tak bardzo odbiegam od świata Gage'a. Odpowiedni wygląd może ułatwić mi zadanie.

Lily obrzuciła ją taksującym spojrzeniem. Gianna zdjęła okulary i natychmiast zmrużyła oczy.

- Próbowalaś nosić szkła kontaktowe?

- Tak, ale podrażniają mi oczy.

- Właściwie okulary pasują do twojej twarzy. Nie potrzebujesz kontaktów. I jesteś całkiem ładna. Serio. Musisz tylko wyeksponować swoje atuty. Trochę je podkreślić. Ewentualnie odświeżyć garderobę.

Lily uśmiechnęła się do Gianny.

- Czyli mi pomożesz, tak?

- Jasne. To nie będzie jakaś drastyczna zmiana, ale zdziwisz się, co lekki makijaż i nowa fryzura potrafią zrobić z kobietą. Chodź, pokażę ci kilka sztuczek.

Ruszyła do lustra. Gianna posłusznie podeszła za nią.

- Niektóre rzeczy wymagają podkreślenia. Na przykład ta bluzka. Jest długa i przez to sylwetka robi się niekształtna. Ale popatrz... – Lily podwinęła jej rękawy, rozpięła trzy guziki, a potem związała poły bluzki w węzeł podkreślający talię. – Widzisz różnicę? Już nie jesteś bezkształtną masą, tylko babką z biglem.

Gianna przyglądała się sobie w lustrze. Wciąż było wiele do zrobienia, ale w niecałą minutę Lily udało się nadać jej odrobinę swobodnego stylu.

- Jutro pojedziemy do fryzjera. Zrobią ci pasemka rozświetlające i dobiorą fryzurę. A potem wybierzemy się na zakupy.

- Dzięki.

- Nie ma za co. Ale wiesz, że Gage nie oczekuje od ciebie tego wszystkiego?

- Nie robię tego dla niego, tylko dla siebie.

- Rozumiem. Jesteś wspaniałą przyjaciółką.

Lily objęła ją i mocno uścisnęła. Giannie ciepło zrobiło się koło serca. Jeśli ma odegrać przydzieloną jej rolę, musi cała się w nią zaangażować.

Nigdy nie robiła niczego połowicznie.

Gage stał przed drzwiami domku dla gości. Sądził, że ma jeszcze przynajmniej kilka dni spokoju, ale jego menedżerka była innego zdania. „Musicie się pokazać publicznie przynajmniej kilka razy, zanim się zaręczycie. To będzie wyglądało bardziej wiarygodnie”, stwierdziła.

Nie zgadzał się z jej opinią, ale Regan wiedziała, jak wydobyć go z opresji i nauczył się jej słuchać.

Zapukał i starał się przywołać na twarz uśmiech. Po minucie czekania zapukał ponownie. W końcu drzwi się otworzyły i stanęła w nich Gianna.

Zaniemówił. To jednak ona, pomyślał. Ale zaraz... Włosy miała obcięte tuż za linią ramion, ciemniejsze i lśniące, uczesane z przedziałkiem z boku. Okulary w grubej oprawie powiększały jej piękne zielone

oczy. Ubrana była w dżinsową sukienkę bez rękawów z dekoltem odsłaniającym rowek między piersiami. Gianna i piersi? Zawsze nosiła workowate ubrania maskujące kształty.

Policzki jej się zaróżowiły i nie był pewien, czy to nie reakcja na jego spojrzenie. Przesunął wzrokiem w dół. Zobaczył stopy w sandałkach i paznokcie pomalowane blad różowym lakierem.

- Nie gap się.

Rzeczywiście się gapił. Oczu od niej nie mógł oderwać, czuł budzącą się w nim fascynację i wcale, ale to wcale, go to nie cieszyło.

- Co zrobiłaś z sobą?

Była to odruchowa reakcja na jej seksowny wygląd. Był na nią zły, że dokonała tak szokującej przemiany. Nie miał pojęcia, jak zareagować.

- Nic.

- Coś zrobiłaś, Mądralo.

- Wydawało mi się, że zaprosiłeś mnie na lody, Matole.

Kąciki ust mu zadrgały, ale udało mu się zachować powagę. Przewiska z dzieciństwa rozładowały atmosferę.

- Dobrze ci się wydawało. Gotowa?

Gianna długo się opierała, i dopiero kiedy zaproponował lody w najlepszej lodziarni w Juliet, zgodziła się na randkę. Jeśli pamięć go nie

zawodziła, potrafiła bez mrugnięcia okiem spałaszować potrójny przekładaniec, czyli deser złożony z trzech porcji lodów o ulubionych smakach z mnóstwem rozmaitych dodatków pomiędzy poszczególnymi warstwami.

Kiwnęła głową.

- Chodźmy i miejmy to z głowy.

Mógł tylko przyklasnąć, chociaż poczuł się urażony jej słowami. W połowie drogi do miasta nie wytrzymał i zapytał:

- Nie narzekam, ale dlaczego to zrobiłaś?

Przez boczną szybę spojrzała na mijany krajobraz.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś jednak narzekał.

- Odpowiesz mi?

Głośno wypuściła powietrze z płuc.

- Bo tylko w ten sposób to wszystko nabiera sensu. Rozważyłam wszystkie opcje i doszłam do wniosku, że jeśli ludzie mają uwierzyć, że jesteśmy parą, to muszę wyglądać odpowiednio. Lily mi pomogła.

- Odwaliła kawał dobrej roboty.

- To komplement?

Kąciki ust znowu mu zadrgały. Gianna postawiła sprawę jasno: nie zrobiła tego, aby wyrzucić wrażenie, przynajmniej nie na nim. Była to starannie wykalkulowana strategia, aby ich plan się

powiódł. Nie zależało jej na komplementach, ale uznał, że jest jej to winien.

- Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję.

Zaparkował dwie przecznice przed lodziarnią. Gianna spojrzała na niego zaintrygowana.

- Mały spacerek dobrze nam zrobi.

- Niech zgadnę. Regan to wymyśliła, tak? Żeby więcej osób zobaczyło nas razem?

Nie odpowiedział. Trafila w dziesiątkę, ale nie chciał jej tego przyznać.

- W Juliet ludzie zazwyczaj mi się nie naprzykrzają, jednak uprzedzam, że to się może zmienić, kiedy zobaczą nas razem.

Wsiadł, otworzył jej drzwi i szarmanckim gestem wyciągnął do niej rękę.

Wsunęła miękką dłoń w jego rękę. Poczul dreszcz. Zatrzasnął drzwi, a potem włączył alarm. Trzymając się za rękę, ruszyli przed siebie.

Słońce chyliło się ku zachodowi, powietrze było parne. Krople potu spływały mu po szyi, dzinsy kleiły się do nóg. Gianna natomiast sprawiała wrażenie, jakby dużo lepiej znosiła upał.

Ze sklepu z bielizną wyszły dwie kobiety i na ich widok stanęły oniemiałe. Szybko wyjęły komórki i zaczęły pstrykać zdjęcia. Jedna z nich podeszła do Gage'a i zapytała, czy może zrobić sobie z nim selfie.

- Oczywiście – odparł. – Zaprosimy też Giannę, dobrze?

- Okej – zgodziła się kobieta.

Zrobiła zdjęcie całej trójki, potem podziękowała, wyraźnie zaintrygowana towarzyszką idola. Wkrótce wszyscy się dowiedzą, kim jest, pomyślał.

Zanim doszli do lodziarni, sytuacja powtórzyła się dwukrotnie.

- Te zdjęcia zaraz trafią do sieci – szepnęła Gianna mu do ucha. – Mam nadzieję, że Regan wie, co robi.

- Ja też mam taką nadzieję, ale ona zazwyczaj ma rację.

Od dziewięciu lat była jego menedżerką i jeszcze nigdy nie popełniła błędu. Gdy pakował się w kłopoty, zawsze potrafiła go z nich wyciągnąć. Teraz musi się przyczaić na jakieś sześć tygodni, ale potem ruszy do przodu.

Gianna siedziała naprzeciwko Gage'a przy okrągłym stoliku. Była świadoma, że przyciągają uwagę. Gage już zdążył dać autografy czterem rozchichotanym dziewczynom, uszczęśliwionym, że zachciało im się lodów akurat w tym samym czasie co jemu. Odeszły dopiero kiedy machnął ręką i mruknął:

- Do zobaczenia.

Wtedy pobiegły do swojego stolika, wyciągnęły komórki i zaczęły wystukiwać esemesy.

- Zawsze tak jest? – zapytała Gianna.

- To jeszcze nic – odpowiedział. – Bywa, że muszę ratować się ucieczką.

- Żartujesz, prawda?

Pokręcił głową.

- Najgorsze są czterdziestokilkulatki. Chcą ten kawałek mnie, którego nie mam ochoty im dać.

- Na przykład?

- Próbują zerwać ze mnie ubranie. I dotykać miejsc zakazanych.

- Naprawdę?

Gianna była zbulwersowana. Istnieją jakieś granice.

- Najgorsze są koncerty. Gospodarze zatrudniają ochronę, ale od czasu do czasu komuś udaje się przedrzeć. Dlatego mam własnego ochroniarza.

- Gdzie jest teraz?

- Kiedy przyjeżdżam do Juliet, daję mu wolne. Jak mówiłem, tutejsi ludzie zasadniczo pozwalają mi żyć własnym życiem.

- Miło mi to słyszeć.

- Ale po czwartym lipca to się zmieni. Regan ściągnie reporterów z lokalnych mediów. Zrobi się gorąco. – Spojrzał na jej usta i język oblizujący lody. – Smakują ci?

Błysk w jego oczach trochę ją speszył.

- To mój ulubiony zestaw.

- Pamiętam.

- Żałuj, że nie zamówiłeś tego samego, smutacie.

Gage wziął dla siebie jedną kulkę lodów czekoladowych. Bez dodatków.

- Czasami więcej wcale nie znaczy lepiej.

Gianna końcem języka zebrała resztkę swoich lodów.

- Ale kiedy jest lepiej, to jest.

- Zaczekaj – poprosił i sięgnął do kieszeni. – Pstryknę ci zdjęcie. Nasza pierwsza randka.

- Dobry pomysł. Warto to upamiętnić.

- Właśnie. – Zbliżył głowę do jej głowy. Pachniał czymś drogim i bardzo męskim. – Uśmiechnij się.

Wykonała polecenie, a on zrobił zdjęcie. Potem spojrzął na ekran i uśmiechnął się szeroko.

- Idealnie.

- Pokaż.

Podał jej telefon. Zerknęła na ekran.

- Drań! – Umazana sosem truskawkowym wyglądała jak dziesięcioletnia dziewczynka. Zresztą w tej chwili tak się czuła. Wytarła usta serwetką, potem zmięła ją w kulkę i cisnęła w Gage'a. – Nigdy się nie zmienisz.

Złapał serwetkę w powietrzu i zachichotał.

- To zemsta za nazwanie mnie smutasem.

- Chcesz powiedzieć, że to ja zaczęłam?

- A nie?

Wykasowała zdjęcie i wtedy na ekranie pokazały się zdjęcia Gage'a z zespołem. Niektóre zrobiono podczas koncertu. Wyobraziła sobie fanów śpiewających razem z nim, znających na pamięć teksty jego piosenek.

To Gage próbuje ratować, pomyślała. Nie jest wschodzącą gwiazdą muzyki country, ale marką, przedsiębiorcą zatrudniającym całą ekipę techniczną, producentów, muzyków i kogo tam jeszcze.

Oddała mu telefon.

- Nie chodzi o pieniądze. Nie dlatego to robimy, prawda?

Nie udawał, że nie wie, o czym mówi.

- Nigdy nie chodziło o pieniądze.

Jego rodzina należała do najbogatszych w Teksasie, ale trudno było jej wyobrazić go sobie za biurkiem. Gage jest wolnym ptakiem. Ma talent i kocha to, co robi. Chce sam zdecydować, kiedy zakończy karierę. W jakimś sensie teraz walczy o to prawo. O prawo decydowania o przyszłości. I chociaż pomysł z fałszywymi zaręczynami wydaje się głupi, Gianna rozumiała, dlaczego zgodził się zaryzykować.

- Wiem.

- Gianni, czasami rozumiesz mnie lepiej od innych.

- To dlatego wybrałeś właśnie mnie?

Wzruszył ramionami i się zamyślił.

- Jesteś jedyną osobą, której nigdy nie udało mi się oszukać. Wkurzasz mnie, jeśli mam być szczery.

On też czasami doprowadzał ją do białej gorączki, ale nie dawała tego po sobie poznać.

- Teraz jesteśmy dorośli i możemy przestać bawić się w te głupie gry typu „Mam cię!”. Mamy określony cel i nie powinniśmy tracić go z oczu.

- A gdzie cała frajda?

- Dla mnie to w ogóle nie jest frajda.

Uśmiech znikł z twarzy Gage'a.

Nie zamierzała zbytnio tego podkreślać, ale wiedziała, że wyświadcza mu przysługę. I chciała, aby wszystko przebiegło bez zakłóceń. Perspektywa spędzenia lata z Gage'em Tremaine'em wcale jej się nie uśmiechała.

Skończyli lody. Gage ujął Giannę za rękę na znak, że pora wracać. Przytrzymał jej dłoń i pocałował w policzek, aby wszyscy wiedzieli, że należy do niego, a on do niej.

Poczuła mrowienie na skórze w miejscu, w którym jego wargi dotknęły jej policzka. Ten przelotny pocałunek i spojrzenie, jakim ją obrzucił,

kiedy przepuszczał ją w drzwiach, zaniepokoiło ją. Bo przez jedno mgnienie zapaliła się w niej iskierka podniecenia.

Miała pilnie strzeżony sekret, który gwarantował, że nie straci głowy dla Gage'a. Nigdy nikomu go nie zdradziła. Sprawiał, że unikała mężczyzn takich jak Gage. Wszystko, co ich połączy, to fałszywe zaręczyny, postanowiła. Koniec, kropka.

Gage jest bez wątpienia bardzo atrakcyjnym mężczyzną, ale ona nie chce tego zauważyć. Nie chce ulec jego czarowi. Spodziewała się jednak, że w jakimś momencie Gage naprawdę ją pocałuje. I bała się tej chwili.

ROZDZIAŁ DRUGI

Minęły dwa dni od randki w lodziarni i w mediach społecznościowych aż huczało od rewelacji o ich romansie. Teraz wybierali się na kolację, ale przedtem mieli wstąpić do jubilera.

- To naprawdę nie jest konieczne. – Gianna czuła się skrępowana. Nie wiedziała, dlaczego Gage uparł się kupić jej pierścionek. – Mogę włożyć pierścionek zaręczynowy mamy. Jest bardzo ładny.

Gage pokręcił głową.

- Już o tym rozmawialiśmy. Wszystko musi wyglądać jak należy. Przecież gdybyśmy zaręczyli się na serio, miałabyś na lewej ręce brylant, który wszyscy by zauważyli. – Spojrzał na jej dłoń. – Poza tym od śmierci mamy nosisz ten pierścionek na prawej ręce – dodał łagodniejszym tonem. – Nie wypada wykorzystywać go do innych celów.

Gage tak twardo obstawał przy swoim, że doszła do wniosku, iż tej bitwy nie wygra.

- Zgoda. Ale nie chcę niczego rzucającego się w oczy.

- Absolutnie. Sama wybierzesz pierścionek. Dobrze?

- Tak. – Kiwnęła głową.

Gage umówił się z jubilerem na prywatną sesję i gdy tylko weszli, Jeffrey Danes osobiście ich przywitał. Marmury na podłodze i ścianach świadczyły o klasie i randze salonu. Pośrodku sufitu wisiał imponujący żyrandol skrzący się z niezwykłą mocą.

- To moja narzeczona – Gage przedstawił Giannę.

Jubiler ujął jej dłoń, lecz nie potrzaskał jej ręką.

- Miło mi. Mam nadzieję, że znajdziemy idealny pierścionek dla pani. I proszę przyjąć gratulacje z okazji zaręczyn.

Gianna poczuła, że się czerwieni.

- Dziękuję.

- Jeszcze nie ogłosiliśmy zaręczyn – odezwał się Gage. – Dlatego wdzięczni będziemy za dyskrecję.

- Oczywiście – zapewnił Jeffrey Danes. – Pańska rodzina od lat należy do naszych klientów. Możecie mi zaufać.

Gestem zaprosił, by podeszli do gabloty w głębi salonu. Na widok wielokaratowych brylantów Gianna omal nie zachłysnęła się powietrzem.

- Możesz wybrać każdy, który ci się spodoba, kochanie – odezwał się Gage. Był śmiertelnie poważny.

- Czy któryś z tych pierścionków panią interesuje? – zapytał Jeffrey Danes. – Wszystkie są

najwyższej jakości i, jak pani widzi, każdy to unikat.

Czy Gage zwariował, czy tylko gra, zastanawiała się Gianna. Żadna siła nie zmusi jej do wybrania pierścionka kosztującego tyle co samochód sportowy. Weszła jednak w swoją rolę, udała, że się zastanawia, uważnie obejrzała każdy z sześciu pierścionków na tacy wyłożonej czarnym aksamitem, na koniec zaś stwierdziła:

- Jak dla mnie są zbyt ozdobne. Czy ma pan coś skromniejszego, prostszego, mniejszego?

Usta Gage'a drgnęły. Bawiło go jej zażenowanie.

Jeffrey Danes zamrugnął, usiłując ukryć emocje.

- Oczywiście. Mogę pani pokazać szeroką gamę pierścionków. Albo, jeśli pani woli, wybierze pani oprawę, a my dobierzemy brylant.

- Och, to nie jest konieczne. Na pewno znajdę coś gotowego. – Gianna wstała, obeszła salon, w końcu zatrzymała się przy gablocie najbliższej wejścia. – Czy mogę zobaczyć te pierścionki? – zapytała i wskazała tackę z klasycznymi pierścionkami zaręczynowymi z jednym brylantem.

Jeffrey Danes podbiegł do gabloty.

- Ale te nie są...

- Nie są jakie? – zapytał Gage.

- Och, są... bardzo ładne. Mamy towar najwyższej jakości. Ale czy jest pani pewna?

- Chciałabym zobaczyć ten ze szlifem markizowym.

Wskazała pierścioneek, który każda kobieta chętnie by nosiła, gdyby nie zaręczała się z celebrytą.

Nie miała zamiaru przyprawiać jubilera o udar, ale nie chciała wybierać niczego droższego niż kilka tysięcy dolarów.

- To soliter w platynie, ale obawiam się, że kamień ma tylko jeden karat. – Jeffrey Danes wyjął pierścioneek z gabloty i położył na czarnym aksamicie.

Z całej siły starał się panować nad sobą. Pewnie spotkał niewiele kobiet, które dostawały carte blanche i wybierały zwyczajny pierścioneek.

- Proszę.

- Ten podoba ci się najbardziej? – zapytał Gage.

Wsunęła pierścioneek na palec serdeczny lewej ręki.

- Jest prosty i ma odpowiedni rozmiar. Tak, wybieram ten.

Gage spojrzał na Jeffreya Danesa.

- Pani się zdecydowała.

- Znakomity wybór. – Jubiler udawał entuzjazm.

- Gianni, proponuję, żebyś jeszcze się tu rozejrzała, a ja załatwię wszystkie sprawy, dobrze?

Gage pocałował ją w policzek. I znowu dotyk jego warg przyprawił ją o dreszczyk emocji. Wyszła na ulicę, musiała oczyścić głowę. Właśnie wybrała pierścionek z okazji fałszywych zaręczyn. A to był dopiero początek serii kłamstw.

Na drugą randkę włożyła dopasowaną kremową sukienkę z koronki, która podkreślała talię, a głęboki dekolt odsłaniał rowek między piersiami. Jej zielone jak łąka oczy błyszczały za okularami, a światła żyrandoli zawieszonych na suficie Kryształowej Komnaty wydobywały jaśniejsze odcienie z kasztanowych włosów. Znowu wyglądała olśniewająco.

Gdy kierownik sali prowadził ich do stolika w głębi, wszystkie głowy odwracały się w ich stronę, ale tym razem to Gianna wzbudzała zainteresowanie. Nie tylko pięknie wyglądała, ale przede wszystkim intrygowała. Media społecznościowe, prasa lokalna i internetowe portale plotkarskie już rozpisywały się o najnowszym romansie Gage'a Tremaine. Nikt nie wiedział, kim jest jego wybranka, ale zdjęcie z lodziarni biło rekordy popularności.

Usiedli, Gage zamówił czerwone wino. Kątem oka widział, jak goście wyjmują komórki i robią im zdjęcia. Nauczył się nie reagować i nie nawiązywać z nikim kontaktu wzrokowego. Koncentrował się na partnerce i starał się dobrze bawić. Zawsze wybierał stolik w głębi sali. W ten sposób miał chociaż odrobinę prywatności.

- Byłaś już tu kiedyś? – zapytał.

- Owszem. Kilkakrotnie.

- Na randce? – Zaklął w duchu. Nie chciał, aby to zabrzmiało, jakby nie mógł w to uwierzyć.

- Zdziwiłbyś się?

- Nie. Nieważne...

Kryształowa Komnata była ekskluzywną restauracją ze znakomitą kuchnią i obsługą, do której mężczyzna nie zaprasza kobiety, jeśli nie ma poważnych zamiarów. I właśnie dlatego Regan wybrała to miejsce.

- Jeśli musisz wiedzieć, w zeszłym roku otrzymałam nagrodę i wręczano mi ją właśnie tutaj.

Uniósł brwi. Był pod wrażeniem.

- Za co?

- Uczelnia nagrodziła mnie tytułem wyróżniającego się wykładowcy. Wydano bankiet na moją cześć.

- Gratulacje. Założę się, że mama była z ciebie dumna.

Kolejna gafa. Nie powinien wspominać o zmarłej matce Gianni, ale było z późno. Na szczęście Gianna przyjęła to ze spokojem. Nawet się uśmiechnęła.

- To prawda. Była dumna.

Przyniesiono wino, a gdy kelner odszedł, Gage gestem toastu uniósł kieliszek.

- Wypijmy za twoją mamę.

- Dziękuję. – Stuknęli się kieliszkami. – Za moją i twoją. Najlepszą kobietę, jaką znam.

- Zgadzam się z tą opinią. – Gage ostawił kieliszek. – Powiedziałaś, że byłaś tu kilka razy.

- Moja najlepsza przyjaciółka umówiła mnie na randkę w ciemno. Potem kilka razy się spotkaliśmy, a na koniec znowu przyprowadził mnie tutaj, żeby zakończyć znajomość.

- Łał. Fatalnie.

- Wcale nie. Był sympatyczny i wiedział, że lubię tę restaurację. Po prostu nie nadawaliśmy na tych samych falach. Interesował się sportem i samochodami.

– Rozumiem, sport i samochody to tematy zakazane. Co lubisz robić oprócz czytania książek? – zapytał Gage.

- Lubię uczyć.

- Jasne.

- Lubię lody.

- Potrójny przekładaniec. Co jeszcze?

- Zasiadam w zarządzie fundacji Ucz się i Czytaj. To organizacja charytatywna promująca naukę czytania i pisanie. Bardzo dużo dzieci ma problemy z czytaniem. Uniwersytet bardzo pomaga w pozyskiwaniu funduszy na naszą działalność.

- Znakomity cel. Ale czy jest coś, co robisz dla czystej przyjemności?

- Dawniej dużo podróżowałam. Potem mama zachorowała i przestałam. Ale chyba znowu zacznę.

- Trochę pojeździmy razem. Po czwartym lipca ruszam do Nashville, a stamtąd do Los Angeles.

- Koniecznie muszęjechać z tobą? – zapytała.

- Koniecznie. – Cały plan by się zawalił, gdyby Gianna z nim nie pojechała w trasę. – Nashville to nie tylko festiwal muzyczny. To miejsce ze wspaniałą historią. Obiecuję, że nie będziesz się nudzić.

- Po czwartym lipca będę intensywnie się przygotowywać do seminarium ze studiów nad rodziną, które poprowadzę pod koniec miesiąca. To analiza głównych teorii na temat rozwoju rodziny uwzględniająca aspekty biologiczne, psychologiczne i historyczne, które wpływają na modele rodziny i na zachowania.

- Zwykłym językiem proszę.

Gianna wydeła usta.

- Nieważne. Chodzi o to, że podczas twojego tournée, kiedy nie będę musiała ci towarzyszyć, będę pracowała w tej obiecanej osobnej sypialni.

- Jasne. A wracając to tematowi... Zgadzasz się być moją tymczasową narzeczoną, Gianno?

Sięgnął do kieszeni po pudełeczko z pierścionkiem.

Gianna obdarzyła go uroczym uśmiechem.

- Potrafisz ładnie mówić.

- Chcę dać ci pierścionek już dziś, ale nie musisz go nosić przed czwartym lipca. Pomyślałem, że to będzie dla ciebie mniej krępujące niż tradycyjne oświadczyny w obecności tylu ludzi. Gdyby jednak ktoś zapytał, powiesz, że dałem ci pierścionek podczas kolacji w Kryształowej Komnacie. To nie będzie kłamstwo. Nie złamiesz swojej zasady prawdomówności – dokończył z uśmiechem.

Również się uśmiechnęła.

- Doceniam twój takt.

- Jeszcze raz dziękuję za pomoc. – Wręczył jej pudełeczko, a ona szybko schowała je do torebki. – I jeszcze jedno. – Gage sięgnął do drugiej kieszeni i wyjął aksamitny woreczek. – To do kompletu z pierścionkiem.

Przesunął etui w jej stronę.

- Co to jest? – zapytała z ciekawością.

- Otwórz. – Gianna patrzyła na niego dłuższą chwilę, potem otworzyła woreczek i wyjęła naszyjnik. – Piękny – szepnęła. Tuzin małych brylancików tworzył zawieszkę w kształcie litery V zakończoną pojedynczym brylantem o markizowym szlifie. – Ale nie mogę go przyjąć.

- Możesz, Gianno. Jest stworzony dla ciebie.

- Zwrócę ci go razem z pierścionkiem.

- Wszystkie zakupy są bezzwrotne. W przeciwnym razie Jeffrey Danes dostanie zawału.

- Chcesz powiedzieć, że nie możesz oddać tych rzeczy?

- Właśnie. Podoba ci się?

- Podoba to za mało powiedziane, ale... to zbyt wiele.

- Pozwól, że ja o tym zadecyduję.

- Jak to załatwiłeś? Kiedy?

- Powiedzmy, że Jeffrey pokazał mi go, kiedy wyszłaś ze sklepu. Obaj uznaliśmy, że idealnie do ciebie pasuje.

- I ty, ot tak – Gianna pstryknęła palcami – go kupiłeś?

- Właśnie.

Miał w tym swój interes. Chciał zrewanżować się Giannie za niezwykłą przysługę, ale jednocześnie pragnął, aby mocniej się zaangażowała w całą tę intrygę.

Od tego zależą jego kariera i dochody.

Od niej zależy, czy będzie miał na utrzymanie.

Wcale nie ucieszyła się z prezentu, ale postanowiła nie okazywać niezadowolenia. Znajdowali się w miejscu publicznym i nie chciała się zdemaskować. Zgodziła się na tę mistyfikację i wytrwa do końca.

Nie prosiła jednak o biżuterię. O nic nie prosiła. Pierścionek to co innego. Musi włożyć go na przyjęcie, na którym ogłoszą zaręczyny, ale naszyjnik? To zupełnie inna sprawa.

Poczuła się obrażona tym, że Gage uznał, iż musi zapłacić za jej milczenie brylantami. Podejrzewała, że naszyjnik kosztował znacznie więcej niż pierścionek. Dlaczego on to zrobił? Czyżby jej nie ufał?

Zanim zdążyła go powstrzymać, wstał i wziął naszyjnik z jej dłoni.

- Pozwolisz?

Oszołomiona nie odpowiedziała, a on stanął za nią i odgarnął jej włosy na bok. Wstrzymała oddech, gdy palcami delikatnie musnął jej szyję i zapiął łańcuszek. W dole brzucha poczuła pulsowanie. Znieruchomiała, przerażona reakcją własnego ciała na jego bliskość. On nie może zobaczyć, jak na nią działa. Tymczasem Gage sprawdził, czy zameczek jest zamknięty, i poprawił jej włosy. Jego palce ponownie musnęły jej skórę. Zacisnęła powieki, wstrzymała oddech.

On zaś z powrotem zajął swoje miejsce i ocenił efekt. Dla Gianni spojrzenie jego błękitnych oczu utkwionych w brylancie między jej piersiami było jak pieszczota.

- Pasuje do ciebie.

Komplement ten zabrzmiał szczerze. Obojętne, co nim kierowało, naszyjnik był przepiękny.

- Dziękuję.

Przez całą kolację Gage spoglądał na dekolt Gianni. Czy podziwia tylko swój prezent? – zastanawiała się. Miała nadzieję, że tak. W jej sercu przepełnionym rozpaczą po stracie matki nie było miejsca na nic innego. Poza tym sam pomysł, że do czegoś mogłoby dojść między nią a Gage'em, wydawał się absurdalny. Nawet jeśli jego dotyk przyprawia ją o dreszczyk podniecenia. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz była w łóżku z mężczyzną, więc to naturalna reakcja, tłumaczyła sobie.

Gage nalał jej drugi kieliszek wina. Rozmawiali o nim, o jego koncertach i nadchodzącym tournée. Giannie zaczęło się kręcić w głowie, ale piła wino, ponieważ Gage potrafił bardzo interesująco opowiadać. Im więcej wina miała w sobie, tym zabawniejsze wydawały jej się anegdotki o rodzeństwie i członkach zespołu.

Nagle Gage zamilkł.

- Co się stało? – zapytała. Przedmioty wokół niej traciły kontury. – Mów dalej...

- Na Boga, Gianni, wstawiaś się – stwierdził. – Ile wypijaś? Dwa i pół kieliszka?

- Coś koło tego. Mam słabą głowę.

- Widzę – mruknął. – Zabieram cię do domu.

- Wcale nie chcę wracać do domu –
zaprotestowała głosem rozkapryzonego dziecka.

- I właśnie dlatego muszę cię odwiedzić.

Pomógł jej wstać i wyprowadził z restauracji. Trzymał ją mocno pod ramię, co było bardzo podniecające. Zapamiętała jeszcze, że pomógł jej wsiąść do samochodu i sam zapiął jej pas. Poczula męski piżmowy zapach jego wody kolońskiej.

- Mmm... Podoba mi się ten zapach.

- Zapamiętam.

Zachichotała i nie mogła się opanować, nawet kiedy powieki same jej się zamknęły. Później znowu poczuła silne ramiona Gage'a wokół siebie, a potem już leżała na miękkim łóżku.

- Gage?

- Śpij. Zajrzę rano.

Odgarnął jej włosy z czoła i lekko pocałował.

- Nie odchodź. – Zarzuciła mu ręce na szyję.

Uwolnił się z jej objęć.

- Muszę, Mądralo.

Odpowiedziała chichotem, zamknęła oczy i zasnęła.

Obudziły ją promienie słońca przenikające przez szczeliny w żaluzjach. Ból rozsadzał jej głowę, powieki ciążyły, światło raziło w oczy. Najchętniej spałaby dalej.

Jęknęła cicho. Zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Gage musiał ją wyprowadzić z restauracji. Bóg jeden wie, co mu naplotła podczas jazdy do domu. A najgorsze było to, co powiedziała, kiedy położył ją do łóżka.

Jęknęła ponownie. Miała nadzieję, że nikt nie zrobił im zdjęcia, ani, co gorsza, nie nagrał filmu, jak wychodzili. Nie była to scena, którą chciałaby uwiecznić. Rozmaite upokarzające scenariusze wydarzeń przemknęły jej przez głowę. Wsunęła się głębiej pod kołdrę.

Z telefonu rozległ się głos Gage'a. Śpiewał o kobiecie ze złamanym sercem. Nie знаła tej piosenki, ale Gage zapewnił ją, że to jeden z jego największych przebojów i że jako jego narzeczona powinna ustawić go zamiast dzwonka w komórce. Wczoraj sam się tym zajął.

Usiadła i sięgnęła do torebki. Na widok zdjęcia Brooke na ekranie kolejny raz jęknęła. Zastanawiała się, czy odebrać, ale wiedziała, że przyjaciółka będzie dzwonić do skutku.

- Halo – szepnęła.

- Czy muszę dowiadywać się ostatecznie?

Mózg Gianny pracował na tak zwolnionych obrotach, że nie potrafiła zgadnąć, o co Brooke ma pretensje.

- O czym?

- Że spotykasz się z Gage'em Tremaine.

Gianna natychmiast zapominała o bólu głowy. Jeszcze nie zdecydowała, co powie przyjaciółce.

- Skąd taki pomysł?

- To prawda, Gia?

- Eee... Powiedz, dlaczego tak uważasz.

- Widziano cię z nim w lodziarni, a wczoraj jedliście kolację w Kryształowej! W sieci huczy.

I o to chodziło menedżerze Gage'a. Plan się powiódł. Ale Brooke jest przyjaciółką od serca i Gianna nie chciała jej okłamywać.

- Mogę ci wszystko wyjaśnić. – Czy naprawdę? Zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone dopiero jutro. – Wiesz, nie mogę teraz mówić. Wczoraj po prostu za dużo wypiałam i na niczym nie mogę się skupić. Później zadzwonię, dobrze?

Brooke wahała się chwilę, zanim zapytała:

- Wszystko w porządku? – Wiedziała, że Gianna jeszcze się nie pogodziła ze stratą matki i dlatego regularnie dzwoniła, aby ją wspierać. – Bo jeśli mnie potrzebujesz, natychmiast przyjadę.

- Dzięki. Jesteś najlepszą przyjaciółką, ale nic mi nie jest.

- Ale Gage? On nie jest w twoim typie. Wiem, że jest przystojny i ma zabójczo niebieskie oczy, ale mam nadzieję, że nie wplątałaś się z nim w romans.

Nie usłyszysz, pomyślała Gianna. Nigdy nie zakocham się w facecie takim jak Gage. Mam

powody, ale zatrzymam je dla siebie.

- Ogarnę się trochę i zadzwonię. Pogadamy. Obiecuję.

- Zgoda. Porozmawiamy później. Trzymaj się.

- Postaram się.

Gianna zakończyła rozmowę i wyciszyła telefon. Oparła głowę o poduszkę i starała się odprężyć. Nie minęło jednak pięć minut, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Idź stąd – mruknęła.

Schowała się pod kołdrę. Nie życzyła sobie gości. Ale to może być Rose, przemknęło jej przez myśl.

Usiadła na brzegu łóżka i poczekała, aż przestanie jej się kręcić w głowie. To idiotyczne, by mieć kaca po dwóch kieliszkach wina, pomyślała. Nigdy więcej, postanowiła. Wstała i włożyła znoszony szlafrok szenilowy.

Pukanie odezwało się ponownie, tym razem głośniejsze.

- Gianno, to ja, Gage.

Przygryzła wargę. Nie chciała go widzieć. Nie chciała, aby zobaczył ją w takim stanie.

- Co tu robisz? – zapytała przez drzwi.

- Pomagam. Wpuść mnie.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Mam klucz.

Ramiona jej opadły. Oczywiście, że ma klucz.

- To szantaż.

- Pomoc, nie szantaż. Otwórz.

Gianna powoli przekręciła gałkę drzwi. Gage nie przyszedł z pustymi rękami. Z dzbanka na tacy unosił się zapach kawy. Przyniósł również opakowanie aspiryny.

Odsunęła się na bok, aby mógł wejść do środka.

- Spytałbym, jak się czujesz, ale twoja twarz mówi wszystko.

- Komplementy już z samego rana.

Kpiący uśmiezek przemknął mu po wargach. Spojrzał wymownie na jej szlafrok. Równie dobrze mógłby jej powiedzieć, że wygląda jak siedem nieszczęść. Wysypał dwie tabletki aspiryny na jej dłoń i wręczył szklanekę wody.

- Połknij. – Wykonała polecenie. Wtedy nalał kawę do dwóch kubków i postawił je na stole. Potem ujął Giannę za ramiona i obrócił w stronę stołu. – Usiądź.

Usiadła, wzięła kubek i zanim wypić łyk kawy, wciągnęła w nozdrza aromat. Właśnie tego potrzebowała.

Gage również usiadł. Wziął z talerzyka grzanekę i zapytał:

- Możesz jeść?

- A powinnam? Jesteś ekspertem od kaca.

Wargi mu zadrgały, ale oczy patrzyły ze współczuciem.

- Jestem? Na pewno zniosę więcej niż jeden kieliszek wina.

- Nie wątpię.

- Spałaś?

- Dopóki jakiś gbur nie obudził mnie waleniem w drzwi.

- Jest dziesiąta. I powinnaś być mi wdzięczna za aspirynę. Widać, że nie umiesz sobie pomóc.

- Nie jestem ekspertem od kaca.

- To chyba jedna z niewielu dziedzin, na których się nie znasz.

Gianna ugryzła kawałek grzanki i wypła łyk kawy. Czuła się fatalnie nie tylko z powodu kaca, ale i dlatego, że nie potrafiła sobie przypomnieć, co wczoraj zaszło. Nie znosiła, gdy sprawy wymykały się jej spod kontroli.

- Mylisz się. Nie jestem również ekspertką od fałszywych zaręczyn, więc wybacz, że nadużyłam alkoholu.

- Wybaczam. – Aż zazgrzytała zębami ze złości. – Wiesz, nawet podobałaś mi się taka na większym luzie. Pomyślałem, że masz w sobie coś więcej, niż z początku sądziłem.

- Coś więcej?

- Tak. Potrafisz być zabawna.

- Zabawna? – Co on ma na myśli? Nie mogła sobie przypomnieć, jak wieczór się zakończył. – Co skłoniło cię do takiego wniosku?

Gage nie śpieszył się z odpowiedzią. Wziął z talerza kolejną grzanekę.

- Zniosłem cię do sypialni – odezwał się w końcu – i położyłem na łóżku. – O Boże! – A kiedy powiedziałem ci dobranoc, poprosiłaś, żebym nie odchodził.

Gianna zaśmiała się, jakby usłyszała dobry dowcip.

- Niemożliwe. Nigdy bym ci czegoś takiego nie powiedziała.

Gage uniósł wysoko brwi.

- Masz rację – przybrał drwiący ton. – Niczego takiego nie powiedziałaś.

Pamiętała jednak muśnięcie jego oddechu i delikatny dotyk palców na karku, kiedy zapinał naszyjnik. Jeszcze teraz czuła w nozdrzach zapach jego wody. Pamiętała przyspieszone bicie serca, kiedy położył jej dłonie na ramionach.

Tak łatwo się poddaje, zdziwiła się. To do niego niepodobne. Dopiero teraz nabrała poważnych wątpliwości.

- Wiem. Niczego takiego bym nie powiedziała.

Na pewno?

Jedno było przesądzone: to był ostatni raz, kiedy straciła samokontrolę. Już nigdy nie pozwoli, aby Gage miał nad nią przewagę. Mimo jego seksapilu.

I magicznego czarownika błękitnych oczu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nikt nie musi znać prawdy, Cade. Tylko rodzina.

Bracia rozmawiali rankiem czwartego lipca.

- Nie podoba mi się, że Harper bierze udział w znowie. I bez tego spotkało ją tyle hejtu, że starczy do końca życia.

To normalne, że chce chronić narzeczoną, myślał Gage. Ale jeśli plan Regan się powiedzie, nikt nie musi znać szczegółów. Lato dobiegnie końca, jego reputacja, miejmy nadzieję, zostanie odbudowana i nastąpi ciche rozstanie z Gianną.

- Nie ja prosiłem ją o catering. Sama zaproponowała. Poza tym nie bardzo wyobrażam sobie, jak moglibyśmy jej nie wtajemniczyć. Nie możemy jej okłamywać.

- Masz rację. Cieszę się, że znam prawdę. I rzeczywiście sama zaproponowałam, że dostarczę catering, Cade.

Harper usiadła obok narzeczonego i wzięła go za rękę.

- Jestem szefem kuchni i chcę to zrobić dla twojej rodziny. Za kilka miesięcy oficjalnie stanę się jej

członkiem. – Pocałowała Cade'a w policzek. – Niepotrzebnie martwisz się o mnie. Nie czuję się obrażona, tylko doceniona.

– Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy dostarczyć catering na nasz ślub – uprzedził Cade. – Tego dnia chcę mieć cię tylko dla siebie.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Nie mogę się już doczekać tego dnia.

- Ja również.

Cade pocałował narzeczoną namiętnie, a Gage zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek zakocha się bez pamięci w jakiejś kobiecie. Jeszcze nie pokochał żadnej kobiety tak jak ojciec kochał matkę. Tak jak Cade kocha Harper. Jego związki z kobietami nie były trwałe. Za każdym razem, gdy się nad tym zastanawiał, w głowie brzmiały mu słowa ojca: „Nie szukasz kobiety, z którą możesz żyć, tylko kobiety, bez której żyć nie możesz”.

Do tej pory nie spotkał kobiety, bez której nie mógłby żyć. Zastanawiał się, czy wina nie leży po jego stronie. Może nie potrafi kochać wystarczająco mocno?

- A teraz zostawcie mnie samą. – Harper gestem pokazała, aby sobie poszli. – Zaraz zjawi się tu moja ekipa i zabieramy się do roboty.

Gage pocałował Harper w policzek.

- Dzięki za wszystko, co dla nas robisz. Widzimy się później, tak?

Odpowiedziała mu szerokim uśmiechem. Gage nigdy nie sądził, że będzie czegoś zazdrościł Cade'owi, ale za każdym razem, gdy w oczach brata widział błysk radości na widok Harper, czuł bolesne ukłucie w sercu.

Cade spotkał prawdziwą miłość.

A on jedynie udaje.

Przechodząc obok salonu, Gage dostrzegł matkę siedzącą w fotelu i czytającą gazetę. Wykonał w tył zwrot, lecz było za późno.

- Gage, pozwól na słówko.

- Oczywiście, mamu. – Uśmiechnął się szeroko tym samym uśmiechem, na który nie dawała się nabrać, odkąd był nastolatkiem. – Co mogę dla ciebie zrobić?

- Usiądź.

Wykonał polecenie. Czuł się jak uczeń wezwany do gabinetu dyrektora.

- Dziś mamy wielki dzień – zaczęła Rose. Była mistrzynią w stwierdzaniu faktów oczywistych. – Jak się trzymasz?

- Ja? Znakomicie.

Rose zrobiła sceptyczną minę.

- Tak? Żadnych wątpliwości, żadnego dyskomfortu w związku z ogłoszeniem zaręczyn?

- Żadnych. Dam radę.

- Czyli jesteś pewien, że to dobry krok?

- Owszem.

Matka nigdy nie była entuzjastką pomysłu Regan, niemniej udzielała mu wsparcia i Gage nie chciał dawać jej powodów do niepokoju.

- Przysługa, o jaką prosisz Giannę, to nie błahostka. Wiele ostatnio przeszła. Opiekowała się Tonette i w tym roku ją straciła. A teraz wplątałeś ją w tę intrygę. To dobra dziewczyna. Odkąd się znacie, zawsze jej dokuczałeś, droczyłeś się z nią, ale potrafiła dać ci odpór.

- Wytyka mi to przy każdej okazji. Byłem dla niej ostry, bo ona zawsze musiała mieć rację. I wkurzało mnie, że zazwyczaj miała. Ona naprawdę ma głowę nie od parady. Daje z siebie równie dużo, jak bierze.

- I za to ją kocham. A właściwie kocham. Kropka. Jest dla mnie jak córka. A ten rok był dla niej wyjątkowo trudny. Bądź dla niej dobry. Obiecuj, że jej nie oszukasz, nie skrzywdzisz...

- Mamo, niepotrzebnie się martwisz. – Gianna pomaga mu wydobyć się z opałów i to wszystko. – Będę uważał. Jeśli to cię uspokoi, zapewniam, że Gianna i ja jesteśmy całkowitymi przeciwieństwami. Nie pasujemy do siebie. Ona pierwsza ci to powie. A przynajmniej będzie tak zajęta, że nie zostanie jej czasu na rozpamiętywanie śmierci mamy. I trochę popodróżuje. Od kilku lat nie mogła się nigdzie ruszyć i brakuje jej tego.

Rose westchnęła ciężko.

- Trochę mi ulżyło. Potrzebowałam twojej obietnicy.

- Masz ją. Otoczę Giannę dobrą opieką.

- Dziękuję. – Rose odłożyła gazetę. – Właśnie to chciałam usłyszeć. – Wstała, Gage też się podniósł. – Pora porozmawiać z Lily o wieczornym barbecue. Mam nadzieję, że wszystko ma pod kontrolą. Jestem coraz bardziej podekscytowana. Goście zaczną się zjeżdżać już za niecałe cztery godziny.

Gage uśmiechnął się. Matka uwielbiała przyjęcia z okazji Święta Niepodległości. A dzisiaj on i Gianna ogłoszą światu, że się kochają i zamierzają się pobrać.

Rzeczywistość uderzyła go jak obuchem w głowę. W przeszłości wielu ludziom złożył wiele obietnic, ale obietnicy, którą przed chwilą dał matce, musi dotrzymać.

Obojętne, co się wydarzy.

Stał przed drzwiami domku gościnnego. Wiedział, że Giannie ten pomysł się nie spodoba. Nie spodoba to bardzo delikatnie powiedziane. Najchętniej chwyciłby walizkę i wrócił do głównego domu, ale został przyparty do muru i nie mógł uciec. Trudno. Zmobilizował całą odwagę, zastukał i wstrzymał oddech. Gianna otworzyła dosłownie kilka sekund później.

- Gage? Co tu robisz? Zjawiasz się o cztery godziny za wcześnie.

Nie z wyboru, chciał odpowiedzieć, ale na widok workowatego dresu z nadrukiem FAIRMONT UNIVERSITY TIGERS i rysunkiem ryczącego tygrysa, włosów zwiniętych w węzeł na czubku głowy, okularów na czubku nosa i długopisu za uchem, na jedno mgnienie stracił głos.

- Wiem – odezwał się w końcu – ale sytuacja się zmieniła. Przeszkadzam w czymś?

- Właściwie tak. Przygotowuję się do seminarium.

- Pracujesz?

Nie mógł uwierzyć, że Gianna potrafi skupić się na pracy. Większość kobiet spędziłaby co najmniej pół dnia, szykując się na tak ważne wydarzenie, jakim jest ogłoszenie zaręczyn. To dzień, który zmieni całe życie Gianny. Przynajmniej na pewien czas.

- Chyba widzisz, że tak. – Spojrzenie Gianny zatrzymało się na walizce Gage'a. – Wybierasz się dokądś? – zapytała, potem uśmiechnęła się i wykrzyknęła: – Wiem! Zrezygnowałeś z tego szalonego pomysłu i wybierasz się na wakacje!

- Pudło. – Oparł się o framugę drzwi. – Mój zespół zrobił mi niespodziankę i przyjechał na imprezę z okazji Święta Niepodległości. Za każdym razem, kiedy są w Juliet, zatrzymują się u nas. Zazwyczaj nocują w tym domku.

- To w czym problem? Rozumiem, że tym razem przenocują w głównym domu.

- Tak, ale... - Urwał i potarł brodę. – To znaczy...

- Zaraz, zaraz... – Gianna spojrzała na walizkę i jej oczy zrobiły się okrągłe. – Nie chcesz chyba wprowadzić się tutaj?

- Wiedziałem, że z twoją inteligencją, od razu zgadniesz.

- Nie, nie. Wybij to sobie z głowy. Chyba oszalałeś?

Gianna skrzyżowała ręce.

- Posłuchaj. Mamy być w sobie zakochani i planować ślub, tak? Jeśli będę spać w domu, kumple zaczną podejrzewać, że to lipa. Nie martw się. Ty zostaniesz w swojej sypialni, a ja zajmę tę drugą. – Zignorował jej gniewne spojrzenie. Nie miał czasu stać w drzwiach i się z nią spierać. – Wybacz. – Podniósł walizkę i wszedł do środka. Gianna nie ruszyła się z miejsca. – Albo to, albo wprowadzisz się do głównego domu razem ze mną. W mojej sypialni jest tylko jedno łóżko, chociaż bardzo duże.

Mimowolnie pomyślał o nagiej Giannie leżącej na tym łóżku z rozpuszczonymi włosami i czekającej na niego.

Weź się w garść, stary, nakazał sobie w myślach.

- W życiu – oświadczyła Gianna.

- W takim razie zajmuję pokój w końcu korytarza.

Gianna wyduła wargi i zamknęła drzwi.

- Dobrze. – Chyba czeka mnie ciężkie lato, pomyślał Gage. – Tylko niech zaskakiwanie mnie w taki sposób nie wejdzie ci w zwyczaj.

- Wiesz, że kiedy pojedziemy w trasę, będziemy mieszkali razem.

- Wiem, ale obiecałeś, że to będzie apartament z dwiema sypialniami.

- Oczywiście.

- W porządku. A teraz muszę wracać do pracy.

Cała Gianna. Zawsze z nosem w komputerze.

Akurat teraz mu to nie przeszkadzało. Bardziej niepokoiło go to, że jej workowate ubrania i niechlujna fryzura już go nie odstraszały, a przeciwnie, podniecają. Bo wie, co kryje się pod tym mało pociągającym strojem. Nagle pomyślał, że to dobrze, że Gianna nieszczególnie go lubi i że patrzy na niego z lekceważeniem.

- Idź. Wracaj do swoich zajęć. Nawet nie będziesz wiedziała, że tu jestem.

- Już nic mi nie przeszkodzi?

- Nie. Wyjdziemy około czwartej. Odpowiada?

- Będę gotowa – odparła z westchnieniem.

Spojrzał w jej śliczne zielone oczy. Wielka mistyfikacja już niedługo się rozpocznie.

I bardzo szybko znajdą się w centrum uwagi.

Wszystko, co wydarzy się od tego momentu,
będzie jednym wielkim kłamstwem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gianna zastała Gage'a w pokoju od frontu. Odwrócony do niej plecami stał przy oknie. Nawet z tyłu, w czarnych dżinsach, koszuli z rękawami ozdobionymi haftem i kapeluszu kowbojskim wyglądał na gwiazdora. Musiał instynktownie wyczuć jej obecność, gdyż się odwrócił, a wtedy zrozumiała, dlaczego kobiety za nim szaleją.

Obdarzony surową męską urodą uosabiał wszystkie cechy prawdziwego Teksańczyka.

- No no. – Zlustrował jej strój. – Wyglądasz...

- Patriotycznie?

- Bardzo ładnie.

- Dziękuję. To znowu Lily. – Dla wszystkich gości to spotkanie zorganizowano dla uczczenia Święta Niepodległości, więc chciała strojem nawiązać do tej okazji. Rozszerzane rękawy i dół jej krótkiej białej sukienki z odkrytymi ramionami były ozdobione haftem angielskim. Sznureczek przy wycięciu zawiązała luźno i chociaż dekolt wydawał się jej zbyt śmiały, nie spierała się z Lily. W końcu siostra Gage'a знаła się na modzie. Szeroki srebrny pas nabijany turkusami, taki sam naszyjnik obroża, czerwony

cowbojski kapelusz i czerwone cowbojskie buty dopełniały całości. – Ja nigdy nie skomponowałabym takiej stylizacji.

Gage uśmiechnął się szeroko.

- Ten kapelusik to fajny akcent.

- Ty też ładnie wyglądasz.

- Nie jest to mój najbardziej odświętny strój, ale na dziś pasuje. – Zerknął na zegarek. – Pora na nas.

Gianna spuściła głowę, mobilizując siły. Nerwy miała napięte, serce biło jej mocno, ale trudno, dała słowo i nie może się wycofać. Spojrzała na Gage'a i kiwnęła głową.

- Chodźmy.

- Dziękuję.

Wyciągnął rękę i splótł palce z jej palcami. Razem wyszli z domku i przeszli do ogrodu udekorowanego balonikami, chorągiewkami i girlandami w barwach flagi amerykańskiej. Ustawiono tu stoły i platformę do tańca. Grała muzyka. Gage wyjaśnił, że dziś jego zespół oficjalnie nie wystąpi, ale kiedy zabawa się rozkręci, zaśpiewają kilka piosenek.

Rose podeszła do nich, przytuliła Giannę i pocałowała ją w policzek, potem uściskała Gage'a. Cade i Harper rozmawiali z barmanem, a Lily z Nathanem, zarządcą stajni. Goście właśnie zaczęli się zjeżdżać. Parę osób Gianna знаła z poprzednich przyjęć u Tremaine'ów.

- Cześć, Gage, unikasz nas dzisiaj – odezwał się jeden z członków jego kapeli. Gianna kiedyś ich spotkała, ale nie pamiętała, kto jest kim. – Co to za ślicznotka?

- To Gianna Marino. Poznaliście się już. Raz czy dwa przyszła za kulisy. – Gage objął Giannę w talii i przyciągnął do siebie. Zaskoczona próbowała się uśmiechnąć. Ich ciała doskonale do siebie pasowały i poczuła, jak na ramionach pojawia się gęsia skórka. – Gianno, to jest Leo, gitara solowa. Paolo, ten z brodą jak gniazdo szcurów, to najlepszy perkusista, jakiego stworzyło Nashville. A to – odwrócił się do młodego mężczyzny z długimi jasnymi włosami – Toby. Skrzypce.

- Cześć. Miło znów was widzieć.

Wszyscy trzej patrzyli na nią, jak gdyby widzieli ją po raz pierwszy. Czyżby aż tak się zmieniła?

- Nam też – odezwał się Toby. – Teraz sobie ciebie przypominam. Przyjaciółka rodziny, zgadza się? Raz przyszłaś za kulisy z Rose i swoją mamą.

- Tak. Tamtego wieczoru, moja mama była z nami.

- Mama Gianny zmarła niedawno – poinformował Gage tonem sugerującym, że nie należy ciągnąć tego tematu.

- Przykro nam – wymamrotali wszyscy trzej.

- Gianna jest więcej niż przyjaciółką rodziny – dodał Gage i obrzucił ją spojrzeniem pełnym

podziwu. – Jesteśmy razem.

Koledzy Gage'a stanęli na wysokości zadania. Jeśli widzieli wzmianki na ich temat w mediach społecznościowych, nie zdradzili się z tym.

- Super – stwierdził Leo.

Pozostali uprzejmie się do niego przyłączyli. Gianna nie była pewna, czy dają się nabrać na tę wersję. Latami jeździli z Gage'em w trasy koncertowe i znali jego gust. O ile wiedziała, Gage nigdy nie był w stałym związku. Domyśliła się, że okłamywanie kolegów przychodzi mu z trudem, ale umówili się, że tylko najbliżsi będą znali prawdę.

Gage gestem wskazał bar.

- Gotowi na drinka? Barman podaje własną kompozycję pod nazwą Salwa na Święto Niepodległości.

- Jeśli podaje również whisky, to chętnie – odparł Paolo.

Toby uśmiechnął się szeroko.

- Salwa brzmi zachęcająco. Chyba spróbuję.

- To idźcie, a my się tu jeszcze pokręcimy. Cieszę się, że przyjechaliście. – Puścił do nich oko. – To będzie wyjątkowy wieczór, od początku do końca.

Paolo, Leo i Toby odeszli i gdy Gage chciał podejść z Gianną do Cade'a i Harper, za plecami usłyszał głos:

- Gage!

Odwrócili się jednocześnie.

- Regan? Dotarłaś jednak? – zdziwił się Gage. – Myślałem, że utknęłaś w Nashville.

Menedżerka Gage'a się zaczerwieniła. Miała na sobie przepiękną szafirową sukienkę do kolan, naszyjnik z rubinów i białe klapki znanego projektanta.

- Ledwo zdążyłam na samolot.

Gage puścił rękę Gianny i uściskał Regan. Sprawiał wrażenie zadowolonego ze spotkania.

- Doceniam twój wysiłek i przepraszam za kłopoty.

- Drobiazg. Na tym polega moja praca. Jestem dla ciebie. – Oczy jej błyszczały. – Ledwo cię poznałam – zwróciła się do Gianny i obrzuciła ją taksującym spojrzeniem. Jej uśmiech świadczył o tym, że daje jej ocenę pozytywną. – Gotowa? – zapytała.

- Bardziej gotowa już być nie mogę.

- Gage i ja doceniamy to, co robisz. – W jej tonie pobrzmiwała nuta zaborczości, która Giannie wydała się dziwna. Pomyślała jednak, że Regan jest menedżerką i mentorką Gage'a od dosyć dawna i jeśli ktokolwiek ma prawo dbać o niego, to właśnie ona. – Muszę zamienić z nim kilka słów na osobności. Interesy...

Gianna nie chciała zostać sama w tłumie gości.

- Możemy później? – zaproponował Gage.

- Obawiam się, że nie. Musimy uzgodnić kilka szczegółów dotyczących trasy. Wiesz, jak trudno jest dopiąć wszystko na ostatni guzik. – Spojrzała na Giannę. – Obiecuję, że to nie potrwa dłużej niż kilka minut. Rozumiesz, prawda?

- Jasne.

Gage odetchnął

- Dzięki. Może pogadasz z Lily? To nie potrwa długo.

- Jasne – powtórzyła. – Dam sobie radę.

Dotarło do niej, jakie miejsce zajmuje w hierarchii priorytetów Gage'a. Na pierwszym miejscu jest kariera, co zrozumiała, ale nie spodziewała się, że akurat dzisiaj zostawi ją samą. Mieli tworzyć wspólny front. Przynajmniej oficjalnie.

Na szczęście Lily właśnie szła w jej stronę. Spotkały się koło basenu. Na wodzie unosiły się czerwone, białe i niebieskie świece, jeszcze nie zapalone. Zapłoną dopiero po zachodzie słońca.

- Wyglądasz fantastycznie – pochwaliła Lily.

- Dzięki tobie. Twoja sukienka bardzo mi się podoba.

Wiśniowa sukienka z rozkloszowanym dołem pasowała do Lily.

- Mój brat chyba zemdlał z wrażenia, kiedy cię zobaczył. Gdzie się podział? Przed chwilą widziałam

was razem.

- Fakt. Ale ledwo przyszliśmy, zjawiała się Regan i go porwała. Mają jakieś ważne sprawy.

- Dzisiaj? – zdziwiła się Lily. – Ta kobieta nie zna umiaru. Akurat dzisiaj mogłaby zostawić go w spokoju.

Gianna była tego samego zdania.

- Pomaga mu odbudować reputację, więc ma w tym i swój osobisty interes.

- Może. Zostawmy to. Napijemy się? Musisz spróbować Salwy. Podobno jest wyśmienita.

Gianna zauważyła dwuznaczny komentarz Lily na temat Regan, ale nie podjęła tematu. Relacje Gage'a i Regan to nie jej interes i niech tak zostanie.

- Dasz mi łyk na spróbowanie? Muszę dziś zachować szczególną trzeźwość umysłu.

- Oczywiście.

Lily wzięła Giannę pod rękę i zaprowadziła do baru.

Gianna nie znała się na alkoholach, więc trudno jej było ocenić koktajl złożony z wielu smaków. Nie zapomniała jednak, że gdy wypła za dużo wina, prawie rzuciła się na Gage'a i prosiła, by z nią został. Później, kiedy dopytywała się o szczegóły, zbyt łatwo zaprzeczył, by to zrobiła. Wydało jej się to bardzo podejrzane. Zaczęła się zastanawiać nad jego

motywami i nad swoimi najskrytszymi pragnieniami.

Zadawała sobie pytanie, czy kiedy odrzuci wszelkie zahamowania, nie okaże się, że darzy swojego udawanego narzeczonego skrywanym uczuciem.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Gianna siedziała przy stole razem z Gage'em, Rose, Cade'em, Harper i członkami zespołu Gage'a. Obowiązkowym daniem każdego teksańskiego barbecue jest mostek i Gianna patrzyła, z jakim apetytem Gage pochłania swoją porcję. Powietrze aż wibrowało od wybuchów śmiech. Wszyscy goście – około osiemdziesięciu osób, a wciąż przybywali nowi – znakomicie się bawili, jedząc, pijąc i rozmawiając.

W przeszłości Gianna bywała na tych przyjęciach i zawsze czuła się trochę autsajderką. Nie lubiła tłumów – chyba że byli to studenci w sali wykładowej – ani pogaduszek na błahe tematy z dopiero co poznanymi osobami. Wśród gości byli politycy łącznie z burmistrzem Juliet i dyrektorzy koncernów naftowych ubrani stosownie do okazji w ogromne kapelusze, pasy z dużymi kłamrami i buty kowbojskie po tysiąc dolarów.

Regan zapewniała ją, że reporterzy otrzymali ściśle polecenie trzymania się z boku, przestrzegania dyskrecji i fotografowania przyjęcia tylko z daleka. Po skończonej zabawie mieli obiecany wywiad z Gage'em.

Musiała sprawiać wrażenie odrobinę nieobecnej, gdyż w pewnej chwili Gage dotknął jej dłoni i szepnął do ucha:

- Zaraz po kolacji ogłoszę nasze zaręczyny.

Kiwnęła głową, a on puścił do niej oko, jakby to była tylko beztroska zabawa. Pewnie, pomyślała, jego życie się nie zmieni. Jego życie pozostanie takie samo, natomiast jej zadaniem jest się dostosować.

Przypomniała jej się matka. Kochała Tremaine'ów i na pewno by chciała, by Gianna pomogła Gage'owi. Byłaby dumna z poświęcenia córki. Ta myśl uspokoiła Giannę i nadała sens jej decyzji.

Pół godziny później kolacja dobiegła końca.

- Jestem gotowa – powiedziała Gianna do Gage'a.

Spojrzała na pierścionek, który przed chwilą wsunęła na palec. Nie chciała go nosić, o ile nie było to absolutnie konieczne.

Gage ścisnął jej dłoń. W całym ciele poczuła dreszcz. Spojrzała na uśmiechniętą twarz Gage'a i odpowiedziała uśmiechem. Pociągnął ją za sobą na niewielką scenę, a w tym czasie Harper i Regan zadbały o to, by wszyscy mieli kieliszki z szampanem.

Gage powiódł wzrokiem po zebranych, dał znak orkiestrze, aby umilkła, i wziął mikrofon do ręki.

- Witam wszystkich – zaczął. – W imieniu Rose i całej naszej rodziny chciałbym wam podziękować,

że świętujecie tę specjalną okazję wspólnie z nami.

Na dźwięk jego głosu wszyscy zwrócili się w stronę sceny. Gianna poczuła, jak ich ciekawy wzrok z Gage'a przenosi się na nią.

- To narodziny naszego narodu, dobrych starych Stanów Zjednoczonych Ameryki. Święto Niepodległości. Wspaniała okazja do świętowania. – Zewsząd rozległy się wiwaty. – Ale to również dzień, w którym ja tracę niepodległość. – Odwrócił się do Gianny. – Ta oto piękna kobieta obok mnie to profesor Gianna Marino. Znamy się od zawsze i... Cóż, szaleję za nią. Na szczęście dla mnie Gianna czuje to samo. Poprosiłem, aby wyszła za mnie, a ona się zgodziła. Chciałbym ogłosić, że Gianna i ja jesteśmy zaręczeni.

Wśród zebranych przeszedł szmer zdumienia, potem jedni zaczęli klaskać, inni wznosić głośne okrzyki. Gianna uśmiechała się, lecz podejrzewała, że wygląda na nieśmiałą. Gage gestem posiadacza otoczył ją ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie. Potem obrócił ku niej głowę. W jego pociemniałych oczach dostrzegła podniecenie. Serce biło jej coraz szybciej. Gage nachylił się, wsunął jej dłoń pod brodę. Wiedziała, co teraz nastąpi. Gage zaraz ją pocałuje tu na scenie, na oczach setki widzów.

Gdy jego wargi dotknęły jej ust, zastygła. Przestała oddychać, myśleć racjonalnie. Ale Gage opanował sztukę uwodzenia do perfekcji i gdy pierwszy szok minął, poczuła ciepło rozchodzące się

po całym ciele i poddała się magii zmysłowych doznań. Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła bliżej i oddała pocałunek. Cichy jęk rozkoszy wyrwał się z jej ust. Czowała, jak kąciki ust Gage'a uniosły się w uśmiechu. Jego dłoń przesunęła się lekko poniżej talii, ale nie przekroczyła granic przyzwoitości.

Rozległy się głośne gwizdy i okrzyki. W tej samej chwili niebo rozświetliły fajerwerki, białe, niebieskie i czerwone, a orkiestra zagrała pieśń patriotyczną.

Mamo, w co ja się wpakowałam, pomyślała Gianna.

Po ogłoszeniu zaręczyn Gage odpowiadał na pytania reporterów i pozował do zdjęć z Gianną. Większość pytań dotyczyła właśnie jej, tajemniczej kobiety, która ni stąd, ni zowąd pojawiła się jako jego narzeczona. Gage, mistrz uników w kontaktach z mediami, starał się zbytnio nie odbiegać od prawdy.

Szybko uczył się języka ciała Gianny. Za każdym razem, kiedy pytanie dotyczyło jej, sztywniała. To nagłe zainteresowanie jej osobą wyraźnie ją krępowało.

- Tak, znamy się od dziecka.

- Nie, nigdy przedtem nie chodziliśmy z sobą. Prawdę mówiąc, lubiłem jej dokuczać. Możliwe, że zawsze byliśmy w sobie odrobinę zakochani, ale dopiero kiedy doznałem poważnego uszczerbku na zdrowiu, odkryliśmy nasze prawdziwe uczucia. Czas

spędzony w domu wykorzystałem na refleksję nad przyszłością i dotarło do mnie, że Gianna musi być jej częścią. Jesteśmy zakochani i zmarnowaliśmy wystarczająco dużo czasu, żyjąc osobno.

Przynajmniej część z tego było prawdą. A ich pocałunek przekonałby największych sceptyków. No no, skąd się wzięło w nas tyle namiętności, zastanawiał się. Wcześniej nie myślał wiele o tym, że musi pocałować Giannę na oczach wszystkich. Ale kiedy jego wargi dotknęły jej ust, doznał wstrząsu. Owładnęła nim pasja, chemia, gorące pożądanie. To nie było na pokaz. Może w pierwszej sekundzie, ale już w następnej pragnął jej coraz mocniej.

Kolejne pytanie wyrwało go z zadumy. Odpowiedział na nie i zakończył konferencję. Poprosił reporterów o uszanowanie jego prywatności i pozwolenie jemu i Giannie wrócić do gości.

Paparazzi pstryknęli im jeszcze kilka zdjęć i odeszli. Pewnie spieszyli się przygotować relację do porannego wydania gazet.

Przyszła pora na gratulacje. Gage cały czas trzymał Giannę za rękę i dziękował w imieniu ich dwojga.

Paolo, Toby i Leo czekali na swoją kolej. Paolo położył Gage'owi dłoń na ramieniu i kiwając głową, stwierdził:

- Najwyższy czas, żebyś się ustatkował.

- To kiedy ślub? – zapytał Toby.

Gage przygotował się na tego rodzaju pytania, ale nie był pewien, czy Gianna również. Przyciągnął ją do siebie.

- Myślimy o tym. Prawda, kochanie?

Gianna podniosła brwi. Nie spodobały jej się te czułości. Gage domyślił się, że później zmyje mu za to głowę.

- Och, czeka nas jeszcze tyle decyzji, kochanie – odparła z pełnym uwielbienia uśmiechem.

Gage omal nie wzniósł oczu do nieba. Zapomniał, że jego obdarzona błyskotliwym refleksem fałszywa narzeczona potrafi dotrzymać mu kroku.

- Dowiecie się we właściwym czasie.

Podeszła Regan. Koledzy Gage'a pod jakimś pretekstem się oddalili. Wiedział, że nie należą do fanów menedżerki, ale Regan zawsze była wobec niego lojalna.

- No to załatwione – stwierdziła, zniżając głos.

- Tak.

- Z tym pocałunkiem poszedłeś na całość.

Zerknęła na Giannę, której policzki stały się nagle czerwone. Rzadka sztuka dla kogoś obdarzonego oliwkową cerą odziedziczoną po włoskich przodkach.

- Teraz nikt nie powinien mieć wątpliwości – odparł Gage.

Gianna aż się wzdrygnęła, a on wyobraził sobie, jak trybiki w jej mózgu pracują. Wyszedł na nieczułego cynika, a w rzeczywistości był oszołomiony i mile zaskoczony.

- Wszystko dla dobra sprawy – odezwała się Gianna. Kilkakrotnie poprawiła okulary w grubej rogowej oprawie. – Okazuje się, że jestem całkiem dobrą aktorką.

- Brawo! – prychnął Gage zirytowany.

- Już nie ma odwrotu – stwierdziła Regan, patrząc na oboje. – Przedstawienie się rozpoczęło.

- Tak. Rozpoczęło się – powtórzył Gage.

Usiłował nie okazywać zniecierpliwienia. Zastanawiał się, kto go tak zirytował. Czy on sam, bo dał się zaskoczyć i czerpał za dużo przyjemności z pocałunku, czy Gianna i jej udawanie, że pocałunek nie oszołomił jej tak jak jego. – Chyba powinniśmy wracać. Niektórzy goście szykują się do odjazdu.

Regan kiwnęła głową.

- Burmistrz z żoną się zbierają. Muszę ich złapać, zanim znikną. – Zrobiła krok do przodu, ale nagle się obejrzała i zawołała: - Tak trzymać! Świetnie wam idzie!

Gage kiwnął głową w odpowiedzi.

- Zawsze się z nią zgadzasz – zauważyła Gianna.

- Jest dobrą menedżerką. – Urwał. –
I przyjaciółką.

- To widać.

- Nie popierasz tego?

- Tego nie powiedziałam. W końcu to ona wymyśliła cały ten cyrk dla ciebie.

- Gianni, jeśli coś ci się nie podoba, po prostu powiedz. Zanim wrócimy do gości. Chodzi o pocałunek?

- Nie. Wcale nie. – Dumnie uniosła głowę. Wkurzona była bardzo seksy. – Ale jeśli dojdzie do powtórki, ogranicz się do minimum.

- Do minimum? – Westchnął. – Czyli tak, żebyś nie jęknęła z rozkoszy? – Posłała mu spojrzenie, które mówiło, co o nim myśli. – Będzie więcej pocałunków. Nic na to nie poradzę. A teraz czy mogłabyś się uśmiechnąć i udawać szczęśliwą narzeczoną?

Kilkoro gości właśnie szło w ich stronę. Gianna przywołała na twarz szeroki uśmiech. Kiedy grupa ich minęła, uśmiech zniknął.

- Jak było? – zapytała, trzepocząc rzęsami jak gwiazda w filmach z lat dwudziestych.

- Ujdzie. Na początek.

Działała mu na nerwy. Była bardzo seksy i nawet o tym nie wiedziała. A jednocześnie była nie do wytrzymania. Nie wiedział, co bardziej go podnieca.

Usiadła z Lily i Harper przy jednym ze stołów, a Gage wziął gitarę i dołączył do zespołu, który już był na scenie. Tłum gości się przerzedził, została mniej niż czterdziestka zagorzałych fanów Gage'a. Nie zawiódł ich. Jego głos miał głębokie aksamitne brzmienie, niezmienione przez czas i rutynę. Zaśpiewał piękną balladę, patrząc nie na słuchaczy, którzy siedzieli jak zahipnotyzowani, ale na Giannę, jakby na przyjęciu nie było nikogo oprócz niej.

Wolała operę i muzykę klasyczną, ale nie wątpiła w talent Gage'a. A słowa ballady o miłości, stracie i nowo odkrytej nadziei głęboko ją poruszyły. Śpiewał, jak gdyby wiedział, że tymi strofami, uczuciem, jakie w nie wkłada, trafi do jej serca.

W pewnej chwili ktoś łagodnie poklepał jej dłoń. Oderwała wzrok od Gage'a i spojrzała na jego siostrę.

- Dobrze się czujesz? – Lily zapytała szeptem.

Lily była na tyle przenikliwa, aby się domyślić, co dzieje się w sercu i w umyśle Gianny.

- Tak. To piękna pieśń.

- Ale sposób, w jaki Gage cię pocałował...

- To było tylko na pokaz – odparła Gianna szybko.

- Na pewno? Wyglądało bardzo prawdziwie.

- Gage chciał, żeby wszyscy odnieśli takie wrażenie.

- Mój brat to dobry człowiek, Gianni. Ale bądź ostrożna. Można łatwo ulec jego urokowi i całej tej atmosferze uwielbienia, jaka go otacza.

- Urokowi? To Gage ma urok? – Spojrzała na scenę i na zasłuchaną widownię, której widok przeczył jej wątpliwościom. – Nie martw się. Na mnie tak nie działa.

Lily nie wyglądała na przekonaną, ale się nie sprzeczała.

Gdy ballada się skończyła, Gage zaśpiewał żwawą piosenkę porywającą do tańca. Gianna musiała przyznać, że świetnie się bawi.

Spontaniczne granie trwało trochę ponad dwadzieścia minut. Potem Gage i zespół zeszli ze sceny, a goście zaczęli się żegnać. Z telefonu Gianni rozległ się sygnał nadejścia wiadomości. Przeprosiła towarzystwo i odeszła na bok.

„Świetnie się bawię z rodziną. O tej porze roku Maine jest przepiękne. Są tu Ben z żoną i dziećmi. Zachwyceni fajerwerkami. Jak świętujesz Czwartego? Masz mi coś smakowitego do powiedzenia? Gage?”.

Gdy ostatni raz rozmawiały, Gianna unikała odpowiedzi na pytania o Gage’a i o to, co robili razem w lodziarni i w Kryształowej Komnacie. Żałowała, że nie ma odwagi wyjaśnić, że to wszystko gra. Brooke pracowała z nią na uniwersytecie jako psycholog. W ciągu lat bardzo się zaprzyjaźniły, a nawet więcej, stały się swoimi powiernicami.

„Cieszę się, że tak wspaniale spędzasz czas. Stęskniłam się za tobą. Szkoda, że nie było cię dziś tutaj. Musimy pogadać”.

„Co?” Pytaniu towarzyszyła odwrócona buźka. „Nie mów mi, że bez pamięci zakochałaś się w Gage’u. I że jesteś strasznie podekscytowana”.

Oczywiście to był żart. Gianna jednak nigdy nie czuła ciężaru kłamstwa tak silnie jak teraz. Ale skoro Gage nie powiedział prawdy swym najlepszym kumplom, to jedynym rozwiązaniem fair jest trzymanie tajemnicy również przed Brooke. Dotarło do niej, że żadne postępowanie nie jest fair, gdy chodzi o kłamstwo tego kalibru.

„Nie zemdlej, ale Gage i ja właśnie się zaręczyliśmy”.

Sekundę później telefon zadzwonił. Gianna wiedziała, że to Brooke, która zaraz wypyta ją o wszystko.

Nacisnęła przycisk odbioru.

- Powiedz, że to żart.

Głos Brooke brzmiał o oktawę wyżej niż zazwyczaj.

- To nie żart, Brooke. Zakochaliśmy się w sobie, ale nie rozgłaszaliśmy tego z szacunku dla mojej mamy.

Mocno zacisnęła powieki. Powinien w nią trafić piorun za karę, że wykorzystuje śmierć matki jako wymówkę.

- On jest twoim przeciwieństwem, Gia.

- Wiem. Podejrzewam, że jest wiele prawdy w twierdzeniu, że przeciwieństwa się przyciągają.

- Możliwe, że ci się tylko wydaje, że go kochasz, z powodu tego wszystkiego, co ostatnio przeszłaś.

- Nie sądzę. Eee... Naprawdę go kocham.

Brooke milczała chwilę, zanim zapytała:

- I kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć?

- Jutro. Szczerze? Sama osuwajam się z tą myślą. Przepraszam, jeśli cię uraziłam. Tu był straszny młyn.

- Nie czuję się dotknięta. Miałaś ciężki rok, ale cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

- Ja też się cieszę. Przepraszam, muszę kończyć. Porozmawiamy jutro, dobrze?

- Okej. I gratulacje. Życzę ci wszystkiego najlepszego, przyjaciółko.

- Dzięki. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Ta rozmowa ją wyczerpała. Sceptyczny ton Brooke świadczył o tym, że ma wątpliwości. Za dobrze mnie zna, pomyślała Gianna. Nie winiła Gage'a za wciągnięcie jej w tę intrygę, ale teraz emocje brały w niej górę nad logiką i zdrowym rozsądkiem.

Zbierasz to, co zasiałeś, przypomniała sobie znaną zasadę. Gage jest w centrum zainteresowania mediów. I właśnie to jest dla niej problemem. Teraz bierze udział w fikcji, a jeśli prawda wyjdzie na jaw, może stracić przyjaźń Brooke. Nie mogła znieść myśli o stracie jeszcze jednej bliskiej osoby.

Tymczasem goście już poszli. Gage'a znalazła przy scenie. Rozmawiał z Cade'em i ich matką. Lily i Nathan byli przy basenie i jeśli się nie myliła, świece na wodzie nie świeciły nawet w połowie tak jasno jak oczy Lily, kiedy flirtowała z zarządcą stajni.

Gianna miała żywą wyobraźnię, ale widok Nathana wpatzonego w Lily, jakby była skarbem ze szczerego złota, przeszedł jej wyobrażenia. Czy można go winić, pomyślała. Lily jest cudowna.

Gianna westchnęła. Postanowiła wziąć się w garść. Podeszła do Gage'a, Cade'a i Rose.

- Trzymasz się jakoś, kochanie?

Rose pocałowała ją lekko w policzek.

Gianna poczuła na sobie spojrzenie Gage'a.

- Trzymam. Przyjęcie było fantastyczne. Harper, twoje tarty są przepyszne.

- Nie mówiąc o torcie patriotycznym w barwach flagi – wtrącił Cade i spojrzał na swoją przyszłą żonę. – Obawiam się, że teraz musisz piec taki co roku.

- Z największą przyjemnością.

- Zjadłem dwa kawałki i gdybym mógł, zjadłbym trzeci – wtrącił Gage.

- Sądzę, że wszyscy dobrze się bawili – orzekła Rose. – I Gage, twoja krótka mowa wypadła naprawdę świetnie.

- Jutro będzie na pierwszych stronach gazet. Wierzcie mi, wiem coś o tym – stwierdziła Harper cierpko.

Zanim poznała Cade'a, była gwiazdą reality show. Cade o tym nie wiedział. Ale miłość pokonała wszelkie przeszkody i teraz byli bardzo szczęśliwą parą.

- I o to w tym wszystkim chodziło, prawda? – Cade zerknął na brata. – Zrób mi jednak grzeczność i nie zapraszaj żadnych paparazzi na mój ślub, dobrze?

- Oczywiście, że nie – zadeklarowała Gianna. – Nawet by nam to do głowy nie przyszło. Pewne rzeczy są święte. Wasz ślub z pewnością do takich należy.

- Na wszelki wypadek wynajmę ochronę. Nic nie zepsuje wam tego dnia.

- Miejmy taką nadzieję – powiedziała Rose.

- Obiecuję, mamó. – Gage pocałował ją w policzek. – I dziękuję za pozwolenie, żebym zdominował twoje przyjęcie.

- Cieszę się, że moja rodzina mogła tu dziś być. – Wzięła Giannę za rękę. – Cała moja rodzina. – Łzy

zapięły Giannę pod powiekami. Rose zawsze podkreślała, że należy do rodziny, ale dzisiaj, kiedy czuła się oszustką, szczególnie chciała to usłyszeć. – Jestem zmęczona. Pójdę się położyć.

Rose pocałowała wszystkich na dobranoc. Harper i Cade odprowadzili ją do domu. Lily z Nathanem gdzieś zniknęli. Gianna i Gage zostali sami.

- Co powiesz na to, żebyśmy i my poszli do domu? – zapytał.

Była wykończona fizycznie i psychicznie.

- Policzki mnie bolą od ciągłego uśmiechania się.

Gage wziął ją za rękę i ruszyli w stronę domku. Gianna wolałaby, żeby Gage nie szedł z nią. Żeby znalazł jakieś inne miejsce, gdzie spędzi noc. Potrzebowała prywatności, ale nie czuła się na siłach się z nim spierać.

Nie dzisiaj. Nie po pocałunku, który sprawił, że ziemia poruszyła się pod jej stopami.

Nie w wieczór fałszywych zaręczyn.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, w myślach analizowała wydarzenia całego dnia. Żyje w kłamstwie i musi pogodzić się z tym, że przez najbliższe sześć tygodni jest zdana na łaskę Gage'a. Nie przeszkadzało jej to, dopóki... dopóki jej nie pocałował. Pocałunek, mocny, mistrzowski, przepełniony namiętnością i atawistycznym głodem, ją przeraził. Jeszcze nigdy nie doświadczyła tak intensywnych doznań, tak silnego fizycznego pragnienia mężczyzny.

- Do teraz – szepnęła w ciemność.

Poruszyła głową w jedną stronę, potem w drugą. Zacisnęła powieki. Nic nie zadziało. Czuła, że sen nie nadejdzie. Uznała, że nie warto marnować czasu na walkę z natrętnymi myślami. Zawsze czekały na nią stosy literatury fachowej do przeczytania. Wstała i bosą przeszła do kuchni.

Zagotowała wodę i zaparzyła herbatkę rumiankową. W pewnej chwili kątem oka zauważyła jakiś ruch w pokoju dziennym. Zajrzała tam i zobaczyła Gage'a. Siedział na kanapie i ze szklaneczką whisky w ręce wpatrywał się w ekran laptopa. Był tak skupiony, że jej nie zauważył. Potem

nagle, jak gdyby czytał w jej myślach, obejrzał się i ją dostrzegł.

Wstał, szybko wypił łyk whisky i wolnym krokiem podszedł do niej.

- Nie możesz zasnąć? – zapytał cicho.

Miał na sobie tylko wyblakłe dżinsy z paskiem poniżej pępka. Wyglądał obłędnie seksownie.

- Nie. Pomyślałam, że herbata ziołowa dobrze mi zrobi.

- Spróbuj tego.

Wlał jej do filiżanki trochę whisky.

- Co robisz?!

- Pomagam ci zasnąć. Po to, żebym mógł zająć się tym, co robię.

- Przeszkadzam ci?

- Nie.

- Cieszę się. Co więc tu robisz o tej godzinie?

- Kiedy nie mogę spać, wstaję i piszę.

- Pisziesz?

- Piosenki. To znaczy słowa do muzyki. Uznałem, że nie będziesz zachwycona, jeśli o tej porze zacznę brzdąkać na gitarze.

- I słusznie, ale teraz już wstałam.

- Wypij herbatę. Znokautuje cię.

- Bo w konkurencji alkoholowej reprezentuję wagę piórkową?

- Absolutnie. – Dopił whisky. – I dlatego, że cię peszę.

Odstawiła filiżankę. Ręce jej drżały.

- O czym ty mówisz?

- O niczym. Zapomnij, że to powiedziałem.

- Nie peszysz mnie, Gage.

- Nie? Nasz pocałunek sprawił ci taką samą przyjemność jak mnie. Przyznaj się.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Do niczego się nie przyznam. Poza tym to było na pokaz.

- Aha, na pokaz – powtórzył i również założył ręce na piersi. – A jeśli nie było?

- Nie bawię się w „jeśli”, Gage.

- Pytam tylko, co jeśli ten pocałunek nie był udawany? Co jeśli dla obojga z nas to był najlepszy pocałunek w życiu? Co jeśli spróbujemy jeszcze raz, aby się upewnić?

- Chcesz mnie pocałować? Tutaj? Bez publiczności? – Cofnęła się o krok, wzięła filiżankę i wypła łyk. Whisky paliła ją w gardle. – Nie. Dziękuję.

- Denerwujesz się?

- Gage, mógłbyś być poważny? Spójrz, jak jesteśmy ubrani, a raczej rozebrani.

Spojrzała na jego wspaniałe bicepsy i nagi tors. Poczła ciepło w dole brzucha.

- Patrzą i podoba mi się to, co widzę.

- Ja? Wyglądam tragicznie. Nawet nie próbuj, Gage.

- Nawet nie wiesz, jaka jesteś pociągająca.

- To obłąd. – Spojrzała na Gage'a, pocierając czoło. – Chcesz doprowadzić mnie do szaleństwa?

- Nie.

- Tak. Więc przestań. Idę do łóżka.

- Rozumiem, że to nie jest zaproszenie.

Odwróciła się. Nagle wyobraziła go sobie w łóżku. Wyobraziła sobie jeszcze więcej pocałunków takich jak na scenie. Wyobraziła sobie, jak pieści jego mięśnie.

Widząc jej wahanie, uniósł wysoko brwi.

Dla niego jestem tylko kobietą, z którą spędzi najbliższy miesiąc, pomyślała. Nie jestem jego fanką, nie interesuję się nim. Nawet niespecjalnie go lubię.

- Wypij jeszcze jednego drinka. A co jeśli zapomnimy, że taka rozmowa w ogóle miała miejsce?

- Jasne. Udawanie dobrze mi wychodzi.

- To wiem. Dlatego idę teraz do łóżka. Sama.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie bój się. Nie musisz zamykać drzwi na klucz. Takie rzeczy nie są w moim stylu.

On jest niemożliwy, pomyślała. Niemożliwie seksowny. Niemożliwie pewny siebie. Ale ma rację. Nie musi na siłę stwarzać sprzyjającej sytuacji. Nie musi ciężko się napracować, aby kobiety padały mu do stóp.

Muszę się pilnować, żebym do nich nie dołączyła.

Przez następne dni telefon Gianni dzwonił częściej niż przez cały rok. Odzywali się znajomi, z którymi od dawna nie utrzymywała kontaktów. Koleżanki i koledzy ze szkoły, dawne współlokatorki. Ludzie, którzy nie przyszli na pogrzeb jej mamy, nagle przysyłali esemesy z gratulacjami. Była kobietą, która podbiła serca Gage'a Tremaine'a i tym samym zasłużyła na ich zainteresowanie.

Telefon Gage'a także dzwonił bez przerwy. Posypały się zaproszenia do porannych programów telewizyjnych, nadawanych późnym wieczorem talk-show, a nawet do udziału w wydarzeniach muzycznych.

Ludzie byli ciekawi szczegółów ich związku. Chcieli wiedzieć, dlaczego Gage trzymał Giannę w ukryciu. Pytanie, kiedy się w niej zakochał, było pytaniem dnia. Pod lupę trafiła kariera zawodowa Gianni. Opisano przebieg jej studiów i karierę wykładowczyni na uniwersytecie Fairmont. Wyliczono jej nagrody i osiągnięcia. Większość

tekstów była utrzymana w bardzo pochlebnym tonie.

„Zaręczyny Gage’a Tremaine’a odpalają fajerwerki”.

„Gage i Gianna, para z rajy country?”.

„Profesor Marino daje Gage’owi najwyższą ocenę”.

I tak została wrzucona do świata Gage’a. Na szczęście nie absorbował jej sobą i pozwalał pracować. Nie wiedziała, gdzie wychodzi w ciągu dnia, ale zawsze spotykali się wieczorem na kolacji w rodzinnym gronie. Potem razem wracali do domku gościnnego i mówił jej dobranoc.

Delektowała się ciszą i spokojem, ale niestety tego ranka wszystko to miało się zmienić. Już wczoraj spakowała się na wyjazd do Nashville. Niedługo wylatywali.

Miała na sobie nowe džinsy i różową szyfonową bluzkę z rozszerzonymi rękawami. Oczywiście autorką stylizacji była Lily. Stroju dopełniała marynarka, która, jak zapewniała Lily, przyda się w samolocie. Któregoś dnia siostra Gage’a wzięła jego kartę kredytową i obkupiła Giannę przed podróżą.

Z tosterą wyskoczyły grzanki, idealnie zarumienione i chrupkie. Kiedy smarowała je masłem, do kuchni wszedł Gage z komórką przy

uchu. Uśmiechnął się na dzień dobry i dalej mówił do telefonu:

- Dobrze, będę punktualnie. Gianna też. Wiem, wiem. Później pogadamy.

Naląła kawę dla obojga i usiadła przy stole.

- Dzięki za kawę. – Usiadł naprzeciwko niej.

- Nie ma za co.

Cały czas zachowywał się wobec niej nienagannie, toteż miała się na baczności. Wypił łyk kawy i westchnął.

- Jak dobrze.

- Kłopoty?

Nauczyła się odgadywać jego nastrój i widziała, że jest nie w humorze.

- Dlaczego pytasz?

- Bo masz taką minę jak zawsze, kiedy coś cię zirytuje.

- Znasz moje miny?

- Głównie te kwaśne. Nie zapominaj, na czym polega moja praca. Badam emocje i związki między ludźmi.

- Zapamiętam.

- Więc o co chodzi? Jeśli to nie mój interes, powiedz.

- Obawiam się, że twój. Chciałbym, żebyś podeszła do tego z otwartym umysłem.

Taki wstęp źle wróży.

- O co chodzi? – zapytała.

- Zdaje się, że wiadomość o naszych zaręczynach jest większą rewelacją, niż sądziliśmy. Regan załatwiła nam występ w najpopularniejszym telewizyjnym programie porannym na południu Stanów. Johnny O’Flannery, prowadzący program, chce, żebyśmy wystąpili oboje.

- Ty i ja? – On chyba żartuje, pomyślała. – Odmawiam.

- Regan mówi, że to ważne. Udało się nam przekonać świat, że jesteśmy parą zakochanych, że teraz publiczność chce nas oglądać razem.

- Mają mnóstwo zdjęć. To nie wystarczy?

- Najwyraźniej nie. Posłuchaj, mówiłem Regan, żeby nie włączała ciebie w takie przedsięwzięcia, ale ona mówi, że to za duża szansa, aby z niej zrezygnować.

Gianna zagryzła wargę i pokręciła głową.

- Nie chcę tego robić – oświadczyła.

- W porządku. Zadzwoń do niej i powiem, żeby zapomniała o sprawie. Świat się od tego nie zawali.

Jego ugodowość sprawiła, że poczuła się jak zdrajczyni.

- Jeśli odwołasz wywiad, to tak jakbyś sabotował plan naprawy wizerunku, prawda? Skoro już

zgodziłam się brać udział w tej mistyfikacji, to nie mogę ignorować takiej okazji.

W oczach Gage'a pojawił się błysk nadziei.

- Czy to znaczy, że zmieniłaś zdanie?

- Staram się myśleć logicznie. Im szybciej odbudujesz swoją reputację, tym szybciej ta maskarada się skończy.

- Więc? – Uniósł wysoko brwi.

- Więc... będziesz miał wobec mnie dług wdzięczności.

- Większy niż już mam?

- Wiesz, jak nie lubię być w centrum zainteresowania.

- Wiem.

- Różnimy się prawie we wszystkim.

- To też wiem. Ale jeśli ktokolwiek potrafi przekonująco odpowiadać na pytania, to tylko ty. Spryciara z ciebie.

Wątpiła w to. Czy spryciara wpakowałaby się w podobną kabałę?

- To chyba komplement.

- Owszem – odpowiedział bez wahania.

Gianna na moment zacisnęła powieki. Wiedziała, że nie ma wyboru. Regan ma rację, takiej szansy nie wolno zmarnować. Na dodatek przybliży ich do mety.

- Niewykluczone, że będę żałować, ale to zrobię. Tylko. Ten. Jeden. Raz.

Gage uśmiechnął się szeroko. Wstał, podniósł ją z krzesła i mocno uściskał. Nosem trafiła w jego szyję, poczuła świeży zapach mydła. Mięśnie jego torsu naciskały na jej piersi, ciepło jego ciała pulsowało wokół niej.

- Dzięki.

Cmoknął ją w policzek i wypuścił z objęć.

Chwilę patrzyli na siebie oniemiałi. Gianna zastanawiała się, czy ten spontaniczny uścisk wstrząsnął nim tak jak nią. Nie знаła odpowiedzi, wiedziała natomiast, że mogłaby się uzależnić od spełniania jego życzeń.

- Spakowana? – Gage pierwszy przerwał milczenie.

- Właściwie tak.

- Limuzyna przyjedzie za pół godziny.

- Będę gotowa.

Ale czy jest gotowa jechać z Gage'em w trasę? Spędzać z nim noce w pokojach hotelowych? Udawać w telewizyjnym show, że jest w nim do szaleństwa zakochana? Westchnęła. Jej zwyczajne życie coraz bardziej się komplikowało.

Wynajęty samolot był wyposażony we wszelkie możliwe luksusy. Gage nie zwrócił na to uwagi, gdyż przywykł do podróżowania w taki sposób, ale dla

Gianny, dziewczyny z klasy średniej, wszystko to wydawało się ekstrawagancją.

- Cena sławy – skwitował Gage.

Wyjaśnił, że nie może latać samolotami rejsowymi, bo nie miałby chwili spokoju. Fani w innych rejonach kraju nie są tak taktowni i powściągliwi jak w Juliet.

Lot trwał trochę ponad godzinę, a gdy wylądowali, dreszczyk podniecenia przebiegł jej po krzyżu. Nashville zwane Muzycznym Miastem to legenda. Tu na każdym kroku spotyka się ślady historii. Pod względem atrakcji rywalizuje z Nowym Orleanem o palmę pierwszeństwa.

W drodze do hotelu Gaylord Opryland Resort Gianna zafascynowana patrzyła na ulice, zabytki i niewiarygodne zielone przestrzenie.

Kiedy dojechali na miejsce, portier otworzył drzwi limuzyny.

- Witamy w Gaylord.

Dziesięć minut później byli już w swoim apartamencie. Gage dotrzymał słowa i mieli dwie sypialnie. Gianna wyszła na balon obejrzeć kaskadowe wodospady wśród bujnej zieleni ogrodu. Po chwili dołączył do niej Gage. Przyniósł jej szklankę wody z lodem.

– Lubię tu przyjeżdżać – stwierdził.

- Co teraz? – zapytała.

- Chwilę odpoczniemy, a potem zabiorę cię, gdzie zechcesz.

- Naprawdę? – Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Tak. Nie pamiętasz? Jestem twoim dłużnikiem.

- Bardzo bym chciała zwiedzić miasto, ale czy nie powinniśmy przećwiczyć, co mam powiedzieć w tym wywiadzie? – Mdlilo ją na samą myśl o tym. – Chodzi mi o to, że powinnam znać podstawowe informacje o tobie.

- Nie sądzę, aby ktokolwiek zapytał cię o mój ulubiony kolor albo co jem na śniadanie. Albo ile nagród zdobyłem. – Nie знаła odpowiedzi na te pytania. – Sześć, jeśli nie wiesz.

- Sześć? Nie miałam pojęcia. Dobrze, że mi mówisz. Kim była twoja ostatnia dziewczyna? Nie chcę wyjść na kompletną ignorantkę w sprawach twojej przeszłości.

- Nie randkowałem zbyt wiele. Incydent z Bobette Jones zrujnował moje zaufanie.

- To ta, która mówiła, że ją oszukiwałeś?

- Rozstaliśmy się miesiąc wcześniej, ale utrzymywaliśmy to w tajemnicy. Kiedy się dowiedziała, że byłem na randce, popędziła do mediów i oskarżyła mnie o zdradę.

- Piekło nie zna furii takiej jak kobieta wzgardzona – Gianna zacytowała angielskiego poetę.

- Tak. Żadne z jej oskarżeń nie było prawdą, ale dodaj do tego dwa późniejsze incydenty i wyszedłem na drania.

- Postąpiła wobec ciebie nie fair. Przykro mi. Nie znałam całej tej historii. Przynajmniej teraz, jeśli mnie zapytają, będę mogła powiedzieć coś na twoją obronę.

- Zrobiłabyś to?

- Oczywiście. Każda narzeczona postąpiłaby tak samo.

- Staniesz przy swoim facecie? – W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Tak. Po to tu jestem. Mam cię uwiarygodnić.

Grymas przebiegł mu po twarzy. Gianna była szczerą!

- Chyba tak. – Spojrzał w dal. – Dostrzeżono nas. – Wskazał grupę reporterów na dole. Zaraz potem przyciągnął Giannę do siebie. – Teraz mnie uwiarygodnij – szepnął.

- Chcesz, żebym...

- Tak. Pocałuj mnie.

Zanim zdążyła zareagować, przechylił głowę i wargami dotknął jej ust. Oniemiała tak jak wtedy na scenie. I podczas gdy Gage z pewnością grał przed reporterami, ona czuła przyjemne ciepło w dole brzucha. Ramiona Gage'a otoczyły ją w pasie, biodra

przywarły do jej bioder, język pieścił wewnątrz ust. Zdusiła wzbierający w niej jęk rozkoszy.

- Pokazaliśmy im – szepnęła, kiedy przerwał pocałunek.

- Tak. Szybko się uczysz.

Gage odwrócił się plecami do reporterów, wciągnął Giannę do pokoju i zamknął drzwi. Dla każdego patrzącego z boku było jasne, że idą do sypialni. Przynajmniej tak zrobiliby prawdziwi narzeczeni.

- Rozpakuję się i trochę odpocznę – stwierdziła Gianna.

Gage potarł kark, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią. W końcu kiwnął głową i odprowadził Giannę wzrokiem.

- Zawsze tracisz poczucie czasu, kiedy pracujesz?

Siedzieli w hotelowej restauracji na świeżym powietrzu. Szmer wodnej kaskady i delikatna muzyka w tle stwarzały relaksującą atmosferę.

- Zazwyczaj tak. Zaczęłam sprawdzać dane statystyczne i zanim się spostrzegłam, wsiąknęłam po uszy. – Poprawiła okulary. – Przepraszam.

Tego popołudnia nie opuszczali hotelu.

- Myślałem, że się zdrzemnęłaś. Albo gorzej, że się chowasz przede mną po tym pocałunku.

- Dwa razy pudło.

Wypiła łyk czerwonego wina. Postanowiła ograniczyć się do połowy kieliszka. Przy Gage'u musi być trzeźwa, bo umiejętność całowania opanował w stopniu mistrzowskim.

- Jakie dane tak cię zafascynowały? – zapytał.

Przebrał się do kolacji i wyglądał obłędnie w zapinanej na zatrzaski jasnobrązowej koszuli i w czarnych dżinsach. Ciemne włosy opadały mu na kołnierz.

- Wskaźnik rozwodów.

Omam nie zakrztusił się winem.

- Wskaźnik rozwodów – powtórzył i nachylił się nad stolikiem. – Rzeczywiście można przy tym zapomnieć o całym świecie. – Kąciki ust Gianny zadrgały. Gage lubił się z nią droczyć. – Opowiedz coś interesującego o liczbie rozwodów – poprosił.

Nie wahała się.

- Wiedziałaś, że ponad trzydzieści procent par rozwodzi się, kiedy kobieta czuje, że mężczyzna nie traktuje poważnie jej pracy zawodowej?

- Trzydzieści procent? No no. A pozostałe siedemdziesiąt procent?

- Och, powodem jest zbyt wysokie mniemanie mężczyzn o ich umiejętnościach całowania. – Gestem toastu podniosła kieliszek i uśmiechnęła się do Gage'a.

- Prawie dałem się nabrać. – Parsknął śmiechem.

- Wiem. I wiem również, że uważasz moje badania za niewiele warte, ale zapewniam cię, że są cenne.

- Nigdy niczego takiego nie powiedziałem.

- Masz wybiórczą pamięć. Serki razy naśmiewałeś się z mojej pracy.

- Bo lubię się z tobą drażnić.

Uśmiechnęła się, ponieważ czuła, że jest obserwowana. Zaczęło do niej docierać, że obojętne dokąd pójdą, ludzie wszędzie rozpoznają Gage'a. Szczególnie w Nashville.

- Powiedz, gdybyś mogła pojechać do każdego miejsca na Ziemi, dokąd byś się wybrała?

- Dlaczego zadajesz mi takie pytanie?

- Musimy rozmawiać, bo ludzie na nas patrzą. – Bawił się kieliszkiem. – I jestem ciekawy, jakie miejsca cię fascynują.

- Europa. Rok temu razem z Brooke planowałyśmy wycieczkę do Włoch i Grecji. Moje korzenie. Jestem w jednej czwartej Greczynką. Cieszyłyśmy się na tę wyprawę. Przeszkodziła nam choroba mamy.

- Pojedziesz tam któregoś dnia.

- Może.

Nie sięgała myślami w przyszłość. Żyła z dnia na dzień.

- Wybierzesz się ze mną na przejażdżkę po kolacji?

- Dokąd?

- Do miejsca, gdzie zdobywałem muzyczne szlify.

Zastanawiała się nad propozycją Gage'a. Kiedy mu na czymś zależało, potrafił być czarujący. Doszła do wniosku, że po gorącym pocałunku na balkonie powinna odmówić.

- Mam jeszcze trochę pracy.

Możliwość pracy była częścią ich umowy. A pokazywanie się razem, gdy nie było to konieczne, nie.

- To miejsce, które powinnaś zobaczyć przed wywiadem. Mogłabyś powiedzieć, że to pierwsze miejsce, które ci pokazałem w Nashville i to nie będzie kłamstwo.

- No nie. To jakiś wytworny lokal? Powinnam się przebrać?

Miała na sobie sukienkę w kwiaty na ramiączkach.

- Nie ma potrzeby. Jesteś ubrana nawet za elegancko jak na tę knajpę. Ale wyglądasz bardzo ładnie.

- Dziękuję. – Poczwała, że się czerwieni.

Godzinę później szli, trzymając się za ręce, po tętniącej życiem, pełnej turystów i ulicznych muzyków Broadway.

- Tu rodzą się marzenia. Albo umierają. Znam facetów i babki, którzy latami usiłowali się przebić.

- Nashville przypomina mi Nowy Orlean. Jest tu tyle energii...

- Celna uwaga.

- Jak tobie udało się przebić?

Z mijanych barów dobiegały głośne rozmowy i śmiechy. Kilka osób rozpoznało Gage'a i poprosiło o wspólne zdjęcie. Traktował to jako rzecz całkiem naturalną, ale Gianna pomyślała, że nigdy by się do tego nie przyzwyczaiła.

- Mnie? W college'u grałem w kapeli i kiedyś za czyjąś namową przyjechaliśmy do Nashville. Ale dla amatorów takich jak my nie było szansy. Byliśmy strasznie surowi, ale kochaliśmy muzykować. Nigdy nie sądziłem, że będę w ten sposób zarabiał na życie. Czekala na mnie posada w firmie rodzinnej. Pewnego dnia razem z kumplami weszliśmy do baru U Reda na piwo. Okazało się, że zespół, który zaangażowali, miał wypadek. Nikt nie doznał poważnych obrażeń, ale nie zdążyli dojechać. Ich pech okazał się naszym fartem. Skończyło się tym, że zaśpiewałem dwa kawałki. Tak się spodobaliśmy, że zaproponowali nam występ miesiąc później. A potem któregoś wieczoru zajrzała tam Regan Fitzgerald.

- Zadziwiające, że twoja kariera to właściwie kwestia przypadku. Mam na myśli to, że do tamtego

momentu nie sądziłeś, że zostaniesz zawodowym muzykiem.

- W tym fachu chyba po prostu tak jest. Powszechnie wiadomo, że niezwykle utalentowani muzycy, śpiewacy, perkusiści i gitarzyści grają w jakichś lokalnych knajpach i klubach albo w hotelach w Las Vegas. Jak powiedziałem, niektórzy przypłacają to złamanym sercem.

- Brutalne. Ja bym tak nie mogła. Nie potrafiłabym zdać się na przypadek. Zawsze wiedziałam, co chcę robić.

- I zrealizowałaś plany. Ciężko pracowałaś na sukces.

- Bo wiedziałam, że mogę po niego sięgnąć.

- Gdzie tu wyzwanie? – zapytał ze śmiechem.

Klepnęła go w ramię.

- Jesteś niemożliwy. – Przyciągnął ją do siebie i zajrzał w oczy. Jak zawsze w takich chwilach, miała wrażenie, że jest dla niego czymś cennym, czego nie chce wypuścić z rąk. – Ludzie patrzą.

- Wiem. – Wskazał bar z napisem U Reda. – Wejdiesz?

- Po to przyszliśmy.

- Żelazna logika jak zawsze. – W środku panował ścisk i tłok. Na maleńkiej scenie grała kapela, kilka par tańczyło. – Napijesz się czegoś?

- Poproszę piwo.

- Piwo? – zdziwił się.

- Tak. Lubię piwo. – Czasami piła piwo, a teraz chciała dopasować się do otoczenia. – Tylko lekkie. I żadnych dowcipów o wadze piórkowej.

- Słowo.

Zawołał barmana, a gdy ten się odwrócił, oniemiał.

- Cześć, Gage! Dobrze cię widzieć.

- Cześć, Red. Ja też się cieszę, że cię widzę.

Podali sobie ręce.

- Kopę lat. Wróciłeś wywołać awanturę?

- Tutaj? Nigdy. Przyjechałem pokazać mojej narzeczonej miejsce, gdzie wszystko się zaczęło. Gianno, kochanie, to jest Red Muldoon. Prowadzi tę knajpę od czterdziestu lat.

- Prawda. Otworzyłem w sylwestra tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego. Miło mi poznać. I gratulacje. Nie będę udawał, że nie wiedziałem o zaręczynach. To była wiadomość dnia.

- Domyślam się. Mnie też jest miło pana poznać, panie Muldoon.

- Po prostu Red.

Gianna natychmiast zapalała do niego sympatią.

- Okej, Red. Super atmosfera.

- Dziękuję. – Red zwrócił się do barmana. – Przyjmij zamówienie od tej pary. Na koszt firmy.

- Tak jest, szefie.

- Daj spokój, Red.

- Wiesz, że mojej knajpie nie potrzeba twoich pieniędzy, ale gdybyś zechciał pokazać tym ludziom, co potrafisz, to się nie obrażę.

- Chętnie. Tylko odrobinę później.

- Jasne, jak będziesz gotowy. Powiedz Ronny'emu, co zamawiasz. – Wokalista śpiewał piosenkę o miłości. Wszyscy zamilkli zasłuchani. – Jest dobry, ale to nie ty. – Red klepnął Gage'a po plecach. – Idź, zatańcz ze swoją panią. Przygotuję dla was stolik.

Red odszedł, a Gage złożył zamówienie i wręczył barmanowi hojny napiwek. Potem zwrócił się do Gianny:

- Chcesz jeszcze bardziej mnie uwiarygodnić?

Zanim zdążyła otworzyć usta, objął ją ramieniem w talii i zaprowadził na parkiet.

- Co robisz?

- Tańczę z moją panią. – Puścił do niej oko. – Publiczność tego oczekuje.

I znowu znaleźli się w centrum uwagi.

Gdy usiedli przy stoliku i wypili piwo – to znaczy Gage wypił, bo ona tylko umoczyła usta – Red przyniósł trzy desery. Był znanym łasuchem i jego bar słynął ze słodkości. Gianna spróbowała kremu czekoladowego z ciepłym syropem malinowym, a Gage ciasta z nadzieniem z jabłek posypanego

migdałami, kasztanami i orzechami. Na koniec oboje skosztowali tortu z kilku warstw ciast i kremu.

Gianna odchyliła się na oparcie krzesła i stwierdziła, że ma dość.

- Jeśli zjem jeszcze jeden kęs, sukienka na mnie pęknie.

- Dałbym duże pieniądze, żeby to zobaczyć – odparł Gage.

- Bardzo śmieszne.

- Naprawdę? – Oczy mu pociemniały. Westchnął.

Zgoda, może nie takie zabawne. Za każdym razem, kiedy zaczynał robić erotyczne aluzje, czuła lekki zawrót głowy. Winny jest dym papierosowy, tłumaczyła sobie, ścisk, zmysłowa ballada o miłości. Postanowiła, że nie podda się tej atmosferze. Musi pamiętać, dlaczego zgodziła się mu pomóc. Musi pamiętać o Gage’u, który niejednej kobiecie złamał serce.

Niecałą minutę później Red przemówił ze sceny:

- Panie i panowie, gdybyście tego jeszcze nie zauważyli, jest wśród nas Gage Tremaine. I jeśli chcecie, coś dla nas zaśpiewa.

Rozległy się gwizdy, okrzyki entuzjazmu i gromkie brawa. Gage wstał i wyciągnął rękę do Gianny.

- Chodź ze mną.

- Co takiego? Nie. Oni wcale nie chcą mnie oglądać.

- Nieprawda. Chcą nas zobaczyć. Razem. No chodź.

Podawała mu rękę i poszła za nim. Publiczność rozstępowała się, robiąc przejście. Niektórzy fani klepali Gage'a po plecach, inni uśmiechali się szczęśliwi, że go widzą, jeszcze inni robili zdjęcia komórkami. Gdy znaleźli się na scenie, Gage objął ją w pasie. Powiedział kilka słów do muzyków, potem stanął za mikrofonem.

- Dziękuję za ciepłe powitanie – zaczął. – Doceniam wasze poparcie. Prawdę mówiąc, nie występowałem publicznie, odkąd stłuczona butelka trafiła mnie w szyję i niemal poderżnęła gardło. Tak, to było bardzo niefortunny incydent. Niektórzy z was mogli to i owo o tym słyszeć. – Tu i ówdzie rozległ się tłumiony śmiech. Gage potrafił być czarujący, kiedy musiał. – Ale gdyby nie to – urwał i spojrzał na Giannę – nie spotkałbym ponownie tej pięknej damy. Panie i panowie, z dumą przedstawiam Giannę Marino! Moją narzeczoną!

Odpowiedziały mu wiwaty. Gianna z uśmiechem pomachała ręką.

- Tak, moi drodzy, jest profesorką i bardzo mądrą osobą. – Puścił do niej oko. – Dlaczego? Bo wychodzi za mnie.

Publiczność kupiła dowcip. Gage był dobrym aktorem. Najlepszym. Wziął mikrofon do ręki

i zaczął śpiewać do Gianny zabawną piosenkę o łowieniu ryb i grze w baseball. Publiczność знаła słowa i śpiewała razem z nim.

Muzyka porywała do tańca, a słowa były tak radosne, że Gianna zaczęła klaskać i wystukiwać rytm stopą. Po skończonej piosence jeden z muzyków podał Gage'owi gitarę. Gage przyniósł dwa stołki barowe. Gianna czuła na sobie wzrok obecnych, gdy wdrapywała się na stołek.

Gage trącił struny, publiczność się uciszyła. Zaczął znowu śpiewać. Była to melancholijna ballada o znalezieniu prawdziwej miłości po raz pierwszy w życiu. Nie spuszczał oczu z Gianny, a ona zmobilizowała całą siłę woli, aby nie odwrócić wzroku. W miarę jak Gage śpiewał, ogarnęło ją wzruszenie trudne do wytłumaczenia w logiczny sposób. Zafascynowana wsłuchiwała się w głęboki aksamitny tembr głosu Gage'a, poddawała magii błękitnych oczu.

To była wyjątkowa chwila, wyjątkowe doznanie.

Kiedy Gage skończył, spojrzała na słuchaczy. Wiele zauroczonych kobiet wpatrywało się w nią z zazdrością. Znowu poczuła mrowienie na skórze. Czyżby jednak poddawała się charyzmie Gage'a?

Na jego twarzy zobaczyła satysfakcję. Objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i wargami przywarł do jej ust.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. Patrzy na niego cielecym wzrokiem, jakby zahipnotyzowana jego

głosem i urodą. Czy o to mu chodziło? Chciał przekonać publiczność, że są parą zakochanych do szaleństwa?

Gorące brawa świadczyły o tym, że mu się udało.

- Dziękuję. Obawiam się, że teraz muszę powiedzieć do widzenia. Pora zabrać moją panią do domu.

Jako feministka powinna się zbuntować. Nie jest niczyją panią. Ale fanom to się spodobało. Gage wiedział, jak oczarować tłum. A jej zamącić w głowie.

Nie była z siebie zadowolona.

Gage'e pomógł jej zejść ze sceny, potem poszli pożegnać się z właścicielem.

- Do widzenia, Red. Miło było znowu cię zobaczyć.

Uścisnęli sobie ręce.

- Mnie również. I nie zapomnij o mnie, jak będziesz wysyłał zaproszenia ślubne.

Gage położył dłoń na sercu.

- Będę pamiętał – obiecał.

- Miło było cię poznać – Red zwrócił się do Gianny.

- Dziękuję za serdeczne przyjęcie.

Red był przesympatycznym, chociaż trochę szorstkim człowiekiem. Mrugnął do niej.

- Jak już mówiłem, zawsze jesteście mile widziani.

Wyszli na ulicę. Gage chciał ująć jej dłoń, ale udała, że poprawia pasek torebki. Potrzebowała dystansu. Całe to dotykanie i całowanie wprowadziło zamęt w jej głowie. Gage ostrzegął, że będą musieli okazywać sobie czułość, ale nie przewidziała własnej reakcji. Nie spodziewała się, że sprawi jej to przyjemność.

Ruszyła przed siebie. Po kilku krokach Gage ją dogonił.

- Co jest grane? – zapytał.

- Nic – burknęła. – Dzięki za przedstawienie mnie Redowi. Ale show się skończył. Jestem zmęczona.

- Zbzikowana byłoby lepszym określeniem.

- Dobrze, zbzikowana. Wybacz.

- No no. – Ze świstem wypuścił powietrze z płuc. – Nie żartujesz.

- Nie żartuję. Zapomniałeś o wywiadzie? Będę musiała znowu przechodzić przez to wszystko.

- Nie sprawiałaś wrażenia, jakby ci to przeszkadzało. Powiedziałbym, że nawet przymilałaś się do mnie.

- E tam. – Nie zamierzała analizować swojego zachowania. – Jak się czułeś, okłamując przyjaciela?

- Eee... Żle. Ale to białe kłamstwo. Nikomu nie wyrządza krzywdy.

- Kłamstwo to kłamstwo.

- W takim razie... – Gage stanął, skrzyżował ręce na piersi, zakołysał się na obcasach – kiedy przestaniesz okłamywać samą siebie?

- Nie okłamuję siebie. – Zamknęła oczy.

- Lubisz, kiedy cię całuję.

- Daj spokój. – Za skarby świata nie przyznałaby się do tego, nawet gdyby było w tym ziarno prawdy. Nie będzie pompować jego rozbuchanego ego. – Nie bądź śmieszny.

- W porządku, ale wiedz, że dla mnie całowanie ciebie jest najlepszą rzeczą w tej całej mistyfikacji. Nie kłamię.

- Przestań. – Miała ochotę zakryć uszy. – Nie chcę tego słuchać.

Przyspieszyła kroku, zostawiając Gage'a w tyle. Tym razem nie próbował jej dogonić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedzieli obok siebie na tylnej kanapie limuzyny. Gianna, cicha jak myszka, całą drogę czytała notatki na ekranie tabletu. Nie miał wątpliwości, że sobie poradzi. Jest bystra, ma znakomity refleks, nie daje się spieszyć. Zastanawiał się, czy włożyła tradycyjną beżową sukienkę, żakiet i pantofle na niewysokim słupku, aby pamiętać, że jest profesorką Gianną Marino, a nie fanką zauroczoną swoim idolem. Włosy upięła w kok, twarz miała spiętą. Ale on nie dał się zwieść. Między nimi była chemia, czy im to odpowiadało czy nie. Jej reakcja na jego pocałunki nie była udawana. Kiedy byli w jednym pokoju, powietrze stawało się aż gęste od ładunków elektrycznych. Tak samo w samochodzie.

Zastanawiał się, co go w niej najbardziej intryguje: jej opór przeciwko poddaniu się fizycznej fascynacji, wyzwanie, jakim się stała dla niego, czy to, że jest owocem zakazanym. Przypomniała mu się prośba matki. Wtedy łatwo było składać obietnicę, że nie oszuka i nie skrzywdzi Gianny. Teraz już nie.

Limuzyna zatrzymała się przed siedzibą stacji telewizyjnej. Kierowca pomógł Giannie wysiąść, potem Gage wziął ją za rękę.

- Gotowa? – zapytał.

- Zawsze jestem przygotowana do egzaminu.

- Brawo. – Ona jest przygotowana, on liczy na szczęście. To dlatego on zarabia na życie śpiewaniem, a ona jest intelektualistką. – Trema jest rzeczą normalną – zapewnił ją. – Wiem z doświadczenia. Trochę czasu minęło, zanim przywykłem do występów na żywo w telewizji.

- W takim razie jestem bardzo normalna – odparła. – Pamiętaj, to jest pierwszy i jedyny raz, Gage.

- Wiem. I doceniam to.

Pół godziny później siedzieli obok siebie na kanapie naprzeciwko Johnny'ego O'Flannery. Gage otoczył Giannę ramieniem, częściowo na pokaz, a głównie dla dodania jej otuchy. Przecież prawie zmusił ją do udziału w tym wywiadzie.

- Witamy po przerwie – zaczął gospodarz, kiedy blok reklamowy się skończył. – Dzisiejszego poranka mamy dla państwa prawdziwą atrakcję. Dołączyli do nas gwiazdor muzyki country Gage Tremaine ze swoją uroczą narzeczoną, profesor Gianną Marino. Witajcie.

- Dobrze cię widzieć, Johnny – odparł Gage.

Gianna uśmiechnęła się do znanego prezentera.

- Cieszę się, że tu jestem.

- Czy mogę zacząć od komplementu? Tworzycie wspaniałą parę.

- Dziękujemy.

Gage mocniej objął Giannę i przysunął się bliżej.

- Gianni, gratuluję z okazji zaręczyn. To było zaskoczenie. Gdzie Gage cię ukrywał? Czy chciałabyś podzielić się z widzami jakąś nowiną?

- Nowiną? – zdziwiła się. – Chyba mogę przeciąć wszelkie spekulacje. Po ślubie chcemy spędzić trochę czasu tylko z sobą. – Obrzuciła Gage'a czułym spojrzeniem. – Może później pomyślimy o rodzinie. Prawda, kochanie?

Gage odchrząknął. Nie był przygotowany na takie pytanie. Pewnie zaczęły krążyć plotki, że Gianna zaszła w ciążę i stąd te pospieszne zaręczyny. Nikt nie wie, że oprócz kilku pocałunków nawet nie dotknął Gianny.

- Tak, oczywiście, chcemy mieć dzieci. Ale najpierw chcemy nacieszyć się sobą. Gianna i ja dopiero niedawno odnowiliśmy kontakty. Chcę mieć ją tylko dla siebie.

- Gianni, znacie się z Gage'em prawie całe życie. Wszyscy pytają, dlaczego teraz?

Gianna wyprostowała plecy i nachyliła się lekko do przodu. Język ciała miała opanowany do perfekcji.

- To prawda. Nasze rodziny były z sobą zaprzyjaźnione. Gage i ja latami chodziliśmy wokół

siebie na paluszkach, ale niedawno, kiedy został zraniony podczas niefortunnej bójki w barze, zrozumiałam, że darzę go prawdziwym uczuciem. I to uczucie jest wzajemne, chociaż spóźnione. Nie musieliśmy się poznawać, jak większość par. – Znowu posłała Gage’owi czułe spojrzenie. – Miłość przyszła w sposób całkiem naturalny, rozwijała i umacniała się latami.

Mówiła z takim przekonaniem, że Gage’owi serce się ścisnęło. Niemal uwierzył w jej słowa i wcale go to nie przerażyło. Przeciwnie, napełniło całe ciało ciepłem. Ujął dłoń Gianny i podniósł ją do ust.

Publiczność w studio zareagowała westchnieniami.

- Tak, bardzo spóźnione.

- Gianni, czy powiedziałaabyś, że przeciwieństwa się przyciągają? Nauczycielka akademicka, która, jak słyszę, nie przepada za muzyką country, poślubia muzyka cieszącego się sławą lekkoducha i zabijaki.

Gianna uśmiechnęła się słodko.

- Może się przyciągają, ale Gage nie jest złym człowiekiem. Ma moje bezwarunkowe wsparcie. Wierzę w jego niewinność. Wierzę w niego i w nas. I zaczynam doceniać muzykę country. Głos Gage’a to, moim zdaniem, niezrównany dar.

- Niezaprzeczalnie – odparł Johnny. – Ale fani mogliby nie zgodzić się z tobą w sprawie ostatnich skandali z jego udziałem.

- Fani to inteligentni ludzie. Znają prawdziwego Gage'a. Nie jest oszustem. To dżentelmen. Wiedzą o tym.

- Proszę powiedzieć nam coś o sobie, Gianno. Świat rozrywki chciałby poznać cię lepiej.

- Wychowywała mnie kochająca samotna mama, Tonette Marino – zaczęła Gianna. – Mój ojciec... odszedł dawno temu. Życie nie było dla nas łatwe, ale mama zawsze wspierała mnie w dążeniu do wyznaczonego celu. Otrzymałam stypendium, skończyłam studia, a trzy lata temu zostałam profesorką. Zajmuję się komunikacją w związkach i w rodzinie, a moim ulubionym projektem jest fundacja Ucz się i Czytaj, która promuje naukę czytania i pisanie wśród dzieci. Zawsze szukamy ochotników i darczyńców, więc gdyby któryś z widzów był zainteresowany naszą działalnością, to z góry dziękuję za wsparcie.

- Tam znajdujesz inspirację?

- Wszystko, co jest związane z uczeniem się, jest dla mnie inspiracją, a dzieci, które mają trudności z nauką czytania, są w bardzo niekorzystnej sytuacji już na samym początku.

- Przyznam, że jestem pod wrażeniem twojego zaangażowania. Szczególnie że przechodzisz bardzo trudny okres. Niedawno straciłaś mamę.

Gianna spuściła głowę.

- To dla Gianni wciąż bolesny temat – wtrącił Gage. – Niech pewne sprawy zostaną sferą osobistą.

- Nie trzeba, kochanie. Gage zawsze stara się mnie chronić. – Gianna zwróciła się do prezentera. – Powiedzmy, że tęsknię za mamą w każdej sekundzie dnia.

Gage był pod wrażeniem. Gianna cierpi, ale się z tym nie obnosi. Wtrącił się do rozmowy, aby ją chronić przed wścibskimi pytaniami. Może ona myśli, że to było na pokaz, ale w rzeczywistości nie było. Nikomu nie pozwoli jej ranić. Nigdy. Zastanawiał się, skąd wziął się u niego ten instynkt opiekuńczy. Przecież zawsze lubił jej dokuczać...

Wywiad trwał dwadzieścia minut, wieczność jak na poranny program nadawany w telewizji stanowej. Na koniec prezenter ponownie złożył im gratulacje i zareklamował nowy album Gage'a.

W drodze do limuzyny Gage objął Giannę i szepnął:

- Byłaś wspaniała. Nie mógłbym prosić o lepszy wywiad. Misja zakończona.

- Byłam przerażona – wyznała.

- Nie dałaś tego po sobie poznać.

- Cieszę się, że jest już po wszystkim. – Szofer otworzył dla nich drzwi. Gianna wsiadła pierwsza i natychmiast zrzuciła buty. – Za ciasne – wyjaśniła, masując stopy. – Wracajmy do hotelu. Mam robotę.

- Jeszcze nie – odparł. – Przygotowałem dla ciebie niespodziankę.

- Stopy mnie bolą. Nie włożę znowu tego narzędzia tortur – oświadczyła.

- Co za problem? Zatrzymamy się i kupimy nowe.

- Nie mam ochoty szukać butów – zaprotestowała.

- Nie bądź dzieckiem. To zajmie tylko minutę. Kupimy wygodne tenisówki. A niespodzianka ci się spodoba.

Gianna opadła na oparcie kanapy i zamknęła oczy.

- Nie lubię niespodzianek – mruknęła zrezygnowana.

- Ta na pewno ci się spodoba. Gwarantuję.

Odprężona, że wywiad ma za sobą, w wygodnych tenisówkach na nogach, Gianna stała przed Partenonem w Parku Stulecia w Nashville. Tabliczka przed budynkiem informowała, że jest to zbudowana w 1897 roku jedyna na świecie dokładna replika oryginalnego greckiego Partenonu z czwartego wieku przed naszą erą. Budowla figurowała na jej liście rzeczy do obejrzenia przed śmiercią. Oczywiście chciałyby obejrzeć oryginał, ale kopia zapierała dech w piersi.

Gage pozwolił jej napatrzeć się do woli. Cały czas czuła na sobie jego wzrok, ale jej to nie przeszkadzało. Takiej wycieczki w ogóle się nie spodziewała. Nie rozumiała, dlaczego Gage zadał

sobie tyle trudu, by zrobić jej przyjemność. Choć może trochę się domyślała. Ostatnio prosił ją o wiele i brał od niej wiele. Na przykład pocałunki, które przyprawiały ją o zawrót głowy i palpacje serca.

Wyjęła komórkę i zrobiła kilka zdjęć.

- Brooke się to spodoba.

- Będziesz musiała pokazać jej również wnętrza.

Zaprowadził ją do posągu Ateny. Majestatycznej, pięknej.

- Atena, córka Zeusa. Gdzieś czytałem, że była jego ukochanym dzieckiem.

- Była silna. Opiekunka miast. Bogini wojny.

- Pod wieloma względami była taka jak ty.

- Bardzo zabawne. – Obejrzała się na niego.

- Wcale nie staram się być zabawny. Atena była też boginią mądrości.

Gianna aż zamrugła z wrażenia. Gage nigdy nie prawil jej komplementów. Chyba że mógł coś na tym zyskać.

- Uważasz, że jestem mądra?

- Nie. Uważam, że jesteś boginią.

Parsknęła śmiechem. Dała się nabrać.

Ale on nie zawtórował jej śmiechem. Jego trzeźwe oczy mówiły coś innego. Jej ramiona znowu pokryły się gęsią skórka. Zadała sobie pytanie, dlaczego właściwie go nie lubi. Jest typowym

Teksańczykiem, byczkiem z błękitnymi oczami, facetem, który patrzy na kobietę w taki sposób, że jej się wydaje, że jest jedyna na świecie. To osłabia jej mechanizmy obronne. Wcale jej się to nie podobało.

- Eee... Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś, ale powinniśmy wracać – stwierdziła.

- Wiem, masz robotę.

- Tak. Mam lekkie zaległości, a to był męczący dzień.

Gage kiwnął głową, położył jej dłoń nisko na plecach i skierował do wyjścia. Jego zwyczaj dotykania jej bez powodu irytował ją. Nie dlatego, że tego nie lubiła, ale dlatego, że sprawiało jej to przyjemność. Podeszła do kolejnej tablicy informacyjnej, udając, że coś ją zainteresowało, a w rzeczywistości, by odsunąć się od niego. Natychmiast poczuła ulgę. Już jej nie dotyka.

Tylko dlaczego ogarnęło ją tak przemożne rozczarowanie?

Podarł kartkę, na której zapisywał słowa piosenki, i wrzucił do kosza. Nie mógł się skupić. Zadzwoił do kilku znajomych z branży zapytać, co u nich, ale słuchał jednym uchem. Włączył telewizor. Po chwili wyłączył. Sięgnął po scenariusz „Niedzieli w Montanie” i go odłożył. Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju. Nie mógł znaleźć sobie miejsca. A przyczyna tego nerwowego zachowania znajdowała się w pokoju obok i stukiała w klawiaturę komputera.

Zastanawiał się, jak Gianna to robi, że potrafi się wyłączyć. Jak może tak całkowicie zagłębić się w pracy, kiedy on myśli tylko o tym, że wyglądała uroczo w tych cholernych tenisówkach. I o tym, jaką radość jej sprawił, pokazując jej Partenon. I o tym, że widok jej rozpromienionej twarzy i oczu błyszczących z emocji był dla niego nagrodą.

Mądrało, minęło już pięć godzin!

Pięć godzin nudy. Nicnierobienia.

Pragnienia zobaczenia ciebie.

Chcąc się czymś zająć, zadzwonił do obsługi i zamówił kolację. Potem nalał sobie bourbona. Był świetny, ale nie pomógł mu się uspokoić.

Ani zdusić w sobie namiętności. Pragnął jej. Nie dlatego, że znajdowała się w zasięgu ręki, a on nudził się śmiertelnie. To wystarczyło, aby pragnął innych kobiet. Kobiet, które chciały przespać się z celebrytą. Kobiet, które go nie znały. Ale Gianna jest inna. Wyjątkowa. Był o tym przekonany. I wiedział, że nie powinien jej pragnąć.

Mimo to podszedł do drzwi jej sypialni. Zapukał trzykrotnie, odczekał chwilę i zawołał:

- Gianno?

- Sekundę... - Głos miała nieobecny.

Kiedy otworzyła, zobaczył, że ma na sobie biały płaszcz kąpielowy. Wilgotne włosy świadczyły o tym, że wzięła prysznic i już się nie ubrała. Wyglądała obłądnie seksownie.

- Umieram z głodu – oznajmił. – Jest po siódmej.

- Nie zdawałam sobie sprawy.

- Aż tak byłaś pochłonięta pracą?

- Została mi jeszcze jakaś godzina...

- Zamówiłem kolację. Za chwilę powinni ją dostarczyć.

- Dzięki. – Ich spojrzenia spotkały się. Było mu obojętne, czy Gianna widzi w jego wzroku namiętność ani czy czyta w jego myślach. – Coś jeszcze?

Patrzyła teraz na jego usta, śmiało, prowokująco. Już nie myślała o pracy. Zmysłowe napięcie gęstniało. Postanowił, że nie zrobi pierwszego ruchu ani się nie cofnie. Decyzja należy do Gianny. Czy ulegnie? Czy podda się chemii między nimi?

- Gage – szepnęła.

- Jestem tu.

- Może nie powinienes? – odezwała się niepewnie.

- Każ mi odejść.

Wciągnęła powietrze w płuca i pogładziła go po policzku.

- Nie mogę, Gage. Nie mogę kazać ci odejść.

Niczego więcej nie chciał usłyszeć. Ujął jej twarz w dłonie, złapał jej spojrzenie. W oczach Gianny nie zobaczył protestu ani odmowy. Wargami musnął jej

usta. Jęknęła cicho, a wtedy pocałował ją mocno i namiętnie.

Pragnął więcej. Pragnął wszystkiego, co mogła mu dać. I pragnął zaprowadzić ją na szczyty rozkoszy.

Całowali się do utraty tchu. W pewnej chwili Gage kopnięciem otworzył drzwi szerzej i postąpił krok do przodu, zmuszając ją do cofnięcia się w stronę łóżka. Komputer na biurku był włączony, obok leżał starannie ułożony stos papierów. Cała Gianna, pomyślał. Schludna i porządna. Zapraagnął zobaczyć ją rozluźnioną. Dać jej poczucie wolności, powód do szaleństwa.

Delikatnie pchnął ją na łóżko. Jej włosy niczym aureola otoczyły głowę, oczy zabłyszczały. Rozwiązała pasek płaszcza kąpielowego i rozchyliła poły. Dech mu zaparło.

– Gianno, jesteś piękna! – zawołał.

Skórę miała opaloną, małe piersi wypełniały miseczki koronkowego stanika, koronkowy trójkąt zakrywał łono.

Zdjął koszulę i odrzucił ją za siebie. Gianna śledziła jego każdy ruch. Wyciągnęła ramiona, a kiedy się nad nią pochylił, objęła go za szyję. Znowu się całowali, a jej westchnienia i pomruki rozkoszy zachęcały go do coraz śmielszych pieszczot. Pogładził jej piersi i brzuch, wsunął dłoń pod majteczki. Uniosła biodra i rozsunęła uda.

- Gage – szepnęła błagalnym tonem.

- Wiem, Gia, kochanie.

Zadrżała i krzyknęła z rozkoszy. Znowu ją pocałował. Z transu wyrwało ich pukanie do drzwi. Gage zaklął w duchu.

- Kolacja – szepnął zły, że im przerwano. – Zostawię przed drzwiami. Dobrze się czujesz?

- Bardzo dobrze. – Uśmiechnęła się do niego.

Zaśmiał się i odgarnął jej włosy z twarzy.

- Cieszę się. – Z drugiego pokoju dobiegł dzwonek telefonu. Postanowił go zignorować, ale telefon nie przestawał dzwonić. – Na miłość boską! Odbiorę.

- To ja sobie popatrzę – stwierdziła Gianna i przeturlała się na brzeg łóżka.

Miała długie nogi i mleczną skórę. Nie mógł się doczekać, aż znowu weźmie ją w objęcia.

W salonie podniósł telefon z kanapy.

- Proszę zostawić przed drzwiami – odezwał się, z trudem opanowując irytację.

- Gage? To ty? – usłyszał głos brata.

- Cade? To nie jest dobry moment.

- Mama miała wypadek.

To była ostatnia wiadomość, jaką spodziewał się usłyszeć.

- Cholera. Jak się czuje?

- Jest nieprzytomna.

Gage dwoma palcami ścisnął nasadę nosa.

- Jak to się, do diabła, stało? I gdzie ona jest teraz?

- Później wytłumaczę. Po prostu przyjeźdź. Jesteśmy w Juliet Memorial.

- Cade? Powiedz, bardzo z nią źle?

- Jest w śpiączce. Jest u niej lekarz.

- Przyjadę, jak tylko mi się uda.

Rozłączył się. Powoli zamknął oczy. Wyobraził sobie swoją silną piękną matkę na szpitalnym łóżku. Nieprzytomną. Poturbowaną. Kruchą.

- Gage? – Wystarczyło jej jedno spojrzenie, aby uśmiech zniknął z jej twarzy. – Co się stało? – W jej głosie była panika. Owinęła się połami płaszcza kąpielowego i podeszła bliżej. – Gage, przerażasz mnie.

- Mama miała wypadek. Jest w szpitalu.

- O Boże! Nie! Nie Rose.

Łzy popłynęły jej z oczu. Objął ją i pocałował w czoło.

- Nie płacz, Gia.

- Przepraszam. To szok.

- Wiem. Jest pod opieką lekarzy. Jeszcze się nie wybudziła. – Gianna wydała stłumiony okrzyk. Ona również cierpi, pomyślał. Kocha Rose. – Musimy jechać.

- Spakuję się – powiedziała, ale nie ruszyła się z miejsca.

Objął ją mocniej. Wiedział, że potrzebuje pocieszenia. Pragnął być dla niej oparciem. Po chwili Gianna sama odsunęła się od niego i poszła do siebie. Wtedy zadzwonił do Regan z prośbą, aby zorganizowała mu przelot do domu. Ona zawsze wie, co robić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cade i ja idziemy po kawę – odezwała się Harper. – Przynieść dla ciebie?

Gianna poruszyła się na niewygodnym krześle w poczekalni i odmownie pokręciła głową.

- Dziękuję. Nie trzeba.

- Dobrze się czujesz?

- Tak – skłamała.

Była przerażona. Do szpitala dotarli z Gage'em w środku nocy. Przez całą drogę trzymał ją za rękę, a ona modliła się o zdrowie Rose. Teraz stał oparty o ścianę i rozmawiał z Regan, która przyjechała na miejsce przed nimi i na powitanie mocno uścisnęła Gage'a. Gianna poczuła ukłucie zazdrości, zaraz jednak skarciła się w duchu. Nie ma powodu do zazdrości. Regan jest menedżerką Gage'a. Są bardzo zżyci z sobą. Ona to rozumie, chociaż zawsze, kiedy są razem, Regan go od niej odciąga.

Podejrzewała, że zainteresowanie Regan Gage'em wykracza poza sprawy zawodowe.

Ale kim ja jestem, myślała, aby analizować związek Gage'a z Regan, skoro nie potrafię określić,

co dzieje się pomiędzy mną a nim.

W poczekalni pojawiła się Lily. Cade i Harper odstawili kubki z kawą, a Gage podszedł przywitać się siostrą. Regan nie odstępowała go na krok. Gianna również wstała. Puls jej przyspieszył, nogi miała jak z waty.

- Mama się obudziła – relacjonowała Lily. – Ma wstrząśnienie mózgu, ale badania nie wykazały żadnych obrażeń głowy. Ma złamaną lewą rękę, stłuczone żebra i jest posiniaczona. Niedługo przyjdzie lekarz i wszystko nam wyjaśni.

Głośne westchnienia ulgi wypełniły poczekalnię. Gianna poczuła na policzkach łzy. Lily i Harper też się popłakały. Gage uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, gdy dowiedział się o wypadku. Podszedł do niej, zostawiając Regan samą.

- Dobre wieści, prawda?

- Najlepsze. – Przytaknęła ruchem głowy.

- Dobrze się czujesz? – zapytał.

Opuszkami kciuka otarł jej łzy. Jego czuły dotyk rozwiął jej niepokój i sprawił, że poczuła się bezpieczna. Dziwne, pomyślała, bo przecież Gage jest niebezpieczny. Szczególnie po tym, co wczoraj zaszło między nimi. Ale trudno winić go za coś, czego sama chciała. I to jest największy problem. Złapała jego spojrzenie.

- To ja powinnam zapytać ciebie, jak się czujesz.

- W porządku.

- Ja również. Najważniejsze, że Rose wyjdzie z tego.

- Zobaczysz, jaka będzie zirytowana, że musi leżeć. Znasz ją, wiesz, że lubi być aktywna.

- Zadbamy o to, żeby się nie nudziła.

- My? – Gage uśmiechnął się i spojrzał na nią ciepło.

- Dołożę wszelkich starań. Wiem, że lubi grać w pokera. A ja gram w pokera całkiem nieźle.

- Ty? Nigdy bym nie zgadł. Gianna i karty. No no.

- Wszystko opiera się na logice.

- Wierzę na słowo.

- Co takiego? Tak od razu? Nie sprzeczasz się ze mną? Musisz być bardzo zmęczony.

- Jestem. – Ostatnia doba rzeczywiście była bardzo wyczerpująca. – Cade odwozi Harper do domu. Proponuję, żebyś zabrała się z nimi.

- A ty?

- Zostanę jeszcze parę godzin. Chcę zobaczyć mamę, jak tylko pozwolą nam wejść do niej. Lily i Regan będą ze mną. Regan już główkuje, jak zmienić terminy występów i spotkań w Los Angeles.

Gianna prawie zapomniała o wyjeździe.

Spojrzała w drugi koniec pokoju. Regan trzymała telefon przy uchu i mówiła coś do mikrofonu, ale oczu nie spuszczała z Gage'a. Oczy nie kłamią. Matka

zawsze jej to powtarzała. „Słowa mogą zwodzić, ale oczy to okna duszy”.

Na usta cisnęło się jej pytanie o jego stosunki z Regan, lecz uznała, że to nie jest odpowiedni moment. I nie była całkowicie pewna, czy w ogóle powinna się o to dopytywać. Regan jest atrakcyjną singielką, kilka lat starszą, a Gage ufa jej bezgranicznie. Ona jest tylko jego tymczasową fałszywą narzeczoną. Kropka.

Zeszłej nocy wcale się tak nie czuła.

- To chyba dobry pomysł. Później wróć odwiedzić Rose.

Gage pocałował ją w policzek.

- Powiem Cade’owi. I dzięki, że jesteś tu ze mną.

Uścisnął jej ramię. W tej samej chwili Regan wsunęła się między nich i wzięła Gage’a za rękę.

- Teraz, kiedy już wiemy, że twojej mamie nic nie grozi, porozmawiajmy o Los Angeles, dobrze?

- Jasne – odparł. – Zamienię tylko słowo z Cade’em i jestem twój.

Twarz Regan rozpromieniła się, jak gdyby odniosła zwycięstwo w jakiejś konkurencji. Zwróciła się do Gianny:

- Powinnaś odpocząć. To musi być dla ciebie trudne.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – odparła Gianna, nie patrząc na nią, tylko na Gage’a.

Triumfalny uśmiech znikł z twarzy Regan. Spojrzała na Giannę, potem na Gage'a, potem znowu na Giannę, jakby zastanawiała się, czy za tymi niewinnymi słowami nie kryje się jakaś aluzja. W końcu nic nie powiedziała, natomiast Gianna wyrzucała sobie, że nie potrafi trzymać języka za zębami. Matka zawsze ją przed tym przestrzegała.

Tylko że ona rzadko stosowała się do jej rad.

Obudziły ją hałasy dobiegające z salonu. Powoli otworzyła oczy i spojrzała na zegarek. Dochodziło południe, czyli spała zaledwie kilka godzin. Rozejrzała się po pokoju. Każdego dnia, kiedy budziła się w domku dla gości, musiała przypominać sobie, kim jest teraz.

Przebiegła myślą wydarzenia ostatnich dni. Huśtawka nastrojów od euforii do dna rozpacz. Była wdzięczna losowi, że obrażenia Rose okazały się niegroźne. Jej modlitwy zostały wysłuchane. Wstała, włożyła dzinsy i koszulową bluzkę, potem zerknęła w lustro i przeczesła palcami włosy. Nie była zadowolona z efektu, ale chciała jak najszybciej usłyszeć nowiny ze szpitala.

Gage siedział na kanapie z nogami opartymi na stoliku, w ręku trzymał kubek z kawą. Kiedy weszła, spojrzał na nią. Na jego twarzy malowało się skrajne zmęczenie.

- Cześć – powiedziała. – Dopiero wróciłeś do domu?

Dziwny dobór słów, pomyślała. To jego dom, nie mój.

Nie odpowiedział od razu. Przyglądał się jej, jakby oceniał jej strój. Błysk w jego oczach świadczył, że dzinsy i bluzka zyskały jego aprobatę. To bez sensu, pomyślała, niemniej ciepło zrobiło jej się koło serca.

- Kilka minut temu. Obudziłem cię?

- Nie – skłamała. – Źle spałam.

- Zaparzyłem kawę.

- Ładnie pachnie. Jak mama?

- Naleję ci kawy. Potem opowiem.

Zaczął się podnosić, ale go powstrzymała.

- Siedź. Sama sobie naleję. – Kiedy wróciła, usiadła obok niego na kanapie. Wyciągnęła nogi przed siebie i również oparła stopy na stoliku. – Mów.

- Widziałem się z nią. Jest mocno poturbowana. Twarz ma posiniaczoną, rękę w gipsie. Przez jakiś czas wszystko będzie ją bolało. Ale jest silna i dzielna. Nie poddaje się. Bardziej niepokoiła się o nas niż o swoje zdrowie.

- Cała Rose. Mówiła, jak doszło do wypadku?

- Wracala z miasta. Bylo ciemno i nagle w swietle reflektorow zobaczyła psa. Skrecila gwałtownie, żeby go nie przejechać, i skończyła na słupie telegraficznym.

- Okropne. I przerażające.

- Nie. Łaska boska, że ten słup tam stał, bo inaczej wpadłaby do rowu głębokiego na trzy metry. Miała ogromne szczęście.

- No tak. Rzeczywiście. – Gianna wzięła głęboki oddech. – Mogę ją odwiedzić?

- Ewentualnie wieczorem. Ona wie, że byłaś w szpitalu. Pytała o ciebie. Ale lekarze każą jej teraz odpoczywać. Środki przeciwbólowe trochę ją otumanily. Spała, kiedy wychodziłem.

Gianna czuła łzy pod powiekami. Rose się o nią dopytywała. Ręce jej drżały, kiedy odstawiała kubek. Musi wziąć się w garść. Nie chciała znowu rozkleić się przy Gage'u. On tego nie potrzebuje.

- Hej – odezwał się cicho. Objął ją i przyciągnął do siebie. Położyła mu głowę na piersi. – Nie płacz, Gia.

- Zazwyczaj nie roztkliwiam się nad sobą.

- Jesteś po prostu zmęczona. – Zaśmiał się. – Ja też. Zamknij oczy. Spróbujmy odpocząć.

- Dobrze – mruknęła.

Powieki same się jej zamknęły. W ramionach Gage'a czuła się bezpieczna. Później będzie się zastanawiała, czy postępuje słusznie. Lista powodów, dla których nie powinna ulegać pokusie, była długa.

Popołudniowe słońce sączyło się przez szpary w żaluzjach. Gianna obudziła się i napotkała

hipnotyzujące spojrzenie błękitnych oczu. Pod plecami czuła twarde tors, wokół siebie mocne ramiona, a sygnał, jaki docierał do niej z dołu brzucha Gage'a, był tak jednoznaczny, że trudno go było zignorować. Puls jej przyspieszył.

Gage odgarnął jej włosy z czoła i uśmiechnął się.

- Jak długo spałam? – zapytała.

- Trochę. – Pogładził jej włosy.

- Powinieneś mnie obudzić – szepnęła.

- Potrzebowałam snu.

- Przepraszam.

Oparła się dłońmi o jego tors, chcąc się podnieść, ale ją powstrzymał.

- Pamiętasz, co wydarzyło się w hotelu? – szepnęła jej do ucha. Kiwnęła głową. Pierwszy prawdziwy orgazm. Jak mogłaby zapomnieć. – Dokończymy to.

Pocałował ją. Mruknęła coś w odpowiedzi. Nie powinna tego robić. Gage nie jest mężczyzną dla niej. Zbyt przypomina innego, na którym się zawiodła. Który ją zranił. Tej tajemnicy strzegła od lat.

Ale pokusa była zbyt silna. W hotelu w Nashville Gage rozpałił w niej ogień. Pogładziła jego szorstką szczękę, potem go pocałowała.

- Dobrze.

Oddał pocałunek. Już nie ma odwrotu. Postanowiła, że się nie cofnie, że da mu z siebie

wszystko i przyjmie to, co on ofiaruje w zamian. Rozpiął jej bluzkę. Błysk zachwytu w jego oczach sprawił, że po raz pierwszy w życiu poczuła się kobietą. Zdjął koszulę, odrzucił na bok, potem ujął jej dłonie i położył sobie na piersiach.

- Dotknij mnie – poprosił.

Gdy pogładziła jego mocne mięśnie, zamknęła oczy i mruknęła z rozkoszy. Zamknęła jej piersi w dłoniach, potem całował i pieścił je językiem, aż doprowadził ją na skraj wytrzymałości. Pchnął ją na kanapę, rozpiął zamek dżinsów, potem zsunął je z jej bioder razem z majteczkami. Kiedy dotknął jej ud, w całym ciele poczuła pulsowanie.

Wtedy rozpięła mu dżinsy, zsunęła je i zamknęła nabrzmiąły członek w dłoni. Pchnął biodra do przodu, poddał się pieścizom jej palców i ust. Po chwili zatrzymał jej dłoń, z kieszeni dżinsów wyjął opakowanie z prezerwatywą i szybko ją naciągnął. Nie chciała pytać, jak opanował tę sztukę. Nie chciała myśleć o pięknych kobietach kręcących się stale koło niego, ani o swoim braku doświadczenia. Tymczasem Gage znów ją pocałował i sprawił, że wszystkie te myśli uleciały jej z głowy. Objął jej pośladki, uniósł biodra i zaczął pieścić wilgotne wnętrze ud. W końcu z okrzykiem rozkoszy odrzuciła głowę w tył.

Przeżyła drugi w życiu orgazm, jeszcze intensywniejszy niż poprzedni.

Zaczekał, aż Gianna powróci na ziemię. Oglądanie jej ekstazy było oszałamiającym doświadczeniem, przeżywanie rozkoszy razem z nią jeszcze cudowniejszym. Wiedział, że warto czekać, że Gianna go nie rozczaruje. Jej brak doświadczenia wcale go nie zniechęcał, lecz pobudzał.

Otworzyła oczy.

- Dobrze się czujesz, Mądralo? – zapytał.

W odpowiedzi kiwnęła głową.

- Ale jeszcze nie skończyliśmy – dodała.

- Jasne – odparł ze śmiechem.

Objął ją w talii i posadził sobie na kolanach. Połączyli się. Gianna instynktownie znalazła rytm, unosiła się i opadała, wciągając go coraz głębiej w siebie.

Nie zamknął oczu, chciał się nasycić jej widokiem. Twarz jej pałała, włosy opadały na plecy, koniuszki piersi sterczały. Zbliżał się do granicy. Seks z Gianną był niezrównany. Żadna kobieta tak go nie podniecała. Cieszył się sławą donżuana, a w rzeczywistości wcale nie miał wiele kochanek. Dokładnie sześć. Ona była siódma.

Jego szczęśliwa siódemka.

Instynktownie wiedziała, jak dostarczyć mu maksimum przyjemności, idealnie reagowała na sygnały, jakie wysyłało jego ciało. Zacisnęła powieki, przyspieszyła, zadrżała.

- Gage! – wyrwało się z jej ust.

Objął ją, delikatnie położył na kanapie i dokończył to, co zaczęli w Nashville.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy wchodzili do szpitala, wziął Giannę za rękę. Zastanawiała się, czy robi to na pokaz, czy z potrzeby serca. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Zresztą co innego zaprzętało teraz jej myśli. Nie wiedziała, czy przy Rose będzie potrafiła zachować neutralny wyraz twarzy, jakby nic nie zaszło między nią a Gage'em. Zastanawiała się, jak zachowuje się kobieta, która przed chwilą przeżyła cudowny seks z mężczyzną.

Przed drzwiami pokoju Rose Gage zapytał:

- Chcesz wejść pierwsza? A może wolisz wejść ze mną?

- Wolę pierwsza. – Musiała zapytać Rose o coś, co dotyczyło jej przeszłości. Po śmierci Tonette tylko ona mogła jej wyjaśnić pewne sprawy.

Gage kiwnął głową i pocałował ją w czoło.

- Przyjemnej wizyty.

Czuła się zdezorientowana. Co ona tu z nim robi?

- Gage?

- Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Czy ufa Gage'owi? Osaczyło ją zbyt wiele pytań. Wróciło do niej nagle za wiele wspomnień, jak Gage się z nią droczył, dokuczał jej, usiłował wpędzić w kompleksy. Ale to było wieki temu. Kiedy byli nastolatkami albo dziećmi. Teraz jest inaczej, myślała.

Rose uśmiechnęła się na jej widok.

- Witaj, Gianno.

Podeszła bliżej i usiadła na brzegu łóżka.

- Jak się czujesz? – zapytała.

- Dochodzę do siebie. Tylko powoli.

- Tak mi przykro. – Gianna nigdy nie widziała Rose wyglądającej tak krucho. – Napędziłaś nam stracha.

- Mnie też jest przykro i żal mi ciebie. Najpierw straciłaś Tonette, teraz ja wylądowałam w szpitalu.

- Ale to nie ja mam złamaną rękę i stłuczone żebra. Niepotrzebnie mnie żałujesz. Nic nie można było zrobić. Przynajmniej ocaliłaś życie jednemu psu.

- I zrobiłabym to drugi raz.

- Przyniosłam ci czekoladki. Ode mnie i od Gage'a. Po drodze wstąpiliśmy do sklepu i kupiliśmy twoje ulubione. – Wyjęła z torby lawendową bombonierkę ze złotymi napisami i położyła ją na stoliku.

- Dziękuję. To miłe. – Rose wyciągnęła rękę do Gianny. – Powiedz, jak ty i mój syn się dogadujecie.

Gianna poczuła, że się czerwieni. Spuściła głowę. Jej umiłowanie prawdy zostało wystawione na kolejną próbę.

- W porządku. Wywiad w Nashville wypadł lepiej, niż się spodziewałam. – Uśmiechnęła się. Dobrze się czuła przy Rose. – Nie wyobrażasz sobie, jak się martwiliśmy, kiedy przyszła wiadomość o twoim wypadku.

- Wyzdrowieję, nie martw się. – Rose uścisnęła jej dłoń. – Jestem mocniejsza, niż wyglądam.

Giannie łzy napłynęły do oczu.

- Wiem. I Bogu dzięki za to.

Myśl, że mogłaby stracić i ją, była nie do zniesienia.

- Gianno? Coś cię trapi, prawda? Chodzi o Gage'a?

- Nie. – Prześladowało ją jedno pytanie, na które tylko Rose знаła odpowiedź. – Chodzi o... o mojego ojca.

- O twojego ojca? – Rose spojrzała w okno.

- Tak. – O mężczyznę, który zdradził ją i matkę, który nie pozwalał jej zaangażować się w związek z Gage'em. – Wiele lat temu znalazłam korespondencję między mamą a ojcem. Wiedziałaś o tych listach?

Rose westchnęła.

- Tak. Ja jedna znam prawdę o twoich rodzicach. I przysięgłam Tonette, że nic ci nie powiem.

- Miałam piętnaście lat, kiedy je odkryłam i przeczytałam. Mamie się do tego nie przyznałam.

- Dlaczego nie zapytałaś jej, kiedy miałaś okazję?

- Bo wiedziałam, jak bardzo jej zależy na tym, żebym wierzyła w wersję, którą wymyśliła. Byli kochającą się parą, stworzyli idealną rodzinę. Mama nie chciała rozwiewać moich złudzeń. Nie chciała, żebym obwiniła siebie za jego odejście.

Rose kiwnęła głową.

- Chciała oszczędzić ci bólu, jaki przeżyła, kiedy odszedł do innej kobiety. Łatwiej było wmówić ci, że zmarł tragicznie. Może to dziwnie zabrzmieć, ale Tonette kochała cię tak bardzo, że nie chciała, abyś cierpiała.

- Wiem. I dlatego nie zapytałam jej o to. Nigdy nie zarzuciłam jej tego, że mnie okłamywała. Te listy wszystko wyjaśniały. On nie chciał żadnej części ani jej, ani mnie.

- Chciała ci o tym powiedzieć, kiedy dorośniesz, ale była dumna z twoich osiągnięć i nie chciała tego burzyć. Może się bała?

- On jeszcze żyje?

- Nie. Zmarł kilkanaście lat temu. Przeprowadził się do Europy i ożenił z bogatą kobietą. Pisał do twojej mamy tylko przez rok, potem przestał. Ucieszyła się. Kiedy ostatecznie z nim zerwała, stała

się inną kobietą. Silniejszą. Taką jak ty. – Rose znowu uścisnęła jej dłoń. – Przykro mi, że tak się stało.

- Już wiele lat temu się z tym pogodziłam. Chcę wiedzieć jedno: jaki on był? Powiesz mi?

- Joe Marino był piekielnie przystojny. Czarujący i zabawny, jeśli chciał. Był mężczyzną, któremu żadna kobieta się nie oprze. Ale był też egoistą. Zawsze pragnął tego, czego nie mógł mieć. A jak już to zdobył, natychmiast rzucał. Tonette padła jego ofiarą. Bardzo go kochała, a on złamał jej serce. Przeżyli trzy dobre lata małżeństwa, ale potem twój ojciec się zmienił. Lubił skupiać uwagę na sobie i tego mu brakowało.

- Domyśliłam się tego z jego listów, ale teraz, kiedy słyszę to od ciebie, wszystko staje się bardziej rzeczywiste.

- Twoja mama zawsze mówiła, że byłaś najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła się w jej małżeństwie.

Giannie serce się ścisnęło.

- Zgadzam się. Dziękuję, Rose.

- Nie ma za co, kochanie. I jeśli to coś dla ciebie znaczy, uważam, że dobrze postąpiłaś, nie rozmawiając z mamą o tym. Ona chciała cię chronić. To było dla niej ważne.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Nagadałyście się? – zapytał Gage.

- Wejź – powiedziała Rose i złapała spojrzenie Gianny. – Miło się nam rozmawiało.

- Bardzo miło – przytaknęła Gianna i wstała.

- Zawsze kiedy będziesz chciała porozmawiać, daj znać.

Gage podszedł do łóżka i pocałował matkę w policzek.

- Cześć, mamó. Jak się ma pacjentka?

- Poturbowana, ale już nie może się doczekać, kiedy wstanie.

Gage stanął obok Gianny i dotknął jej pleców. Odsunęła się odrobinę. Nie chciała, by dotykał ją przy matce. Rose jest zbyt spostrzegawcza, zbyt przenikliwa.

- Jeszcze jeden dzień i wypuszczą cię do domu.

- To dobrze. Chcę zatańczyć na ślubie Cade'a. Nawet z ręką w gipsie.

Gianna się zaśmiała. Rose odzyskiwała werwę.

- Pierwszy zaproszę cię do tańca.

Rose spojrzała najpierw na Giannę, potem na Gage'a. Gianna złękła się, że zada pytanie, na które nie będzie mogła odpowiedzieć.

- Pogadajcie, a ja poczekam. – Pocałowała Rose w policzek. – I odpoczywaj.

- Oczywiście. Do zobaczenia jutro.

- To zajmie minutę – obiecał Gage.

Gianna znalazła toaletę. Opłukała twarz, ale nie pomogło. Wciąż miała zamęt w głowie. Nie znosiła, kiedy sytuacja wymykała się jej spod kontroli. Nie potrafiła trzeźwo spojrzeć na Gage'a. Po tym, jak zostali kochankami, dowiedziała się czegoś o sobie. Nie potrafi się mu oprzeć. Ulega jego czarowi. Gage dostarczył jej doznań, jakich nie przeżyła z żadnym innym mężczyzną. Obudził w niej kobiecość. Przy nim stała się zmysłowa i uwodzicielska. Nigdy nie uważała, że to ważne lub konieczne. Teraz poznała, że to cudowne.

Ale czy Gage nie jest taki jak jej ojciec? Nigdy nie był w trwałym związku. Od Lily dowiedziała się, że nigdy nie był zakochany. Czyżby był egocentryczny?

Dziesięć minut później Gage zjawił się w poczekalni. Natychmiast przez myśl przemknęły jej wspomnienia jego nagiego ciała i pieszczot doprowadzających ją do rozkoszy.

- Mama odpoczywa – poinformował.

- To dobrze. – Racjonalne myślenie przychodziło jej z trudem. – Potrzebuje tego.

- Miejmy nadzieję, że jutro wróci do domu.

Gianna wstała.

- Możemy jechać? Mam robotę.

Gage zaśmiał się pod nosem.

- Jesteś strasznie oddana pracy.

- Owszem. Wiem o tym.

- A ja wiem teraz o tobie rzeczy, jakich przedtem nie wiedziałem.

Nie dała się sprowokować. Przewiesiła pasek torby przez ramię i ruszyła przodem.

- Idziesz?

Dogonił ją w trzech susach i chwycił za rękę.

- Idę tam gdzie ty – zażartował.

- A nie odwrotnie?

- Po dzisiejszym popołudniu już nie jestem taki pewny.

Znowu osaczyły ją wizje ich złączonych nagich ciał. Chciała wyrwać mu rękę, lecz jej nie puszczał.

- Ludzie patrzą – szepnął jej do ucha. – Jesteśmy parą, zapomniałaś?

Mocniej uścisnął jej dłoń. Poczowała mrowienie na skórze.

Znowu muszą udawać. Zacisnęła zęby. Gage jest niemożliwy. Seksowny. Czarujący.

A to mieszanka wybuchowa.

W samochodzie niewiele rozmawiali. Gage włączył radio i podśpiewywał do nadawanej muzyki. Był beztroski i odprężony. Gianna chciałaby chociaż raz poczuć się tak samo. Ale to nie leżało w jej naturze. Ona planowała każdy krok, zawsze chciała wiedzieć, dokąd zmierza. Gage zakłócił ten porządek.

Weszła do domu i rzuciła torebkę na kanapę. Gage szedł tuż za nią. Już miała się obrócić, gdy nagle jego silne ramiona objęły ją w pasie i przytrzymały. Poczowała zapach wody kolońskiej i ciepły oddech na karku.

- Wiem, że masz robotę, ale kiedy skończysz, będę u siebie.

Obróciła się w jego ramionach, napotkała spojrzenie niebezpiecznie błękitnych oczu.

- Gage, nie możemy...

Wargami musnął jej usta. Znany już ich smak był zbyt silną pokusą, zapowiedzią tego, co może jej ofiarować. Objęła go za szyję i oddała pocałunek. Pogładził jej plecy. Dreszcz przebiegł jej po krzyżu.

- Po prostu idź i dokończ, co masz zrobić – powiedział schrypniętym głosem, gdy przerwał pocałunek. – Zaczekam.

Na chwiejnych nogach poszła do swojej sypialni i usiadła przy komputerze, ale straciła zainteresowanie pracą. Nie spodziewała się, że świadomość, że Gage na nią czeka, że znowu przeżyje z nim kilka orgazmów, uniemożliwi jej skoncentrowanie się na czymkolwiek innym.

Wyłączyła komputer. Nie była w stanie pracować. Przez pół sekundy zastanawiała się nad następnym krokiem i podjęła błyskawiczną decyzję. Naciągnęła wysokie buty, włożyła lekką kurtkę i wyszła

z pokoju. Na widok Gage'a idącego do kuchni zatrzymała się w pół kroku.

- Wybierasz się gdzieś? – zapytał.

- Na dwór.

- A dokładnie dokąd?

- Po prostu na dwór.

Chciała osiodłać konia i pomknąć przed siebie. Teraz dotarło do niej, że to głupi pomysł. Słońce właśnie zaszło, a nie była aż tak doświadczonym jeźdźcem. I czy w ogóle potrafi osiodłać konia? Nathan już pewnie skończył pracę. Działanie pod wpływem impulsu jest do niej niepodobne. Zawsze musi mieć plan. To wszystko wina Gage'a. Przy nim traci rozum.

- Uciekasz, Gianno?

- W takich butach?

Kąciki jego warg się uniosły.

- Rzeczywiście nie nadają się do biegania, ale nie taką ucieczkę miałem na myśli.

Ramiona jej opadły, westchnienie wyrwało się z ust.

- Posłuchaj, nie jestem maskotką, którą możesz się bawić.

- Masz rację. Pod żadnym względem nie jesteś maskotką, Gia. – Jego głos przybrał łagodne brzmienie. Nie kpił z niej. Nie tym razem. – Skończyłaś pracę?

- Nie mogę się skupić.

Dlaczego się do tego przyznaje? Czasami szczerłość wpędzała ją w kłopoty.

Przeczesał palcami włosy. Jeden kosmyk opadł mu na czoło. Giannę ogarnęła chęć, by go osunąć, ale ją zwalczyła.

- Właśnie szedłem po lody. Masz ochotę? – zapytał.

- Nie. Tak.

Wpatrywała się w jego opalony tors widoczny między połami rozpiętej koszuli. Szydzący z niej. Kuszący.

- To nie jest trudne pytanie. Masz ochotę na lody czy nie?

- Mam.

Gage wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni. Wyjął z zamrażalnika dwa pojemniki, nałożył najpierw do miseczek solidne porcje lodów czekoladowych, na to truskawkowych, potem posypał sosem karmelowym i posypał orzechami.

- Proszę.

Nie spuszczał z niej oczu. Łyżką zgarnął trochę lodów, włożył je do ust, a przełykając, wydał jęk rozkoszy. Zapragnęła doprowadzić go do takiego stanu. Zapragnęła choć raz wyzbyć się wątpliwości i uwolnić od zahamowań. Poddać się impulsowi, odrzucić zasady i deklaracje.

Jeszcze przez chwilę jej serce toczyło walkę z rozumem, w końcu wyjęła Gage'owi miseczkę i łyżkę z rąk.

- Chodź.

Jeśli był zszokowany, nie okazał tego. Czasami znał ją lepiej od niej samej.

Weszła do sypialni Gage'a i odwróciła się do niego twarzą. Objął ją i przyciągnął do siebie tak mocno, że ich oddechy się zmieszały. Serce jej biło jak oszalałe. Uśmiechnęła się, a on zaborczymi pocałunkami starł jej ten uśmiech z ust. Pocałunkami, za którymi tęskniła.

- Gia, kochanie. Nie wyobrażałem sobie kolejnej nocy bez ciebie.

- Ja też nie. – Tymi trzema słowami oddała się mu całkowicie. Już nie będzie z nim walczyć.

Nareszcie jest wolna. Uwolniła się od tego, co uważała za właściwe. Teraz odpowiada tylko przed sobą.

Ona i Gage Tremaine. Kto by pomyślał.

- Nie chciałam, żebyś dla mnie rezygnowała z wyjazdu do Los Angeles. Wiem, że chciałaś podróżować z Gage'em. A Los Angeles to bardzo ekscytujące miasto.

Rose nalegała, by popołudniową herbatę wypić pod ogromnym rozłożystym dębem. Przez wiele dni nie wychodziła z domu i chciała odetchnąć świeżym powietrzem.

- Zobaczą je innym razem.

Los Angeles może i jest ekscytujące, ale z pewnością nie tak jak ostatni tydzień spędzony z Gage'em. Jeśli nie musieli pokazać się gdzieś publicznie albo posiedzieć z Rose w jej pokoju, zamykali się w domku dla gości i w dzień i w nocy się kochali. Nie mogli się sobą nasycić. Gage był niesamowitym kochankiem i Gianna lubiała budzić się rano w jego ramionach, ale uznali, że powinna zostać w domu z Rose, zamiast jechać z nim w trasę koncertową. Lily i Harper były zajęte przygotowaniem do ślubu, do którego został już tylko miesiąc, a Cade pracował w nadgodzinach, aby móc wyjechać w podróż poślubną.

- Cieszę się, że mogę być tu z tobą. Gage odbywa serię spotkań zakulisowych z producentami i jest z nim Regan. Planują chyba jeden wywiad telewizyjny. Dzięki Bogu nie jestem do tego niezbędna.

- Hm – mruknęła Rose, popijając herbatę. – Dotarliście się jakoś, prawda? – zapytała.

Giannie puls przyspieszył.

- Tak. Chociaż nie mogę powiedzieć, żebyśmy przedtem byli niedotarci.

- Gianno, nie zamierzam się wtrącać. Jesteśmy dorośli.

- Zapewniam cię, że trzymamy się planu. Wszystko układa się dobrze.

- Nic więcej nie muszę wiedzieć.

Nie, nie zamierzała zakochać się do szaleństwa w Gage'u. To byłoby głupie i nielogiczne. Przeżywają po prostu romans, czego ona dotąd nigdy z nikim nie próbowała. Postanowiła nie komplikować sprawy. Jeszcze kilka tygodni i każde pójdzie w swoją stronę.

Wypiła łyk herbaty i uśmiechnęła się do Rose, chociaż w jej głowie kiełkowało pytanie: Czy ja jej nie oszukuję? Albo gorzej, czy nie oszukuję samej siebie?

Bardzo jej brakowało Gage'a. I nie chodziło tylko o romans. Gage stawał się dla niej kimś ważnym. Wyjechał już dwadzieścia cztery godziny temu, ale jeszcze się nie odezwał. Dziwne, myślała. Nie spodziewała się, że będzie ją do tego stopnia ignorował.

- Jak praca?

- Prawie skończyłam przygotowania do wykładu. Odbędzie się w piątek wieczorem.

- Wiem, że intensywnie się przygotowujesz.

- To moja pasja, więc nie czułam, żeby to było specjalnie męczące. Lubię swoją pracę.

Gage obiecał przyjść. Był to sympatyczny gest z jego strony, ale zastanawiała się, czy zrobi to, bo chce ją wspierać, czy po to, aby kolejny raz pokazać się razem.

Resztę popołudnia po podwieczorku z Rose Gianna spędziła na szlifowaniu wykładu. Podczas

trwającego trzy godziny warsztatu godzinę poświęci zagadnieniu zaufania w związku. Przytoczy przykłady i wyniki badań wskazujące, że zaufanie jest jednym z kluczowych czynników w utrzymywaniu dobrej dynamiki rodzinnej.

Historia jej rodziny potwierdzała tę tezę. Matka zaufała ojcu, a on je porzucił. Potem matka postanowiła go kryć. Gianna jej nie winiła, ale w głębi ducha wolałaby, aby Tonette obdarzyła ją zaufaniem i ujawniła prawdę.

Z komórki odezwał się sygnał nadejścia wiadomości. Serce jej biło szybko, gdy otwierała esemes od Gage'a.

„Non stop w biegu. Zostaję dzień dłużej. Wracam w sobotę. Żałuję, że nie będę na twoim seminarium. Wynagrodzę ci to. Gage”.

Ramiona jej opadły, oczy zaszły łzami. Gage nie przyjedzie na wykład. Powinna się cieszyć, bo to oznacza mniej udawania, jednak czuła rozczarowanie. Czego się spodziewała? Róż i bombonierki? Zapewnień o miłości i uwielbieniu? Nie. Ale przynajmniej mógłby zapytać, jak się czuje. Mógłby okazać odrobinę zainteresowania. Do diabła, zirytowała się, po tym, co wspólnie przeżyli, mógłby chociaż zadzwonić.

Palce aż ją świerzbiały, by napisać ciętą ripostę. „Dzięki za ułamek sekundy twojego cennego czasu”, albo „ Nie martw się o mój wykład, pracowałam nad

nim tylko całe lato”. I najlepsze: „Matołku, co z tobą jest nie tak?”.

Duma jednak wzięła w niej górę i napisała po prostu:

„Do zobaczenia w sobotę, Gianna”.

Jej mama mawiała: Serce pragnie tego, czego pragnie.

Ona jednak nigdy w to nie wierzyła. Była zbyt racjonalna. Nigdy nie wierzyła, że serce może zdominować rozum. Do teraz.

Tęskniła za matką. Tęskniła za Gage’em. Nacisnęła przycisk Wyślij, potem opadła na kanapę.

I zalała się łzami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Siedział na łóżku w pokoju hotelowym w Los Angeles i wpatrywał się w telefon. W Teksasie minęła dwudziesta druga. Gianna pewnie już się położyła. Kusiło go jednak, aby usłyszeć jej głos. Chciał z nią pogadać, opowiedzieć, jak minął mu dzień. Zapytać, jak minął jej dzień. Zaraz po przyjeździe dwa dni temu wysłał jej esemesa. Wiadomość wyglądała zdawkowo, ale ułożenie jej zabrało mu wiele czasu. Zawarł w niej ukryte przesłanie.

Dłoń mu drżała, gdy usiłował zdecydować, co ma teraz zrobić. Ta kobieta zmieniła go w kłębek nerwów. Przecież nie napisze banalnego: „Cześć, myślałem o tobie. Tęsknię”.

Był coraz bardziej przerażony. Darzy Giannę uczuciem, jakiego nie powinien czuć. Kiedy jest z nią, jego siła woli zanika. Ale teraz, kiedy dzieli ich odległość, widzi wszystko wyraźniej. Są jak jabłka i pomarańcze. Olej i woda. On, w gorącej wodzie kąpany impulsywny muzyk, ona rzeczowa pani profesor. Bardzo seksowna pani profesor.

Przyrzekł nie skrzywdzić przeżywającej żalobę Gianny, a co zrobił? Przy pierwszej sposobności

złamał dane słowo. Do diabła, schrzanił sprawę.

Ktoś zapukał do drzwi. Nie zamierzał otwierać, ale pukanie odezwało się ponownie.

- Już idę – mruknął. Wyjrzał przez judasza i szarpnięciem otworzył drzwi. – Regan?

- Cześć. Mam nadzieję, że nie jest dla ciebie za późno.

Gage spojrział na butelkę szampana i dwa kieliszki w jej ręku. Zauważył, że miała na sobie sukienkę z rozciągliwego trykotu, a jasne włosy opadały falami na ramiona.

- Za późno na co?

- Na toast, głuptasie. – Wyminęła go i weszła do środka. – Nie martw się, nikt mnie nie widział.

Obecność kobiety w jego pokoju hotelowym po godzinach odwiedzin nie wyglądałaby dobrze, nawet jeśli tą kobietą jest menedżerka i partnerka biznesowa. Regan zazwyczaj nie składała mu podobnych wizyt.

- Co mamy uczcić?

- Wszystko. – Usiadła na łóżku i założyła nogę na nogę. – Twoje dzisiejsze zdjęcia próbne wypadły naprawdę dobrze. Podśluchałam rozmowę producentów. Między tobą i Leah Marie widać na ekranie chemię. Myślę, że już masz tę rolę.

- Myślisz?

- Dopóki oficjalnie nie złożą nam propozycji, nie możemy mieć pewności. Ale nasz sprytny plan odniósł skutek. Ty i Gianna potraficie być przekonujący. Producentom podoba się, że żenisz się z kobietą czynną zawodowo. To dobra reklama dla filmu. – Dlaczego jednak czuł kamień w żołądku? Przecież to świetna wiadomość. – Wypijmy toast. Otworzysz?

Przez wszystkie lata Regan ciężko dla niego pracowała. Gdyby nie ona, nie zrobiłby kariery. Nie mógł odmówić jednego drinka, chociaż nie przepadał za szampanem.

- Oczywiście. Jeden kieliszek chyba nie zaszkodzi.

Usiadł obok Regan i wziął butelkę. Przytrzymała jego rękę.

- Uśmiechnij się. Wyglądasz, jakbyś szedł na ściecie.

Uśmiechnął się do niej.

- Przepraszam. Jestem trochę zmęczony. To był intensywny dzień.

- Prawda. Ale cieszyłam się każdą minutą. Pamiętasz o jutrzejszym bankiecie charytatywnym?

- Nie mam ochoty tam iść. Można się jakoś wywinąć? Gianna prowadzi warsztaty i obiecałem jej, że będę na wykładzie. Winien jej to jestem po tym wszystkim, co robi dla mnie.

- Mól książkowy zrozumie. To już nie jest twoja broszka.

Mól książkowy? Gage zeszywniał. Nie lubił, kiedy ktoś określał Giannę w taki sposób. On to co innego. On może się z nią droczyć i nazywać Mądralą. Matoł i Mądrala nierozłączna para.

- Ona jest kimś znacznie więcej. – W jego głosie zabrzmiała nuta irytacji.

Twarz Regan zrobiła się purpurowa.

- Nie powiesz mi chyba, że się w niej zakochałeś? Gage, ona nie pasuje do naszego świata.

Spuścił głowę. Regan nie mówiła niczego, czego sam nie wiedział. Niemniej nie życzył sobie podobnych uwag.

- Zostaw ją w spokoju, dobrze? Gianna to po prostu dobra przyjaciółka.

- To ty musisz o tym pamiętać, nie ja. – Uścisnęła mu dłoń. – Wracając do twojego pytania, tak, jutro musimy się pokazać na bankiecie. To znana impreza charytatywna organizowana przez Leah Marie. Wiesz, jak jej leży na sercu los bezdomnych kotów. Poza tym ona jest główną gwiazdą filmu. Musimy być dla niej mili.

Mili dla Leah Marie? On chciał być miły dla Gianny. Przez cały czas, kiedy Regan była w jego pokoju i siedziała na jego łóżku, myślał o swojej udawanej narzeczonej i o wszystkich rzeczach, jakie w tej chwili mogliby robić.

Dwadzieścia minut później zamknął drzwi za Regan, zadowolony, że się jej pozbył. Postanowił

poważnie zastanowić się nad swoim relacjami z Gianną. Był dla niej za zimny. Esemes miał ją do niego zrazić, a wywołał w nim wyrzuty sumienia. Myślał, że postępuje jak należy, ale teraz miał coraz większe wątpliwości.

Brakowało mu jej. Chciał z nią porozmawiać. Usłyszeć jej głos. Do licha, chyba się w niej zakochał.

Obudził ją śpiew Gage'a płynący z telefonu. Spojrzała na zegarek na stoliku. Było przed północą. Usiadła i przygryzła wargę. Dlaczego Gage dzwoni tak późno? Czy coś się stało? Po omacku znalazła komórkę i nacisnęła przycisk.

- Gage?

- Cześć, Gia. – Jego głos brzmiał łagodnie, cicho i...

- Czemu dzwonicz tak późno? Wszystko w porządku?

- W jak najlepszym, kochanie. Przepraszam, że cię obudziłem.

Kochanie?

- Nie szkodzi. Spałam, ale teraz już wstałam i...

- Co u ciebie?

- U mnie? W porządku.

- To dobrze. Przepraszam, że nie dzwoniłem wcześniej. Właściwie nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

Usiadła prosto. Rozmowa z Gage'em w ciemności miała bardzo intymny charakter.

- To dlaczego dzwoniś teraz? – zapytała.
- Mam powiedzieć prawdę?
- Jeśli potrafisz. – Nie stosowała taryfy ulgowej.
- Stęskniłem się za tobą. Musiałem usłyszeć twój głos.

Zacisnęła powieki. Zastanawiała się, czy on wie, co jej robi? Czy wie, że jego wyznanie przyprawia ją o przyspieszone bicie serca?

- Dlaczego teraz?
- Bo zachowuję się jak cymbał. – Cały czas mówił łagodnym tonem. – Próbowałem dotrzymać obietnicy.
- Jakiej obietnicy?
- Nie zranić cię.
- Aha, obiecałeś Rose, że mnie nie zranisz i sądziłeś, że odpychanie mnie od siebie rozwiązuje problem?

- Nigdy nie chciałem odpychać cię od siebie. Ale kiedy tu dotarłem, powiedziałem sobie, że najlepiej będzie, jeśli zwiększymy dystans między nami, chyba że sytuacja będzie wymagała, żebyśmy pokazali się jako para narzeczonych. Wmówiłem to sobie, ale zadziało na krótko. Może pół minuty? Potem cały czas toczyłem z sobą walkę.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.
- O tym, że nie sądziłem, że to się stanie. Że poczuje się tobą zafascynowany.

- Ja też nie spodziewałam się niczego podobnego.
- Tęsknię do szaleństwa. Chciałbym, żebyś tu była.

Nie była pewna, do czego zmierza ich rozmowa. Czy tęskni za partnerką w łóżku? Czy mówi od serca?

- Ja również tęsknię za tobą – szepnęła.
- To dobrze – stwierdził z wyraźną ulgą.
- Dobrze? Dlaczego dobrze?

- Gianno, są rzeczy, które chciałbym ci powiedzieć, ale nie przez telefon. Kiedy się zobaczymy, porozmawiamy.

Nadzieja i obietnica brzmiące w jego głosie zaskoczyły ją i oszołomiły. Jego poważny ton wiele dla niej znaczył. Gage próbował odsunąć ją od siebie, ale nie potrafił. Tęskni za nią. Zachowywał się wobec niej jak głupek – sam się do tego przyznał – ale mu wybaczyła.

Oczy wypełniły się jej łzami. I w tej samej chwili doznała olśnienia. Zrozumiała, skąd się wzięła ta huśtawka nastrojów. Zrozumiała, dlaczego była na niego wściekła.

Kocha go. Zakochała się w swoim prześladowcy z lat dziecińczych, chłopaku, który się z nią droczył, w mężczyźnie, który sprawił, że jej ciało śpiewało.

Kocha Gage'a. Mama miała rację, pomyślała. Serce pragnie tego, czego pragnie.

- Zmęczona?

- Nie.

- Leżysz w łóżku?

- Tak.

- Co masz na sobie, kochanie? – Jego głos przybrał seksowne brzmienie.

- Chcesz wiedzieć?

- Wyobrażam sobie T-shirt z tygrysem, a właściwie nie... Wyobrażam sobie ciebie bez koszulki i moje ręce na twojej skórze.

- Gage? – Oblała ją fala gorąca.

- Wybacz, ale wyobrażnia mnie ponosi.

- Moja również – odszepnęła.

- Wiem. Masz ochotę na coś szalonego? Teraz?

- Tak. Co masz na myśli?

- Ten jeden raz, Mądralo, wyłącz myślenie i włącz zmysły. Rozumiesz? Jesteś ze mną? – Dreszcz przebiegł jej po plecach, czekanie ją dobijało.

- Tak.

Cała była z nim. Jej serce przepełniała miłość, czyniąc ją jeszcze bardziej bezbronną niż kiedykolwiek przedtem.

Stała na podium w sali wykładowej i patrzyła na studentów zajmujących miejsca. Przyszło ich znacznie więcej, niż się spodziewała. Nie oszukujmy się, pomyślała, to nie temat seminarium tak ich zainteresował. Wielu przyszło z czystej ciekawości.

Chcieli zobaczyć kobietę, która skradła serce Gage'a Tremaine'a, która poskromiła bestię. Zaśmiała się w duchu. Kto kogo poskromił podczas wczorajszej wieczornej rozmowy telefonicznej, pozostaje do ustalenia. Najważniejsze, że studenci się stawili i że może nauczą się tego i owego.

Lily i Harper usiadły w pierwszym rzędzie. Pomachały do niej, a ona odpowiedziała im uśmiechem. Rose również chciała przyjść, ale dała się przekonać, że siedzenie przez trzy godziny na krześle byłoby dla niej zbyt męczące.

Kiedy sala wypełniła się prawie po brzegi, zamknięto drzwi. Gianna wzięła głęboki oddech.

- Witam wszystkich i dziękuję za tak liczne przybycie. Wiem, że jest lato i w waszym życiu wiele się dzieje, dlatego wasza obecność świadczy o tym, że zagadnienia, o których będziemy mówić, są dla was ważne. Dzisiaj zajmiemy się stosunkami z osobami bliskimi, z tymi, których kochamy, dynamiką rodziny i tym, jak wciąż zmieniający się świat na nią wpływa. Na przykładach wziętych z życia omówimy znaczenie rozumienia siebie, prawdy i zaufania, i zbadamy, jak te trzy elementy nas kształtują. Zacznę od niezwykłego znaczenia wzajemnego zrozumienia...

Ilustrowała swoje tezy danymi statystycznymi wyświetlanymi na ekranie, które uwiarygodniały jej badania.

W połowie wykładu zrobiła dziesięciminutową przerwę. Kiedy porządkowała notatki, podszedł do niej kolega z wydziału, Timothy Bellamy, z gratulacjami. Już przedtem zauważyła go wśród słuchaczy, elegancko ubranego w trzyczęściowy garnitur i słuchającego jej bardzo uważnie. Jego pochwała wiele dla niej znaczyła. Szanowała jego opinię, ale nagle dotarło do niej, że dawniejsze zainteresowanie nim bladło w porównaniu z fascynacją Gage'em. Po krótkiej rozmowie z Timothyem na podium weszły Lily i Harper.

- Świetnie ci idzie – pochwaliła Lily. – Dowiaduję się wielu nowych rzeczy.

- To dobrze – odparła Gianna. Zdjęła okulary i przetarła szkła ściereczką. – Czyli nie przynudzam?

- Ależ skąd – obruszyła się Harper. – Statystyki, które przytoczyłaś, są fascynujące. Kto wiedział, że z tych trzech warunków, jakie wymieniłaś, zaufanie zajmuje najwyższe miejsce w związku?

- Mnie też te dane dały do myślenia – wtrąciła Lily i spojrzała na zegarek. – Dziesięć minut już prawie minęło. Co powiesz na propozycję, żebyśmy później poszły coś zjeść?

- Chętnie, ale co z Rose? – zapytała Gianna.

- Cade z nią jest – odparła Harper. – Zjedzą razem kolację.

- W takim razie zgoda. I dziękuję, że przyszłyście. To wiele dla mnie znaczy.

Druga część wykładu przebiegła gładko, a później Gianna odpowiadała na pytania z sali. Były też słowa uznania dla jej ciężkiej pracy i podziękowania za „wspaniałą prezentację”.

Kiedy z Lily i Harper wychodziła z budynku, przed wejście zajechał wóz transmisyjny, z którego wyskoczyli reporterzy i zaczęli robić zdjęcia. Gianna nie wiedziała, co się dzieje i dlaczego wszystko odbywa się w tak szalonym tempie. Rzuciła Lily i Harper pytające spojrzenie, ale one tylko wzruszyły ramionami. Tymczasem paparazzi osaczyli je ze wszystkich stron i zagrodzili przejście.

Przed sobą miała las mikrofonów.

- Pani profesor, co pani myśli o tym, że narzeczony panią oszukuje?

- Czy wiedziała pani o jego romansie z Leah Marie?

- Widziała już pani ich zdjęcie?

Wokół nich zebrał się tłum gapiów.

- Przed chwilą wygłosiła pani wykład o relacjach w związku, prawda?

Pytania padały z szybkością karabinu maszynowego, a Gianna nie miała pojęcia, czego dotyczą. Harper, znająca taktyki działania paparazzi, poszukała w telefonie zdjęcia.

- Może o tym mowa?

Gianna spojrzała na ekran. Zobaczyła Gage'a i aktorkę grającą główną rolę w przyszłym filmie, Leah Marie, złączonych namiętnym pocałunkiem. Zdjęcia nie kłamią, pomyślała. To na pewno nie kłamało.

Krew odpłynęła jej z twarzy, poczuła dreszcze. Zastanawiała się, czy inni to dostrzegają. Co prawda mało ją to obchodziło. Nóż przeciął jej serce na pół, ból i szok były prawie nie do zniesienia. Dlaczego Gage zadzwonił tak późno wczoraj i ponownie dziś rano? Chciał się upewnić, że odegra swoją rolę? Że mnie uspokoi i...? I zaspokoi?

O Boże! Pragnęła zapaść się pod ziemię i nie wracać na powierzchnię. W jej głowie aż roiło się od pytań:

Dlaczego Gage jej to zrobił? Dlaczego nie mógł poczekać, aż ich umowa o narzeczeństwie na niby dobiegnie końca? Dlaczego ją upokorzył?

- To mógł być całkiem niewinny incydent – Harper szepnęła jej do ucha. – Nie daj się. Poczekaaj, aż porozmawiasz z Gage'em.

Lily wzięła ją za rękę.

- Mój brat nie postąpiłby w taki sposób. Musi być jakieś wytłumaczenie.

Zdjęcie Gage'a całującego Leah Marie zdruzgotało ją. Ale wiedziała, że musi odpowiedzieć na pytania padające ze wszystkich stron. Inaczej reporterzy nie dadzą jej spokoju.

Trzymaj się planu, podpowiadał rozum. Nie klucz. Zaczekaj, aż porozmawiasz z Gage'em.

- Jak pani to skomentuje, pani profesor?

Kolejny mikrofon podetknięto jej pod nos. Zmobilizowała całą odwagę i oświadczyła:

- Ufam mojemu narzeczonemu. Gage to dobry człowiek. Media wyolbrzymiają ten incydent.

- Więc nie sądzi pani, że narzeczony panią oszukuje?

- Nie. Uczestniczy w imprezie charytatywnej. Stara się zrobić coś dobrego.

- Czy tematem pani wykładu nie było zaufanie?

- Częściowo tak – odrzekła z pokerową twarzą. – Ufam Gage'owi. – Nowo odkryty talent aktorski i tym razem jej nie zawiódł. – Ufamy sobie całkowicie.

Lily i Harper wzięły ją pod rękę i odprowadziły na bok. Reporterzy nie pobiegli za nimi. Otrzymali to, czego chcieli: świadectwo niezachwianej lojalności. Lojalności, w którą sama już nie wierzyła. W samochodzie Lily wcisnęła pedał gazu i ruszyła z kopyta jak najdalej od sępów, które chciały ją rozszarpać żywcem.

Telefon Gage'a zadzwonił wcześniej rano i przerwał mu słodki sen o Giannie. Gdy odebrał, Cade i Lily oboje byli na linii i z jakiegoś powodu mieszało go z błotem.

Po minucie ocknął się na tyle, by zapytać:

- O co wam właściwie chodzi?

- W sieci krąży zdjęcie, jak się całujesz Leah Marie – wyjaśniła Lily.

Aż kipiała ze złości. Od wielu lat nie słyszał u niej takiego tonu.

- Źle to wygląda. Fatalnie. Wysłałam ci to zdjęcie. Sam zobacz. Paparazzi zaatakowali biedną Giannę przed uniwersytetem. To było okropne. Jest wstrząśnięta, ale dała im odpór. Broniła ciebie i waszych zaręczyn.

Szlag! Ostatnia rzecz, jaka powinna się jej przytrafić.

- Okej. Dobrze. Nie mam pojęcia, co jest grane. Wracam. I słuchajcie, nic nie zaszło między mną a Leah Marie. Mówię prawdę.

- Nie mów nam, tylko Giannie. Jest przygnębiona. A to delikatnie powiedziane.

- Porozmawiam z nią. Wszystko wyjaśnię.

Kiedy jechał na lotnisko, z jego telefonu bez przerwy płynął sygnał nadejścia wiadomości. Pytano o jego romans z gwiazdą „Niedzieli w Montanie”. Na zdjęciu, które rozpętało całą aferę, pocałunek wyglądał na bardziej namiętny, niż był w rzeczywistości.

Podczas lotu przeczytał w internecie wszystko, co mógł znaleźć na temat tego zdarzenia. Najbardziej wściekł się, oglądając wideo, na którym paparazzi atakują Giannę przed uniwersytetem. Te dranie

wymusiły na niej komentarz. I Gianna jak zwykle nie zawiodła. Broniła go zażarcie. Była wspaniała, idealnie dobrała słowa. Krew go zalewała, gdy oglądał tę scenę.

Żadna z tych rzeczy nie powinna się wydarzyć. To fake news, obrzydliwy chwyt reklamowy, możliwe że specjalnie zaaranżowany przez kogoś, komu zależy na tym, aby media społecznościowe zaczęły wieścić rychły koniec jego związku. Najbardziej niepokoił się o Giannę. Dzwonił, ale nie odbierała telefonów.

Kiedy w końcu dotarł na miejsce, nie zapukał do drzwi domku dla gości, tylko je otworzył własnym kluczem. Gianna siedziała przy stole w kuchni i z kamiennym spokojem piła kawę.

Ten widok wydał mu się wręcz surrealistyczny. Gianna sprawiała wrażenie opanowanej, natomiast on był kłębkim nerwów. Miał wiele koncertów, występował przed widownią złożoną z dziesiątków tysięcy słuchaczy i nigdy nie trząśł się tak jak teraz przed tą jedną kobietą, która nie chciała na niego spojrzeć.

Kobietą, która tak wiele dla niego znaczy.

Usiadł naprzeciwko niej. W końcu podniosła powieki. W jej szarzielonych oczach był smutek.

- Gianno, to nieprawda. Znasz mnie. Nie zrobiłbym ci tego.

- Już nie wiem, czy cię znam, Gage – odparła.

Po oczach poznał, że jej spokój jest sztuczny.

– Nie wiem, kto zrobił to zdjęcie, ale sytuacja była niewinna. Leah to znana flirciara i zanim się spostrzegłem, jej wargi dotknęły moich warg. To trwało nie dłużej niż sekundę. Odsunąłem się, a ona zaczęła się ze mną droczyć, że oberwę cięgi od narzeczonej. – Odchrząknął. – I obrywam. – Gianna ściągnęła brwi. – Bo ona wie, że jesteśmy zaręczeni.

- To wszystko jest na niby, Gage. Czuję się jak oszustka.

- Posłuchaj. Przykro mi, że wczoraj musiałaś przez to przejść. – Chciał ująć jej dłoń, lecz cofnęła rękę. – Ci reporterzy nie powinni cię napastować. To naprawdę incydent bez znaczenia.

- Bez znaczenia? Zostałam upokorzona w obecności moich studentów. Na oczach całego świata. Tak harowałam... Mniejsza z tym.

Wypiła łyk kawy.

- Wiem, jak ciężko pracowałaś. Byłaś zadziwiająca. Jesteś zadziwiająca. Strasznie mi przykro. To się nie powtórzy. Obiecuję.

- Nie możesz tego obiecać, Gage. Jesteś supergwiazdą. Cały czas w świetle reflektorów. Powiedziałam, że ci pomogę, ale nie godzę się na dalsze upokorzenia. Nie będziemy już mieszkać razem. – Gdy parsknął śmiechem, spojrzała na niego chłodno. – Mówię poważnie. Bawiliśmy się w dom, ale od dziś koniec.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- Chcę, żebyś się wyprowadził. Będziemy się widywali tylko na już zaplanowanych imprezach. Poczekam na właściwy moment i pod koniec roku ogłosimy rozstanie.

- Nie. – Perspektywa utraty Gianny odbierała mi dech w piersi. Ona nie może mówić poważnie! – Gianni, zachowujesz się niedorzecznie.

- Nie, Gage. Logicznie. Tylko w taki sposób możemy się dogadać.

- Proszę, przestań filozofować i analizować.

- Tym się zajmuję, Gage. I to jest przyczyna, dla czego nam nie wychodzi. Jesteśmy krańcowo inni. Oboje wiemy, jak to się skończy. Tak będzie lepiej. Już nie będę twoją przytulanką w łóżku.

- Moją... kim?

Tak o sobie myślała? Do diabła!

- Słyszałeś.

- Owszem, ale w to nie wierzę. Ja... To, co przeżyliśmy, jest czymś wyjątkowym. Sądziłem, że dla ciebie też. Sądziłem...

- Ta sytuacja jest dla mnie trudna. – Spuściła głowę. – Możesz po prostu wyjść?

- Wyrzucasz mnie z mojego własnego domu?

Głośno wciągnęła powietrze w płuca.

- Masz rację. To twój dom. Jeśli nie zechcesz wyjść, ja wyjdę. Wrócę do swojego mieszkania.

- Nie. Nie chcę, żebyś się wyprowadzała.

Nie mógł pozwolić jej odejść. Chciał, by każdego dnia była tutaj. Nagle do niego dotarło, jak ważne miejsce zajmuje w jego życiu. Ale przystawiła mu nóż do gardła. Postawiła mu warunek i on musi go spełnić. W przeciwnym razie straci ją na zawsze.

- Przeniosę się, ale zanim wyjdę, chcę ci podziękować za to, że stałaś za mną murem. Za nami. To pewnie nie było łatwe, ale dałaś odpór tej zgrai. Dotrzymujesz umowy. I jestem ci za to wdzięczny.

- Przynajmniej tyle. Jestem lojalna jak głupi mały szczeniak.

Wstała i wyszła z kuchni. Został sam. Nigdy przedtem nie był zakochany, ale jeśli to tak wygląda, to mało zabawne, pomyślał.

Siedział na łóżku w swojej sypialni. Obok stała nierozpakowana walizka. Matka zatrzymała się na progu, spojrzała na niego badawczo i zapytała:

- Wprowadziłeś się z powrotem?

- Na to wygląda – mruknął, zwieszając głowę.

- Ten pocałunek jest główną wiadomością dnia.

- Nie pocałowałem Leah. To ona mnie pocałowała. I trwało to sekundę, mamo. Ktoś pstryknął zdjęcie i zrobił to tak, aby wyglądało

gorzej niż w rzeczywistości. Nawet nie zwróciłem na to uwagi, ale Cade i Lily z samego rana mnie zwymyślali i dopiero wtedy pojąłem grozę sytuacji.

- Czyli to Gianna cię wyrzuciła?

Grymas przebiegł mu po twarzy.

- Można i tak powiedzieć.

- Nie przywykłeś do kobiet, które potrafią ci się przeciwstawić.

- Nie rozumiem.

- Mam oczy, synu. Widzę, jak na siebie patrzycie. Zależy ci na niej. Może nawet ją kochasz.

- Nie wiem, mamo. – Gage przeczesał palcami włosy. – Nigdy przedtem nie byłem zakochany.

Rose weszła do pokoju i usiadła obok niego na łóżku.

- Gianna jest wyjątkowa. Wymusiłam na tobie obietnicę, że jej nie skrzywdzisz. Chyba jej nie dotrzymałeś.

- Stało się to, co się stać musiało. Nie jestem święty, ale zranienie Gianny jest ostatnią rzeczą, jaką chciałbym zrobić. Prosiła, żebym się wyprowadził, to się wyprowadziłem.

- Jeśli będziesz szczęśliwy bez niej, to odpuść sobie. Obojgu wam wyjdzie to na dobre. Ale jeśli darzysz ją uczuciem, działaj. Lily mi mówiła, że jeden z wykładowców na uczelni się nią interesuje.

- Naprawdę?

Gage'a poczuł ogarniającą go zazdrość. Myśl o Giannie z innym rozdzierała go na strzępy. Ewentualności, że ktoś będzie na nią czekał, kiedy ich udawane narzeczeństwo się skończy, nie brał pod uwagę.

- Był na jej seminarium. Lily widziała, jak jej gratulował. Ich znajomość mogłaby się rozwinąć, gdybyś nie zwrócił się do niej z prośbą o największą przysługę w jej życiu.

- Nic mi nie powiedziała.

- Bo i po co. Podejrzewam, że zakochała się w innym. W kimś wartym jej miłości.

- Mamo, jeśli mnie karcisz, to słabo ci to wychodzi.

- Ja tylko chcę, żeby moje dzieci były szczęśliwe.

- Z jej strony to koniec.

Rose pokręciła głową i uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Nie zgadzam się. Myślę, że ona czeka na jakiś gest, który pokaże, że ci na niej zależy.

- Nie mogę przerzucić jej sobie przez ramię i porwać jak jakiś jaskiniowiec.

- Nie, ale możesz być rycerzem w lśniącej zbroi dla odmiany. Przypomnij sobie wszystkie te okoliczności, kiedy to ona ratowała cię z opresji.

Gage kiwnął głową. Matka ma rację.

- Jak mam to zrobić?

- Coś na pewno wymyślisz. Wierzę w ciebie. –
Znowu palcami przeczesał włosy. Tęsknota za
Gianną wywoływała ból fizyczny. Rose wstała. – Idę,
synku. A tym masz pracę domową do odrobienia.

Odprowadził ją wzrokiem i westchnął. Dlaczego
kobiety go porzucają?

Usiadła do kolacji z całą rodziną Tremaine'ów. Po
raz pierwszy od dwóch dni widziała Gage'a, ale
przed przyjściem przyrzekła sobie, że nie okaże, jak
bardzo serce jej krwawi. Postanowiła, że nie
dopuszczy, aby to, co zaszło między nią i Gage'em,
zepsuło jej stosunki z innymi.

- Jestem strasznie przejęta ślubem – odezwała się
Lily. – Zostały już tylko dwa tygodnie.

- Ja również – przyznała się Harper. – Nie mogę
się doczekać, ale jestem wykończona
przygotowaniami. Na szczęście Gianna zaoferowała
pomoc.

- Miło z twojej strony, kochanie – pochwaliła Rose.

- Lily, przyprowadzisz kogoś? – zapytała Harper.

- Ja? Nie jestem pewna. Może tak.

- Nathan na pewno chętnie by ci towarzyszył –
wtrąciła Rose. – Jako przyjaciel, oczywiście.

Gage z Cade'em wymienili znaczące spojrzenia.
Coś się działo z Nathanem, ale obaj milczeli jak
zakłęci.

- Kiedy z nim ostatnio rozmawiałam, powiedział, że będzie sam – odezwała się Harper.

- Nie zaprosiłabym go, więc proponuję zamknąć temat.

Szkoda, pomyślała Gianna. Ślub Cade'a i Harper był bezpiecznym tematem. Przez całą kolację starała się jak najrzadziej patrzeć w stronę Gage'a, ale kiedy już patrzyła, napotykała spojrzenie jego oczu. A kiedy po kolacji wracała do siebie, nagle za sobą usłyszała kroki.

- Gianna? Zaczekaj.

- Odejdź, Gage.

- Chcę ci coś powiedzieć, potem cię zostawię.

- Na miłość boską! – Przystanęła i się odwróciła. Jego twarz znajdowała się parę centymetrów od jej twarzy. W nozdrzach poczuła zapach jego wody kolońskiej budzący wspomnienia intymnej bliskości. – O co chodzi? Wiem o jutrzejszym wywiadzie. Będę tam.

Nie chciała iść z nim, ale od incydentu ze zdjęciem dostawał coraz to nowe zaproszenia. A ponieważ ta konkretna stacja i dziennikarz prowadzący poranny program, Bob Lockhart, zawsze byli wobec niego fair, Regan nalegała, aby poszedł. Z Gianną, oczywiście.

- Doceniam to, ale mam inną sprawę.

- Słucham? Kolejny występ publiczny?

Ujął jej dłoń, odszukał jej spojrzenie.

- Gram koncert na uniwersytecie. Właśnie się dowiedziałem, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Cały dochód zasili fundację Ucz się i Czytaj.

- Co takiego? – Aż zamrugła z wrażenia.

- Regan nie wierzyła, że to będzie możliwe w tak krótkim terminie, ale się udało. Koncert jest w ten weekend. Zwróciłem się do mnóstwa osób, które były mi winne przysługę za przysługę. Zespół wystąpi gratis. Cenę biletów ustaliliśmy na dziesięć dolarów, tak że każdy może przyjść. Zbierzemy mnóstwo kasy na szlachetny cel.

Łzy zapiekły ją pod powiekami, ale zapanowała nad nimi. Nie wiedziała, jak potraktować ten wspaniałomyślny gest.

- Gage... Nie wiem, co powiedzieć. Dlaczego... Dlaczego to robisz?

- Robię to dla ciebie, Gianni. Bo ta fundacja tyle dla ciebie znaczy. Żałuję tylko, że wcześniej o tym nie pomyślałem.

- To był twój pomysł? Nie Regan?

- Mój. Od początku do końca. – Czy robi to dla reklamy? Czy po to, by ją udobruchać? Uznała, że to nieistotne. Najważniejsze, że skorzysta fundacja, która jest jej oczkiem w głowie. – Gianni, mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy.

Kiwnęła głową. Już nie wiedziała, w co wierzyć, a w co nie wierzyć, ale nie zamierzała poruszać tej

kwestii.

- Dziękuję. Jestem oszołomiona i wdzięczna.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Z jego piersi wyrwał się stłumiony jęk. Gianna szybko się odwróciła i pobiegła do domu. Jak najdalej od niego.

Jak najdalej od wzbierających w niej emocji.

Następnego dnia, gdy wysiedli z samochodu przed studiem telewizyjnym, Gage wziął Giannę za rękę, a przed wejściem na scenę pocałował.

Podczas wywiadu wspaniale rozegrał incydent z Leah Marie, utrzymując, że był to tylko przyjacielski pocałunek trwający nie dłużej niż sekundę. Pełny zapis wideo od kilku dni krążył w sieci i wszyscy mogli się przekonać, że to prawda. Gage skorzystał też z okazji, aby zareklamować koncert charytatywny na uniwersytecie.

Był czarujący, owinął sobie wokół małego palca widzów i prowadzącego program. Gianna patrzyła na to z mieszanymi uczuciami. Gage potrafi włączyć i wyłączyć swoją charyzmę jak światło, myślała. Który jest prawdziwy? Czy ona kiedyś się dowie?

Ich światy są tak różne, a jednak udało jej się w nim zakochać. Jak tylu innym łatwowiernym kobietom.

Kobiety kochały go, mężczyźni się z nim identyfikowali. Był utalentowany, czarujący,

przystojny. Ale jednocześnie uparty, irytujący, miał ustalone nawyki i poglądy i...

Nagle usłyszała swoje imię.

- Gianna jest cudowną kobietą, a ja szczęściarzem. Mamy nadzieję wziąć ślub, kiedy tylko znajdziemy wspólny wolny termin w naszych napiętych kalendarzach.

Jego słowa odebrały Giannie oddech. Gdyby tylko były prawdziwe, pomyślała. Gage potrafił wspaniale kłamać. Nigdy nie rozmawiał z nią o przyszłości. Właściwie dlaczego miałyby to robić? Zawarli umowę. Rozstaną się, gdy jego reputacji się poprawi. Może wtedy jej życie wróci do normy, cokolwiek to znaczy.

Po wywiadzie Gage i Gianna uścisnęli dłonie kilku osobom w studio i wsiedli do samochodu.

- Chciałbym wstąpić na uniwersytet – oznajmił Gage. – Na własne oczy zobaczyć ten pawilon, w którym odbędzie się koncert. Masz coś przeciwko temu?

- Regan tego nie zrobiła?

- Zrobiła. Spotkała się z osobami koordynującymi projekt, ale ja bardzo dawno nie byłem na kampusie. Wolę sam wszystko sprawdzić. Poza tym kto będzie lepszym przewodnikiem od ciebie?

Nie mogła odmówić. Gage robił dobry uczynek, obojętne co nim powoduje.

- Zgoda, ale muszę wrócić przed drugą. Pomagam Harper i Cade'owi w przygotowaniach.

- Drugą? To mamy jeszcze czas na lunch.

- Okej – odparła, mimo że nie miała na to ochoty.

W pobliskim sklepie kupili kanapki i ruszyli na kampus.

Uniwersytet to był jej dom, tu czuła się bezpieczna i nastrój od razu jej się poprawił. Pokazała Gage'owi teren, łącznie z budynkiem, w którym pracowała. Gage zabrał z samochodu koc, rozłożył pod topolą rosnącą przed estradą na świeżym powietrzu, potem usiedli, by zjeść kanapki.

- Pyszna – powiedziała Gianna.

- Widzę, że nie tylko mnie apetyt dopisuje – odparł. – Rzuciłaś się na jedzenie jak wilk, a nie jak dama.

- Wariat. – Wymierzyła mu kuksańca.

Gage chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Ale twój osobisty wariat.

Natychmiast otrzeźwiała.

- Nie możesz nim być. Zbyt się od siebie różnimy.

- Jakie to ma znaczenie? Różnimy się, ale mamy coś wspólnego i dobrego, Gia.

Zbliżył usta do jej warg. Przestała oddychać. Serce biło jej tak mocno, że słyszał je chyba cały kampus. Pocałunek tchnął w nią ciepło

i przypomniał wszystko, o czym chciała zapomnieć. Dzwonek komórki ją otrzeźwił. Przerwała pocałunek i zerknęła na ekran. Esemes od Timothy'ego.

- Kto to? – szorstkim tonem zapytał Gage.

- Znajomy. – Odłożyła telefon, nawet nie czytając wiadomości. Wargi wciąż ją paliły od pocałunku.

- Kto?

- Profesor Timothy Bellamy. Kolega z uczelni, jeśli musisz wiedzieć.

W oczach Gage'a pojawił się groźny błysk.

- Jesteś nim zainteresowana? – wycedził.

- Jak możesz pytać po takim pocałunku?

- Mogę. Pokazałaś mi drzwi, nie pamiętasz?

- On nie ma nic wspólnego z... z nami. My istniejemy tylko na niby. Tak naprawdę to nas nie ma.

- Czemu, Gianni? Dlaczego tak się opierasz?

Naciskał na nią i pomyślała, że może, jeśli powie mu prawdę, tę bolesną prawdę, on zrozumie jej motyw.

- Boję się, że jesteś taki jak mój ojciec – wyszeptała.

Gage zamrugał kilka razy.

- Nie rozumiem. Możesz wyrazić się jaśniej?

Przez następne dziesięć minut ze łzami w oczach i ze ściśniętym gardłem mówiła mu o ojcu,

o kłamstwach, jakie opowiadała jej matka, chcąc ukryć przed nią prawdę. Porównywała Gage'a, może niesłusznie, z ojcem kobieciarzem, czarusem, egoistą raniącym innych.

Gage słuchał jej uważnie, kręcąc głową.

- Przykro mi, że musiałyście z Tonette tego doświadczyć – powiedział ze współczuciem. – Nie wiedziałem o tym. Ale nie jestem taki jak twój ojciec. Staram się zasłużyć na twoje zaufanie, Gianni.

- W jakim celu? Nie jestem pewna, czego chcesz ode mnie. Robię to, o co mnie poprosiłeś, pomagam ci odbudować reputację. Okłamałam wielu ludzi i nie czuję się z tym dobrze. Z podniesioną głową broniłam cię, kiedy tamto zdjęcie obiegiło sieć. To było upokarzające, ale się nie poddałam, chociaż było mi bardzo trudno.

- Mówiłem ci, że ten pocałunek był niewinny. I doceniam wszystko, co zrobiłaś. To dlatego wypruwam sobie żyły, żeby ten koncert doszedł do skutku.

- Naprawdę? Nie chodzi ci tylko o reklamę?

Grymas wykrzywił mu usta, w oczach znowu pojawił się groźny błysk.

- Nie, to nie dla reklamy. To dla ciebie. I będziesz musiała zdecydować, czy wierzysz mi, czy nie. – Wstał i wyciągnął do niej rękę. – Chodźmy. Dochodzi druga.

Chwyciła się jego dłoni, ale w jego geście nie było ciepła ani porozumienia. Był zimny i zły, a ona poczuła się jak intruz. Powiedziała mu prawdę, która mu się nie spodobała.

Jej również się nie podobała. Ale to nie wpłynęło na jej umiłowanie prawdy. Tylko że teraz jej serce też było zaangażowane. I straszliwie bolało.

Podczas ostatnich przygotowań do występu Gage i Cade obserwowali Giannę, która z ołówkiem za uchem, przyciskając do piersi notatnik, rozmawiała ze studentami. Była w swoim żywiole. Radość bijąca z jej twarzy świadczyła o tym, że właśnie to jest jej powołaniem.

Gage westchnął ciężko.

- Powiedziałeś jej już? – zapytał Cade.

- Nie.

- Bo wiesz, co powie?

- Na sto procent, i chyba nie jestem na to gotowy.

- Stary, dostajesz wszystko, czego chcesz.

Wczoraj wieczorem otrzymał wiadomość, że ma rolę w „Niedzieli w Montanie”. Regan chciała roztrąbić nowinę na cały świat, ale wymusił na niej obietnicę, że wstrzyma się z tym jeszcze kilka dni.

- Wcale nie jestem tego pewien, braciszku – odparł Gage. Bał się powiedzieć Giannie, że dostał rolę.

Bał się, że zechce szybko zerwać zaręczyny, a on nie był pewien, czy jest na to gotowy. Ani teraz, ani w ogóle. I jeszcze jedno. Co jeśli Leah Marie zechce dalej z nim flirtować? Zastanawiał się, czy przyjęcie roli było dobrym posunięciem.

- W tej chwili niczego nie jestem pewien.

- Przez Giannę?

- Uważa, że nie pasujemy do siebie.

- Poważnie myślisz o niej? Bo jeśli nie...

- Boże, Cade! Czy muszę wysłuchiwać tego od ciebie? Mama palnęła mi kazanie, jakbym był dziesięciolatkiem. Nie mam zamiaru skrzywdzić Gianny.

- Mówiłeś jej, co czujesz?

- Słowami nie. – Otarł dłonią twarz.

Cade położył mu dłoń na ramieniu.

- Posłuchaj. Dla kobiet słowa są ważne. One potrzebują zapewnień. Do diabła, wszyscy ich potrzebujemy. I pamiętaj, czasami nie to, co powiesz, ale to, czego nie powiesz, wyrządza prawdziwą szkodę.

Skąd on nagle zrobił się taki mądry, pomyślał Gage.

- Wiesz, to cholernie dobra rada.

- Wiem. Harper dobrze mnie wyszkoliła.

Gage roześmiał się. Kilka godzin później, kłaniał się publiczności złożonej z siedmiu tysięcy fanów po jednym ze swoich najlepszych występów w karierze. Zaprosił na scenę Giannę i podziękował jej za jej ciężką pracę na rzecz fundacji. Potem wziął ją za rękę i oznajmił:

- Dzisiaj dzięki wam wszystkim zebraliśmy dużo pieniędzy. A ponieważ to jest taka wyjątkowa organizacja charytatywna, drugie tyle dołożę z własnych środków.

Gianna zakryła usta. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

- Dziękuję – powiedziała cicho i objęła go za szyję.

Rozległy się brawa. Gage zerknął na Regan siedzącą w pierwszym rzędzie. Twarz jej pałała, zimne oczy wbijały w niego szpile. Zazwyczaj uzgadniali wszystko wcześniej, nawet jeśli wydawał własne pieniądze. Bez niej nie zrobił ani kroku. Ale odkąd dłużej przebywał w domu, zaczął coraz więcej decyzji podejmować samodzielnie. Posłał jej uśmiech i wzruszył ramionami. Przeżyje i to, pomyślał.

Sprowadził Giannę ze sceny i razem podeszli do jego rodziny. Publiczność jednak tak długo domagała się jego powrotu na scenę, że zgodził się bisować. Na takie okazje zawsze miał zarezerwowane jeden albo dwa ze swoich największych przebojów.

Śpiewał do tysięcy fanów, ale myślał tylko o jednej osobie i jej zdumieniu, kiedy oświadczył, że

podwaja zebraną sumę. Chciałby zapamiętać ten przepiękny wyraz oszołomienia na jej twarzy na zawsze.

W pewnej chwili w nozdrzach poczuł swąd dymu i jednocześnie rozległy się sygnały alarmowe. Obejrzał się i zobaczył płomienie wypełzające zza kulis. Zeskoczył ze sceny.

- Zabierajmy się stąd – zarządził Cade.

- Czeka! – Gage rozejrzał się. – Gdzie Gia? Mamo, gdzie ona jest?

- O Boże! – zawołała Rose. – Powiedziała, że chce z tobą porozmawiać za kulisami.

Gage odwrócił się. Płomienie jeszcze nie objęły całej sceny.

- Idę do niej.

- Nie! Gage! – Regan niespodziewanie chwyciła go za rękę. – Nie idź! Nie kochasz jej! – zawołała histerycznie. – Ona nawet nie jest twoją prawdziwą narzeczoną. Nie ryzykuj życia! – Wpadła w panikę i zalała się łzami. – Gage, błagam cię. Nie idź tam.

Gage wyszarpnął rękę.

- Puść mnie. Muszę ją znaleźć.

Zakrył nos i usta bandaną i wszedł w płomienie. Modlił się o ocalenie Gianny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa dni później Gianna siedziała w swoim mieszkaniu z laptopem na kolanach i po raz kolejny oglądała nagranie tej chwili, w której jej ustabilizowane życie legło w gruzach. Co najmniej tuzin różnych platform, łącznie z jej ulubionymi mediami społecznościowymi, publikowało wideo ze słynnym już okrzykiem Regan. W komentarzach podkreślano, że Gianna, która zaledwie kilka dni wcześniej wygłosiła wykład o zaufaniu w związku, okłamała wszystkich, udając narzeczoną Gage'a.

Nie tylko nie uratowała jego reputacji, ale także zniszczyła swoją.

- Przestań wreszcie oglądać te nagrania – zirytowała się Lily.

- Tylko cię dołują – stwierdziła Brooke.

- Chcę się dołować – oświadczyła Gianna. – Nie chcę zapomnieć, jaką byłam kretynką. Chcę czytać te komentarze i przypominać sobie, że wszystko zrujnowałam.

- Niczego nie zrujnowałaś – zachnęła się Lily.

- Nie? To dlaczego rezygnuję z posady na uczelni?

- Nie prosili cię o to. Sama podjęłaś decyzję.

- Musiałam. Nie potrafię spojrzeć w twarz ani studentom, ani koleżankom i kolegom. Palę się ze wstydu.

- Może wstrzymaj się jeszcze z tym wymówieniem – radziła Brooke. – Kochasz swoją pracę. Byłoby szkoda, gdybyś zrezygnowała z niej z tego powodu.

- Dlaczego mnie pocieszasz? Ciebie też okłamywałam. Źle się z tym czułam, chociaż to nie jest wytłumaczenie.

- Rozumiem, dlaczego to robiłaś. Nadal jestem twoją przyjaciółką. I zawsze będę.

Z ekranu dobiegł głos Regan: „Nie kochasz jej! Ona nawet nie jest twoją prawdziwą narzeczoną!”.

- Dostyc tego, proszę. – Lily zamknęła laptop Gianny. – Gage czuje się z tym strasznie. Zwolnił Regan. Okazuje się, że kilka skandali to jej sprawka. Wywoływała kłopoty po to, żeby go z nich wyciągać i uzależniać od siebie. W końcu przyznała, że sama udostępniła zdjęcie Leah Marie i Gage’a mediom. To żalosne. Twierdzi, że od lat jest w nim zakochana. I w końcu postanowiła działać.

- Wiem. Czytałam o tym – przyznała Gianna. – Uważała, że Gage nie zakocha się w myszowatej okularnicy, w molu książkowym. Tak, nawet to jest w internecie.

Gianna zamknęła oczy.

- To tylko dowód, że nie wszystko jest winą Gage'a –stwierdziła Lily.

- Wiem. Obiecałam wyświadczyć mu przysługę. Sama jestem sobie winna.

- Nieprawda – zaprzeczyła Brooke, zawsze gotowa bronić przyjaciółkę przed nią samą. – I na Boga, Gianni, on wszedł w ogień, żeby cię ratować. Nie miał pojęcia, jak poważny jest pożar za kulisami.

- Wiem. Nigdy tego nie zapomnę.

Kochała go za chęć przyjścia jej z pomocą. Ona zrobiłaby to samo dla niego. Ale na ratowanie ich związku jest za późno. Nic nie jest takie jak powinno. Cała intryga od początku była fiaskiem, poronionym pomysłem.

Był w tym wszystkim jasny punkt. W pożarze nikt nie ucierpiał. Będąc za kulisami, dostrzegła iskry z kabla pirotechnicznego i natychmiast zadzwoniła pod 911. Ostrzegła wszystkich na zapleczu i sama również zdążyła uciec. Zanim Gage wreszcie ją znalazł, dołączyła do Rose i reszty rodziny.

Nigdy nie zapomni wyrazu ulgi na jego osmolonej twarzy. Porwał ją w ramiona, przytulił i obsypał pocałunkami. To była cudowna chwila, ale wszystko, co było przedtem i potem, już nie.

Wychylił drugą szklanekę whisky i dalej krążył po salonie. Od tygodnia nie mógł sobie znaleźć miejsca. Zawalił sprawę z Gianną. Nie odbierała jego telefonów. Przysłała tylko esemesa, jeszcze raz

dziękując mu za to, że wbiegł w ogień, żeby ją ratować. Jak ona to ujęła?

„To był szlachetny i bohaterski gest”.

Nie czuł się jak bohater. Czuł się jak kompletny dureń.

Gianna wróciła do siebie. Zostawiła go.

- Mógłbyś usiąść, synku? W głowie mi się kręci od tego twojego chodzenia.

- Przepraszam, mamó. Nie jestem dobrym kompanem. Powinienem pójść sobie.

- Dokąd? Zamęt, w jakim żyjesz, pójdzie za tobą.

Przytaknął ruchem głowy.

- Strasznie się namieszało, prawda?

W końcu usiadł w fotelu naprzeciwko Rose.

- Ciągłe się coś miesza, ale zazwyczaj istnieje sposób, żeby zaprowadzić ład i porządek.

Pokręcił głową.

- Nie tym razem. Lily mówi, że Gianna złożyła wymówienie na uczelni. Wiesz, jak kocha tę pracę.

Wbił wzrok w szklanę.

- Wiem.

- Rozmawiałaś z nią?

- Rozmawiamy codziennie. Ona też bardzo to przeżywa.

- To wszystko moja wina. Nic dziwnego, że nie odbiera moich telefonów.

- Ale sytuacja nie jest jeszcze beznadziejna, synku.

- Nie wiem, mamó. Zachowywałem się w stosunku do niej jak samolubny dureń. Sama tak powiedziałaś. Kiedy myślałem, że jest w niebezpieczeństwie, nic mnie nie mogło zatrzymać. Nie wahałem się ani sekundy. Ale teraz może jest już za późno.

- Rzuciłeś się dla niej w ogień, a teraz rezygnujesz? Dla mnie to bez sensu. Czyli nagle ona tak mało dla ciebie znaczy?

- Mało? Jak możesz tak mówić? Ryzykowałem życie, żeby ją ratować.

- Właśnie. Ryzykowałeś życie. Więc zrób to drugi raz, synku. Zrób to drugi raz.

Gage zastanowił się nad słowami matki. Oczywiście ma rację, stwierdził. Matka często ma rację. A on jeszcze nie wyczerpał wszystkich możliwości.

Gianna jest warta ocalenia. Ponownie.

- Włóż to. – Lily wręczyła Gianni czerwoną czapkę baseballową. – Ale przedtem zaczesz włosy do góry.

- I zdejmij okulary, chociaż ten jeden raz – poleciła Harper. – Zdobądź się na odwagę i włóż kontakty.

- Ojej, straszne z was despotki.

- Rób, co mówimy. Nie możesz wiecznie chować się w mieszkaniu – tłumaczyła Lily.

- Zaledwie dziesięć dni.

- Kto to liczył? – zapytała Harper. – W porządku, ty. Ale my też. Potrzebny jest ci babski wypad w miasto. Zabawimy się, zobaczysz, nawet jeśli w końcu padniemy.

Gianna przewróciła oczami.

- Zgadza się, w moim towarzystwie padniecie z nudów.

Spojrzała w lustro, ostrożnie założyła soczewki kompaktowe, potem kilkakrotnie zamrugowała.

To szaleństwo.

- Kochanie, wszystko można o tobie powiedzieć, tylko nie to, że jesteś nudna.

Przyjaciółki miały jak najlepsze intencje, ale wiedziały, że szybko się przekonają, że ona nie jest w nastroju do imprezowania. Nie jest w nastroju do niczego. Po raz pierwszy w życiu nie ma planu i żadna ilość alkoholu tego nie zmieni.

- Zgoda. Pójdę z wami na godzinę. Ale to wszystko.

Lily i Harper wymieniły spojrzenia.

- Godzinę? Jesteś dla nas zbyt łaskawa, przyjaciółko.

- Po pół godzinie zmienisz zdanie. Eddie przyrządza taki drink, że wszystkie troski znikają.

- Dobrze, ale wypiję tylko jeden. Gage mówi, że jeśli chodzi o alkohol, reprezentuję wagę piórkową.

Lily uśmiechnęła się. Harper również. Gianna po raz pierwszy od kilku dni wymówiła imię Gage'a.

- Możliwe, że jeden wystarczy – stwierdziła Harper. – Gotowa?

- Nie wiem. Dobrze mnie ucharakteryzowałyście? Co prawda jeden skandal więcej, jeden mniej już nie zrobi różnicy.

- Wyluzuj, idziesz się zabawić, nie rozczulać nad sobą.

Gianna zasię zaśmiała. Lily ma racje. Koniec z rozczulaniem się nad sobą.

- Jestem gotowa.

Wsiadły do samochodu Lily i pojechały do historycznej dzielnicy Juliet, gdzie czas jak gdyby się zatrzymał, a sklepy i restauracje pielęgnowały dawne tradycje.

Przyjechały na tyle wcześnie, że U Eddiego było jeszcze pustawo. Usiadły przy barze i Lily zamówiła trzy Tekszańskie Szklaneczki.

Po pierwszym łyku Gianna stwierdziła:

- Pyszne. – Wypiła jeszcze jeden łyk i kolejny. – Co w tym jest? – zapytała.

- Lepiej zapytaj, czego nie ma – zażartowała Lily.

Nagle na ekranie telewizora pojawił się Gage. Udzielał wywiadu gwiazdzie ogóln amerykańskiej telewizji, Lucindzie Day.

- Wychodzę – oświadczyła Gianna. Obróciła się na stołku i chciała z niego zeskoczyć, ale Lily i Harper chwyciły ją za rękę i przytrzymały. – Specjalnie tak to urządziłyście? – zapytała.

Czuła się zdradzona przez przyjaciółki.

- Przysięgam, że nic o tym nie wiedziałam – rzekła Lily.

- Ani ja – oświadczyła Harper. – Ale jesteśmy tutaj i nie będziemy uciekać tylko dlatego, że Gage'a znowu pokazują w telewizji.

- Znowu?

- Tak. W tym tygodniu brał udział w wielu programach.

- Dlaczego? – zainteresowała się Gianna.

- Może powinniśmy posłuchać.

Znalazła się w pułapce zastawionej przez przyjaciółki. I przez własną ciekawość. Co, do diabła, Gage ma teraz do powiedzenia?

- Możemy prosić trochę głośniej? – Lily zwróciła się do barmana.

Po chwili usłyszały głos Gage'a, głośny i wyraźny:

- ...moje zaręczyny z początku były chwytem reklamowym. Ale cała reszta to prawda. Od wielu lat się przyjaźniliśmy. Nasze rodziny były blisko z sobą

związane. Giannę i mnie zawsze łączyła specjalna więź.

- Krążą plotki, że wymyśliliście dla siebie przezwiska.

Gage się zaśmiał, oczy mu zabłyszczały.

- To prawda. Gianna nazywała mnie Matołem. – Odchylił się na oparcie fotela. Biła z niego pewność siebie. – Chyba jest jasne, dlaczego. Gianna jest tak inteligentna, że czasami dostaję zawrotu głowy.

- A jak ty ją nazywałeś?

Gianna aż się przygarbiła.

- Mądrałą. Odkąd byliśmy jeszcze dziećmi. Przyznam –mówił dalej Gage – że nigdy nie myślałem, że się w niej zakocham. Nasze rodziny się przyjaźniły, ale ja właściwie jej aż tak bardzo nie lubiłem.

- Co się zmieniło? – zapytała Lucinda.

- Poznałem ją lepiej. Jest zadziwiająca. Bystra, piękna, zadziorna. Nigdy nie bała się mi sprzeciwić.

- I tobie się to spodobało?

- Tak. Bardzo.

Lily uścisnęła jej dłoń, a Gianna zamknęła oczy. Słowa Gage'a sprawiały jej ból. Skończyli z sobą. Bezpowrotnie.

- Słysząc głosy, że udzielasz tego wywiadu, aby reperować swoją reputację.

- Moja reputacja przetrwa. Martwię się o reputację Gianny. Bardzo ciężko pracowała, żeby osiągnąć to, co osiągnęła. To, co się stało, jest tylko i wyłącznie moją winą. Biorę całą odpowiedzialność na siebie.

- Dlaczego mówisz o tym teraz?

Gage uśmiechnął się zabójczo.

- Dlaczego teraz? Bo prawdomówność stała się moją dewizą. Gianna mnie tego nauczyła.

Gianna jednym haustem wypila resztę drinka.

- Ojej – wyrwało się Harper.

- No, no – mruknęła Lily.

- Więc jaka jest twoja prawda, Gage? – zapytała Lucinda.

- Moja prawda jest tylko dla uszu Gianny.

- Chyba się domyślamy. Wszyscy widzieli nagranie, na którym rzucasz się w ogień, żeby ją ratować.

- Tak. I zrobiłbym to drugi raz i trzeci, gdyby była taka potrzeba.

- Wydaje mi się, że fani uważają cię za bohatera. Może masz rację? Twoja reputacja przetrwa i ten kryzys. Zbliżamy się do końca programu, ale jest jeszcze jedno pytanie, które muszę zadać. Masz trzydzieści dwa lata i jeszcze nigdy nie związałeś się na poważnie z żadną kobietą. Czy kiedykolwiek byłeś zakochany?

Gage pokręcił głową.

- Nigdy. Aż do teraz.

Do teraz? Giannie serce załomotało w piersi.

- Barman!

Musiała napić się czegoś mocniejszego. Potrzebowała kopa. Potrzebowała siły. Przyjaciółki oczywiście stwierdzą, że Gage mówi prawdę. Ale skąd ona może to wiedzieć na pewno? Jak może znowu mu uwierzyć? Powiedział, że prawdomówność stała się jego dewizą.

- Tym wywiadem poprawi słupki popularności. Przyznając, co się stało, zdobywa sympatię i...

- On mówi prawdę, Gia. Znam swojego brata.

- Cade mówi, że Gage szaleje za tobą – wtrąciła Harper.

Barman postawił przed nią szklanekę z koktajlem. Gianna jednym haustem wypła połowę.

- Czy mogłybyśmy nie rozmawiać już więcej o Gage'u? – poprosiła. – Przyszłyśmy się rozerwać.

Lily pokręciła głową.

- Dziewczyno, może jesteś mądrałą, ale w tej chwili zachowujesz się jak matołka.

- Dobrze, dobrze. Nazywajcie mnie jak chcecie, ale zamawiajcie kolejne drinki.

Po wywiadzie z Lucindą Day, który wypadł lepiej, niż się spodziewał, Gage w barze niedaleko studia

telewizyjnego kupił kanapkę i właśnie jechał do domu, kiedy zadzwoniła Lily. Było już po dziesiątej. Zazwyczaj nie dzwoniła tak późno.

- Cześć, siostró.

- Gage, jak to dobrze, że cię złapałam. – W jej głosie pobrzmiwała nuta paniki.

- Co się dzieje? – zapytał.

- Gianna by mnie zabiła, gdyby wiedziała, że dzwonię, ale jesteśmy w U Eddiego. Namówiliśmy ją z Harper na babski wieczór. Najpierw nie chciała przyjść, a teraz nie chce wyjść. Trochę wypila.

- Wiesz, że ma słabą głowę.

- Teraz już wiem. Próbowaliśmy ją kilka razy wyciągnąć stąd, ale bez skutku. Przecież nie użyjemy siły.

- Jestem kilka przecznic od was. Za pięć minut dotrę.

Gage nacisnął pedał gazu i po chwili zaparkował przed barem. Nie wiedział, czego może się spodziewać. Wnętrze było ciemne, pełne dymu papierosowego i zapachów pikantnych skrzydełek oraz frytek. Rozchichotaną Giannę znalazł przy barze.

Lily podbiegła do niego.

- Bogu dzięki, że jesteś.

- Ile drinków wypila?

- Cztery.

- Piwa?

- Nie. Teksańskie Szklaneczki.

- Czy wyście powariowały?

- Chciałyśmy ją rozerwać.

- Proponuję, żebyście z Harper wróciły do domu. Ja się nią zajmę.

- Jesteś pewien? Ona nie ucieszy się na twój widok.

- Trudno. Nie wyjdę bez niej.

- Okej. Dzięki. – Lily wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Aha, braciszku. Nie zmarnuj tej okazji. Powiedz jej, co czujesz.

Gage się skrzywił.

- Akurat w tej chwili ona nie zechce wiedzieć, co czuję.

Lily poklepała go po ramieniu.

- Kiedy stałeś się nagle taki rycerski?

- Jedźcie już.

Gdy Lily i Harper odjechały, Gage podszedł do baru i usiadł na wysokim stołku obok Gianny.

- Cześć.

Gianna znieruchomiała ze szklanką w połowie drogi do ust. Gage wyjął ją z jej ręki i odstawił. Zamrugła kilka razy.

- Co tu robisz? – zapytała bełkotliwie.

- Miałem ochotę się napić.
- Napij się z Lily i Harper.
- Już poszły.
- Sztywniaczki. Nie znają się na zabawie.

Zachichotała.

- Jutro będziesz chora, wiesz o tym?
- Ale teraz jest super.

Znowu zachichotała.

- Idziemy. Albo wyjdiesz o własnych siłach, albo cię wyniosę. Decyzja należy do ciebie. Szybko.

Ku jego zaskoczeniu Gianna nagle zsunęła się ze stołka, ale gdyby jej nie podtrzymał, upadłaby na twarz.

- Nie czuję się najlepiej. – Wziął ją na ręce i wyniósł z baru. – To porwanie – protestowała.

- Jutro możesz kazać mnie aresztować.

Obudziła się w swojej sypialni w domku dla gości. Z wczorajszego wieczoru pamiętała tylko pojawienie się Gage'a i niewiele więcej. Wziął ją na ręce i wyniósł z baru? Przywiózł tutaj i położył do łóżka?

Tak było. Uśmiechnęła się.

A teraz jest tutaj w kuchni i stara się nie hałasować.

Głowa ją bolała, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie połknęła tabletek, które jakimś czarodziejskim sposobem znalazły się na stoliku nocnym.

Wstała, włożyła starą bluzę dresową i okulary, włosy byle jak związała w węzeł na czubku głowy.

Gdy weszła do kuchni, Gage nalewał właśnie kawę do dwóch kubków. Zatrzymała się w progu i przyjrzała mu się uważnie. Miał na sobie to samo ubranie co wczoraj.

- Powiedz mi coś, Gage – zaczęła.

Serce jej przestało bić, kiedy podniósł głowę i spojrzał na nią z czułością.

- Cokolwiek zechcesz.

- Nie wierzysz w bukiety róż i bombonierki, prawda? Jaki facet wyznaje dziewczynie miłość za pośrednictwem ogólnokrajowej telewizji? Dlaczego wszystko robisz przed kamerami?

- Dzień dobry, Gianni. Jak się czujesz?

- Lepiej niż wczoraj. Chyba miałam fart.

- Chodź i napij się kawy. Dobrze ci zrobi.

- Odpowiedz mi na pytanie, Gage.

Postawił dzbanek z kawą na stole, podszedł do niej i złapał jej spojrzenie. Mogłaby zatonać w jego błękitnych oczach.

- Róże i bombonierki nie przemawiają do ciebie, prawda?

- Nie?

- Nie. Ty od razu chcesz czegoś więcej. Należysz do tych kobiet, które odbierają facetowi zdolność

racjonalnego myślenia.

- Należę?

- Tak. Do tych obdarzonych ultraseksownym umysłem.

- Ultraseksownym? – Kiwnął głową. – Teraz nie mam nawet planu na życie, Gage. Nie wiem, w którą stronę pójść.

- Nie jesteś zgubiona. Niczego nie straciłaś. Pracy również nie. Ani przyjaciół.

- Jak możesz tak mówić?

Czule odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy. Delikatna pieśczoła wprawiła jej ciało w drżenie.

- Mogę tak powiedzieć, bo rozmawiałem z rektorem. Nie chce twojej rezygnacji. Nigdy nie chciał.

- Ile cię to kosztowało? – zapytała.

Jej umysł zaczynał pracować na najwyższych obrotach.

- Ani grosza. Kochają cię. Chcą, żebyś wróciła. Posłuchaj, kiedy mu wyjaśniłem, jaka była twoja rola w tej mistyfikacji, zrozumiał wszystko.

- To znaczy, że odzyskałam posadę?

Szeroki uśmiech Gage'a rozwiał jej wątpliwości.

- Nigdy jej nie straciłaś. Ale proponuję, żebyś wzięła urlop.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, odrzuciłem rolę w „Niedzieli w Montanie”.

- Naprawdę? Ale przecież to wszystko było właśnie dla tej roli.

- Nie potrzebuję jej. Jestem muzykiem, nie aktorem. I nie chcę rozstawać się z tobą na trzy miesiące.

- Nie?

- Nie potrafię. Za bardzo bym tęsknił. Poza tym, jak tylko załatwimy formalności, jedziemy do Europy. Podobno o tej porze roku Włochy i Grecja są przepiękne. I wydaje mi się, że wyjazd dobrze zrobi nam obojgu.

- Tak ci się wydaje?

- Owszem. Właściwie mam wszystko, czego chcę. To znaczy z wyjątkiem ciebie.

- Mnie?

- Tak, słodka Gianni. – Gage spojrzał jej w oczy, potem przyklęknął na jedno kolano i ujął jej dłoń. – Kocham cię. Całym sercem. Nigdy przedtem nie byłem zakochany i wiele czasu mi zajęło, zanim rozpoznałem ten stan, ale nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Czy to się dzieje naprawdę? – pomyślała. Radość przepelniała jej serce.

- Pragnę mieć cię przy sobie zawsze. Pragnę wszystkiego doświadczyć z tobą, stworzyć dom,

rodzinę. Pragnę razem się zestarzeć. Chcę zabrać cię na wycieczkę do Europy i zaprowadzić do opery. Ale stawiam jeden warunek: pojedziesz jako moja żona. Wyjdiesz za mnie, Gianni?

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Och, Gage. Ja też cię kocham. I tak, wyjdę za ciebie.

Gage wstał, a ona rzuciła się mu w ramiona. Pocałunek był tak samo wspaniały jak mężczyzna, którego miała poślubić. Pogładziła go po szorstkim policzku.

- Myliłam się co do ciebie. Nie jesteś taki jak mój ojciec. Przepraszam, że cię z nim porównywałam. Wybaczysz mi?

- Tak. Muszę przyznać, że dałem ci powody do zwątpienia we mnie. Ale nigdy nie zrobiłem tego specjalnie. Podejrzewam, że czasami bywam matołkiem.

Uśmiechnęła się.

- Jesteś dobrym człowiekiem. I nigdy nie znudzi mi się słuchanie, jak Lily cię wychwala. Cały czas stała po twojej stronie.

- Dobrze wiedzieć. – Gage się roześmiał.

Znowu zbliżył usta do jej ust. Ten pocałunek zapowiadał to, co stanie się później tego dnia. Już nie mogła się doczekać.

- Teraz jesteś moją narzeczoną naprawdę, nie na niby – stwierdził, gładząc jej policzek.

- Jestem twoja. Teraz jesteśmy naprawdę zaręczeni.

- Nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy.

- Ani ja, Gage.

Ich przyszłość była teraz bezpieczna.

Bez kamer.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY